



**CZYSTE SERCE**

**PAWEŁ BLOCH**

*Czyste Serce*

# Czyste Serce

*Paweł Bloch*

*Dedykuję:*

*Kochanej żonie Justynie i moim wspaniałym dzieciom: Dawidkowi, Grzesiowi, Hani, Łukaszкови;*

*Cudnym rodzicom – Romanie i Franciszkowi;*

*Oddanemu rodzeństwu: Barbarze, Łukaszowi, Jadwidze, Ewie, Angelice;*

*Matce chrzestnej – Reginie oraz synom chrzestnym: Antkowi, Adamowi, Dominikowi;*

*Niezwykłym Teściom – Annie i Józefowi;*

*Wujkowi Edwardowi, któremu zawdzięczam wiele przemyśleń;*

*Przyjacielowi Grzegorzowi*

*ISBN 978-83-932765-7-8*

Wydawnictwo Flavius

Warszawa 2023 r.

Wydanie I

## SPIS TREŚCI

<i>Przygotujmy herbatę i ruszajmy do boju!</i> .....	9
<i>Ukryty niuans</i> .....	10
<i>Trzecia droga</i> .....	11
<i>Dziwne kuszenie</i> .....	13
<i>Uleczyć hipokryzję</i> .....	15
<i>Otwarte oczy</i> .....	17
<i>Co chce uzyskać zło?</i> .....	18
<i>Węzeł Gordyjski</i> .....	21
<i>Sprytniejszy od nas</i> .....	23
<i>Tajemnicza gra</i> .....	24
<i>Kamienica konfliktu</i> .....	28
<i>Wszechobecny grzech</i> .....	29
<i>Poczucie bezpieczeństwa</i> .....	32
<i>Niechybna śmierć</i> .....	33
<i>Pouczające „leczenie”</i> .....	35
<i>Kojące dobro</i> .....	39
<i>Po drugiej stronie mocy</i> .....	40
<i>Od nitki do sznura</i> .....	41
<i>Aby chronić zło, potrzeba większego zła</i> .....	43
<i>Tajemnice</i> .....	44
<i>Dwa wymiary podobnych emocji</i> .....	45
<i>Cierpienia psychiczne</i> .....	47
<i>Niebezpieczny stres</i> .....	48
<i>Habsburska pułapka</i> .....	51
<i>Od grzechu do śmierci</i> .....	52
<i>Silny i słaby człowiek</i> .....	55
<i>Dlaczego zło jest bankrutem, a dobro bogactwem?</i> .....	58
<i>Atak kaskadowy</i> .....	61
<i>Miłość</i> .....	64

<i>To, czego nie rozumiemy</i> .....	66
<i>Walka totalna</i> .....	68
<i>W pogoni za „rajem”</i> .....	69
<i>Ostateczna oferta</i> .....	74
<i>Odwrócone role</i> .....	75
<i>Rachunek zysków i strat</i> .....	78
<i>Prawdziwy sukces</i> .....	81
<i>Skryta wycena</i> .....	83
<i>Tajemniczy niuans – dekonspiracja</i> .....	85
<i>Nikt się o tym nie dowie</i> .....	88
<i>Niekompetencja kontra nieuczciwość</i> .....	90
<i>Przeróżający lęk</i> .....	92
<i>Pokonać lęk</i> .....	94
<i>Źródła sporów i granice racjonalności</i> .....	95
<i>Pogarda</i> .....	97
<i>Po drugiej stronie ludy</i> .....	99
<i>Budowanie relacji w sytuacji grzechu</i> .....	100
<i>Czego nie widzimy?</i> .....	101
<i>Specyfika grzechu</i> .....	104
<i>Kilka moich przemyśleń</i> .....	106
<i>Postawy na miarę życia</i> .....	109
<i>Porwanie</i> .....	110
<i>Walka o system wartości</i> .....	113
<i>Subtelne efekty naszych wartości</i> .....	114
<i>Ciche niebezpieczeństwo</i> .....	116
<i>Nieszablonowe zachowanie</i> .....	117
<i>Ujawnij Węża</i> .....	121
<i>Wyższy poziom walki</i> .....	122
<i>Dom cierpień</i> .....	125
<i>Cykl</i> .....	127
<i>Dobre i złe oczy</i> .....	128
<i>Przykra prawda o naturze ludzkiej</i> .....	130

<i>Bilans zysków</i> .....	134
<i>Zasada kumulacji</i> .....	135
<i>Utopia komunizmu</i> .....	137
<i>Dalsza gra</i> .....	137
<i>Prosta sprawa</i> .....	141
<i>Wiara</i> .....	143
<i>Kłamanie w celu dobra</i> .....	147
<i>Sens cierpienia</i> .....	150
<i>Małżeństwo</i> .....	154
<i>„Szaleństwo”</i> .....	155
<i>Wiara w samego siebie – dwa podejścia</i> .....	158
<i>Wieczny interes</i> .....	160
<i>Czyn prawdziwie bezinteresowny</i> .....	161
<i>„Logika zła”</i> .....	165
<i>Krążenie dobra i zła</i> .....	167
<i>Nie gódź się</i> .....	170
<i>Poważne różnice</i> .....	174
<i>Ukryty skutek</i> .....	177
<i>Szerokie pole widzenia</i> .....	178
<i>Cesarze rzymscy</i> .....	181
<i>Czy rozwód jest śmiercią?</i> .....	182
<i>Radość z życia</i> .....	183
<i>Rozwój cywilizacji</i> .....	185
<i>Prawdziwa siła i prawdziwa słabość</i> .....	188
<i>Interesowna natura egoizmu</i> .....	189
<i>Nie bój się altruizmu</i> .....	191
<i>Reakcja łańcuchowa</i> .....	192
<i>Budowanie elektrowni</i> .....	194
<i>Eliksir życia</i> .....	195
<i>Ostateczne zwycięstwo</i> .....	197
<i>Pożegnanie</i> .....	197

## *Przygotujmy herbatę i ruszajmy do boju!*

Usiądź wygodnie w fotelu, otwórz książkę i wypij spokojnie herbatę. A może masz żonę, męża albo przynajmniej jakąś bardzo bliską osobę? Jeśli masz żonę, pewnie nieraz przygotowywałeś jej herbatę. Miło, gdy ktoś pamięta, przyniesie, zadba o to, aby gorący napój czekał na stole. Gdy żona to zobaczy, uśmiech pojawi się na jej twarzy, poczuje się błogo i wyjątkowo. Warto więc takie herbaty przygotowywać swoim bliskim, kochanym osobom – oni czują się wtedy dobrze. Życie jak z marzeń... Co to w zasadzie jest herbata przygotowana dla żony? To nie tylko esencja przemieszana z gorącą wodą, to mały symbol wielkiej miłości. Jak to? – pewnie zapytasz. Gdy przygotowujemy herbatę, wiele się dzieje. Okazujemy, że pamiętamy o ukochanej i jej potrzebach, a sami potrafimy wysilić się na ten gest. Chcemy, aby ta osoba czuła się z nami dobrze. Jest zadbana i otaczana ciepłem. Ale to dopiero początek. Gdy podejmujemy się już tej czynności dla ukochanej osoby, zaparzamy nieraz też drugą herbatę dla siebie. Wtedy pojawia się pierwszy dylemat. Jakiej wielkości kubki przygotować? Komu większy, a komu mniejszy? Czy oby na pewno dobrze postępujemy, gdy dajemy drugiej stronie mniejszy kubek, a sobie opasty, większy? Po dokonanym wyborze pojawia się kolejny dylemat: od kogo zacząć nalewanie wrzątku? Od siebie czy od żony? Jeśli od siebie, to chyba nie najlepszy wybór?! Jak można tak samolubnie wykonać tę czynność? Moja herbata w okazywanym odruchu wydaje się ważniejsza niż drugiej osoby? Gdzie jest miłość ponad własne życie!? Gdy za-



czynamy od siebie, wlewamy sobie nieco gorętszą wodę, herbata się troszkę lepiej zaparzy?! W dodatku na horyzoncie jest poważniejszy problem. Nie wiadomo, czy dobrze się wymierzyło ilość wody w czajniku i czy wystarczy, aby zalać potem swój kubek. Może więc lepiej zacząć od siebie, a druga osoba może ewentualnie poczekać? Chyba powinno się to klócić z sumieniem. Ale prawdziwie źle się dzieje, gdy zalewamy torebkę herbaty we własnym naczyniu, wyciągamy ją, a potem tę samą esencję dajemy drugiej stronie! Skandal, to zakrawa na „poważny kryzys”!

Te żartobliwe rozważania pokazują, że często wykonujemy wielką ilość intrygujących czynności, które świadczą o tym, jakimi jesteśmy ludźmi. Oczywiście nie należy popadać w skrajność, ale warto zauważyć naszą ukrytą stronę natury. Druga osoba raczej nie będzie świadoma naszych wyborów. One są naszą wewnętrzną sprawą. Małym, dobrym czynem, który zaowocuje w przyszłości albo pewną winą, która przyniesie też jakieś konsekwencje. Jeżeli chcesz zobaczyć, jak bardzo dziwny jest nasz świat, zachęcam Cię do podróży wraz ze mną przez głębiny ludzkiego życia. Odtąd już nic nie będzie wyglądało tak samo jak wcześniej...

### *Ukryty niuans*

Idę na targ. W skrzyniach znajdują się jabłka. Do reklamówki wkładam kilka sztuk. Naraz jedno z owoców wymyka mi się z rąk i upada na ziemię. Nikt tego nie zauważył. Podnoszę je i zastana-

wiam się, co mam z nim zrobić? Pobrudziło się trochę, nawet nieco obito i niemiło jest mi je teraz zakupić. Wolałbym je odłożyć i wziąć inne, czyste. Myślę: „Jednak to ja zawiniłem. Sprzedawca będzie nieświadomie nim dysponował, potem zakupią je inni klienci, którzy by go nie chcieli. Nieuczciwe się zachowam”. Mogę więc nabyć jabłko albo je odłożyć. Rozważam przez chwilę. W pierwszym przypadku stanę się właścicielem towaru, którego nie chcę; odczuję pewną niewygodę, maleńkie „cierpienie”, ale zadziałam na korzyść bliźnich – będę więc altruistą. W drugim zrobię coś złego innym, ale sam na tym skorzystam – będę egoistą. Decyzja należy tylko do mnie, pełna wolna wola, żadnych nacisków społecznych, żadnych patrzących na mnie oczu. Nikt mi nic nie powie, nawet nie zauważy. Czysty moralny lub niemoralny, mikroskopijny gest. Po krótkiej chwili zabieram jabłko ze sobą. Zauważam, że to wcale nie jest taka prosta sprawa... Chodzę i zastanawiam się „czy warto?”. Czy w tym wszystkim jest ukryta jakaś głębia, drugie dno? Czy tego typu alternatywny wybór zawsze się pojawia, gdy mamy do czynienia z dylematem?

### *Trzecia droga*

Chociaż dobro i zło w moim przypadku zamknęło się w wyborze zakupu jabłka lub jego odłożenia (altruizmu albo egoizmu), to istnieje też trzecia, pośrednia droga – „droga prawa”. Je-

żeli nie chcę wybierać tej pierwszej możliwości tzw. cierpienia (altruizmu), muszę podjąć się wysiłku postępowania zgodnego z „prawem”. Mogłem więc zwrócić się do sprzedawcy z pytaniem, czy zgodzi się, abym to jabłko odłożył. Wówczas jednak zwrócić uwagę na ten problem, którego dotąd nikt nie dostrzegał. Jeżeli sprzedawca będzie stawiał opór, to będę musiał „zawalczyć”, wykazując się argumentami. Może odbyć się niemiła rozmowa i ostatecznie z ujmą, i tak nabędę to jabłko.

W związku z tym, że trzecia droga wymaga wysiłku, ludzie często zamykają się wyłącznie w tych dwóch pierwszych możliwościach. Albo wybierają altruistyczne cierpienie albo egoistyczne zło. Jeżeli wybiorą cierpienie są wtedy nim obciążeni, ale zarazem dumni ze swojej postawy. Gdy wybiorą zło, wtedy co prawda nie doświadczą natychmiastowego brzemienia, ale też nie mają powodu do dumy – odczuwają bardziej depresję niż zadowolenie z siebie. Swoją postawę często jednak jakoś wyjaśniają przed samym sobą – racjonalizują ją. Dodatkowo jak wybiorą zło, nazywają je często „mniejszym złem”; tylko czy odłożenie jabłka na miejsce, gdy nikt tego jeszcze nie zauważył, jest na pewno „mniejszym złem” czy wręcz przeciwnie – „większym”? Oczywiście: „większym”. To kuszące nas myśli podpowiadają nam, że wybór tej drugiej drogi jest mniej szkodliwy. Po to to czynią, aby skłonić nas do rozumowania, które ukształtuje nas w pewien negatywny sposób. W tym punkcie dostrzegamy bardzo dziwny mechanizm podważa-

nia naszego systemu wartości, gdy niepostrzeżenie przesuwamy się od altruizmu do egoizmu.

Doszedłem więc do miejsca, w którym wydarzyło się coś małego, ale istotnego. Skutki tego są jeszcze niewidoczne. One ujawniają się dopiero w innych okolicznościach, których mogę nie wiązać przyczynowo z tym zdarzeniem.

### *Dziwne kuszenie*

Jakiś czas później miałem podobną sytuację. Pewnego dnia udałem się do sklepu. Gdy schylałem się, aby wziąć pewien produkt, przewróciłem kilka opakowań mąki. Pojawiła się myśl: „Nie musisz tego poprawiać, od tego są ekspedientki, które mają za to płacone”. Był to argument, który miał za cel, abym nie wykonał tej pracy. Sądzę, że to rodzaj pokusy, jakiegoś subtelnego podważania mojej moralnej natury. Jednak to jak się zachowam, zależy tylko ode mnie. Czy poprawię ten towar, czy też nie, czy pokonam ten argument innym argumentem, czy też „Sercem” go przewycięzę. Podsunięta myśl jest złem, czuję to we wnętrzu i zmagam się przez krótką chwilę. „Ja nie chcę, aby ktoś przez moje błędy miał więcej pracy, nawet jak wykonuje te czynności w moim interesie i otrzymuje za to wynagrodzenie”. Ale czy to jest w pełni logiczne wytłumaczenie? W tamtej chwili nie umiem sforsować tego argumentu siłą logiki. Jednak co uzyskuje zło, gdybym zgodził się z tym

sposobem rozumowania? Ono w niewielkim zakresie „przeprogramuje mnie” na swój model. Zaakceptuję negatywne, zakłamate, konfliktowe uzasadnienie mojej postawy jako prawidłowe.

Manipulacyjna natura tego rozumowania uwidacznia się, gdy zmienimy role. Wyobraźcie sobie, że jesteście właścicielami sklepu. Naraz obok was przechodzi klient i wywraca niechcący jakieś produkty. Patrząc na niego, a on idzie dalej i udaje, że nic się nie stało. Prosisz go, aby poprawił towar, a on odpowiada: – Od tego są ekspedientki, którym za to płacisz. Co byś mu wtedy odpowiedział? Z pewnością nie zgodziłbyś się na jego argumentację.

Czujemy więc sercem, że użyte sformułowanie jest zakłamanym złem, ale nadal ciężko jest to wykazać dowodowo. Czy umiałbyś to zrobić? Nie jest to łatwe zadanie, bo jest ono niezwykle przewrotne. Ujmijmy je jednak w ścisłe ramy. Jeżeli poprawiam towar, to postępuję na pewno dobrze, bo przywracam wszystko na swoje pierwotne, właściwe miejsce. Zostawiając nieład, czynię dokładnie przeciwnie. Skoro te dwie postawy są sobie przeciwne, a pierwsza była dobra, to druga musi być zła – zło bowiem jest przeciwieństwem dobra. Bierność w tym przypadku jest więc złą postawą, a argument ją uzasadniający musi być zatem kłamstwem lub manipulacją.

Nie sądzmy jednak, że człowiek tak łatwo będzie stosował się do prawidłowych wniosków. Człowiek nie funkcjonuje jak komputer w ścisłe logicznych algorytmach. Nasze postawy są zależne od takich czynników, jak wygoda, samopoczucie, chęci czy lenistwo. Kiedy z prawidłowego rozumowania wynika coś, co nam nie od-

powiada, to często wypieramy te wnioski i mimo wszystko nie zmienimy naszej postawy. Racjonalizm często przegrywa potyczki w starciu z grzechem. Jest to jedna z ważniejszych obserwacji, która uświadamia nas, jaka jest natura człowieka.

Gdybym odszedł nie naprawiając szkody, wówczas zgodziłbym się na przewrotne rozumowanie, które usprawiedliwiłoby moją negatywną postawę. Od tego momentu uważałbym za prawidłowy ten sposób argumentacji. Zło miałoby dostęp do mnie przez szczelinę, która by się pojawiła. To byłby jeden z takich niewielkich słabych punktów rozrywających mój system wartości. Nikt by nawet nie zauważył, że wychodząc ze sklepu, stałbym się gorszym człowiekiem...

### *Uleczyć hipokryzję*

Jeżeli cierpisz psychiczne udręki, a stosowana terapia okazała się nieskuteczna, to warto abyś przemyślał sobie jeszcze raz swoje postawy.

Wróćmy do mojego drobnego zdarzenia w sklepie. Załóżmy, że jesteś człowiekiem, który nie poprawił przewróconych przez siebie produktów. Wychodzisz z założenia, że ekspedientki mają swoje obowiązki i jednym z nich jest segregowanie i porządkowanie towarów po klientach. Ale Ty może też gdzieś pracujesz i oferujesz jakieś usługi? Jak reagujesz na interesanta, który mógłby zachować się przyzwoicie, jednak nieustająco swoim meczącym postępowania-

niem podwaja ilość pracy, jaką musisz wykonać? Pewnie się na niego denerwujesz i kipsz ze złości, gdy tylko masz się z tego typu osobą kontaktować. Ale przypomnij sobie swoją postawę w sklepie. Przecież Ty sam wychodzisz z założenia, że klienci mają prawo intensyfikować pracę obsługi, „za to im się przecież płaci”. Dochozimy więc do punktu, w którym pojawiają się dwie sprzeczne postawy w Twoim własnym systemie wartości. W pewnej sytuacji, gdy jest to korzystne, uważasz jedną postawę za słuszną, a w odwróconej roli, gdy ta okoliczność Ci nie sprzyja, potępiasz ją i uważasz za niesprawiedliwą, denerwujesz się. Dotyka Cię więc hipokryzja. W związku z tym, że jest ona złem, zaczyna rozrywać Twoją psychikę. Stań jednak w prawdzie i uświadom sobie, że Ty sam uważasz, iż obsługa ma swoje obowiązki wobec nabywców. Z tego wynika, że Ty również masz powinność wobec trudnego klienta, którego obsługujesz. Jeżeli wykonasz tę pracę, wówczas odkłamiesz swój system moralny i nie będziesz czuł złości podczas spotkania z uciążliwym kontrahentem. Może właśnie wtedy zrozumiesz jego potrzeby i odetchniesz z ulgą, gdy zobaczysz w tej osobie swoją twarz. Takie podejście leczy. Hipokryzja zostaje unieszkodliwiona.

Możesz też wybrać drogę zaprzeczeń i zgodzić się z typowym, zakłamanym argumentem: „Moja postawa w sklepie, nie ma związku z trudnym klientem, którego obsługuję”. Jest to przykład myśli blokującej jakąkolwiek przemianę i refleksję. Jest ona wygodna do zaakceptowania, gdyż nie wymaga wysiłku, tylko uznania siebie samego za „niewinnego”. Kusi więc swoją atrakcyjno-

ścią. Ale skutki nastąpią, bo „zaprogramowałeś” pewien problem na przyszłość. Po jakimś czasie wszystko wróci w swej negatywnej postaci w relacji z innym człowiekiem. Dlatego właśnie poszukiwanie własnych win jest kluczowe w budowaniu dobrych relacji z innymi ludźmi.

### *Otwarte oczy*

W mojej klasie dwóch kolegów siedziało razem w ławce, spotykali się, bawili, rozmawiali ze sobą, żartowali, przyjaźnili się – tak uważałem. Kiedyś po zajęciach rozmawiałem z jednym z nich, a on z pasją opowiadał, jak sprzedał swojemu przyjacielowi pewną drobną rzecz. Cieszył się, że nabył on od niego „naprawdę fajny gadżet”, który da mu wiele radości. Gdy tylko to usłyszałem, bardzo się zdziwiłem. Czy umiałbyś odgadnąć, dlaczego tak się poczułem?

Nie mogłem zrozumieć jego postawy, bo w moim pojmowaniu przyjaźni nie było miejsca na sprzedaż. Dla mnie kolega dokonał czegoś niewłaściwego. Dotychczas zakładałem, że jeżeli ludzi łączy przyjaźń, to nie ma tego typu transakcji. Nie da się połączyć jednego i drugiego. Jako dziecko miałem „zamknięte oczy” na taką możliwość. Ja oddałbym mojemu przyjacielowi wszystko nieodpłatnie i uważałbym to za naturalny stan rzeczy. Dlatego spotykając się z nowym doświadczeniem, poszerzyło się moje pole widzenia rze-



czywistości. „Otworzyły się moje oczy” na nową ewentualność, którą oceniałem jako złą.

Podejrzewam, że wielu ludzi przechodzi podobne chwile. Poznają pewien negatywny, nowy obszar świata i „otwierają się im oczy”. Przede mną pojawiły się dwie drogi. Mogłem po pewnych rozważaniach uznać takie zachowanie jako dopuszczalne (w końcu to była „tylko” wymiana) albo mogłem się też z nim nie godzić i potępić w duchu, stwierdzając, że naruszono jednak zasady przyjaźni. Ja uważałem je intuicyjnie za nieprawidłowe. Obie drogi do czegoś prowadziły i były to zasadniczo dwa światy, chociaż wtedy nie mogłem być tego świadomy.

Gdy stawiany lub stawiana jesteś w obliczu podobnej sytuacji ważne, aby uświadomić sobie, że jest to ten moment, w którym została stoczona istotna walka o Twoją osobę. Po serii takich zdarzeń będziesz zmieniać się w lepszą jednostkę albo zaczniesz staczać się w dół. Zanim się zorientujesz, staniesz się innym człowiekiem.

### *Co chce uzyskać zło?*

Jakie są skutki dobra i zła? Czy jesteśmy w stanie to określić? Czy jest to w ogóle ważna dla mnie wiedza? Jeżeli masz świadomość, że za rogiem ulicy czekają napastnicy to wcale tam nie pójdziesz albo przygotujesz się na spodziewane okoliczności. Natomiast najgorzej, gdy nieświadomie zmierzasz w miejsce, które

okazuje się niebezpieczne. I odwrotnie – gdy wchodzimy w zasięg oddziaływania osób pozytywnych, wówczas jesteśmy bezpieczni a nasz interes jest strzeżony.

Dobro zmierza ku życiu człowieka, zło zaś ku naszej śmierci. Jest to jedna z naczelných zasad wpisanych w naturę świata i zarazem podstawowa tematyka moich rozważań. Godząc się na jakąś sytuację, w której czynimy coś dobrego, dodajemy niewidzialną cząstkę, która wspomaga nasze życiodajne siły; i przeciwnie, zło jest pułapką, w efekcie czego wykonując je, stajemy się wraz z innymi osobami coraz to bardziej zagrożeni śmiercią. Wszelkie więc nasze dobre i złe czyny ostatecznie skutkują czymś żywym albo śmiercią.

Dlaczego więc czynimy zło, skoro ono zawsze szkodzi? Dlatego, że nie potrafimy połączyć dwóch związanych ze sobą zjawisk – zła i jego efektu – śmierci. Te dwa zestawione ze sobą terminy są nieoczywiste, nadto owa śmierć jest pojęciem w pewnej mierze statystycznym, przez co dla człowieka mglistym. Zanim nastąpi nasze umieranie, pojawi się wiele dodatkowych zdarzeń, w efekcie czego nie zrozumiemy zachodzących związków przyczynowych. Nie rozumiejąc zaś skutków naszych postaw, powielamy te same błędy.

Ponadto nie umiemy zrezygnować z tymczasowych korzyści, jakie możemy uzyskać. Jesteśmy do pewnego stopnia samolubni i nieczuli na czyjeś cierpienia, a nawet prośby. Nie potrafimy wybierać drogi altruizmu w sytuacji, w której jesteśmy do tego zo-

bowiązani. Sami więc dokładamy kolejne cegły w budowaniu życiowych nieszczęść.

Jeżeli byśmy mieli pełny ogłąd sytuacji, w której widzielibyśmy, że wybierając zło zawsze ostatecznie ponosimy porażkę, to postępując odpowiednio zachowawczo uniknęlibyśmy wielu dramatów. Skutki naszych negatywnych decyzji są jednak zakamuflowane, dlatego w chwili ich podejmowania, nie uważamy siebie za przegranych. I przeciwnie, mając na uwadze perspektywę uczynienia czegoś dobrego, nie uważamy siebie za wygranych. Zwycięstwo, które jest skutkiem dobra jest ukryte, podobnie jak porażka zakamuflowana jest za złem. Ludzie więc postępując samolubnie, chcą uzyskać jakieś korzyści dla siebie, ale jednocześnie czynią zło, więc działają na szkodę bliźnich. Ci bliźni stają się zubożali, chorzy, nerwowi, zawistni, skąpi, agresywni. W takiej społeczności coraz trudniej uzyskać jakieś korzyści, więc egoiści też tracą i muszą działać jeszcze bardziej na szkodę bliźnich, aby uzyskać coś dla siebie. Wtedy potęgują krzywdę społeczną i kolejny raz coraz trudniej jest uzyskać jakieś dobra... pętla się zaciska.

Mechanizm dobra działa odmiennie. Jeżeli realizujemy jakieś dobro bliźniego kosztem swojego, dodajemy coś do wspólnego interesu. Ludzie czują się bezpieczni, mogą zaufać, nie są podejrzliwi, są hojni itd., w efekcie czego w tej społeczności łatwiej jest uzyskać dobro przez poszczególną jednostkę.

## *Węzeł Gordyjski*

Kiedy król Aleksander Wielki przybył do miasta Gordiony, postanowił zmierzyć się ze słynnym wówczas problemem, mianowicie węzłem, umieszczonym między jarzmem a dyszlem wozu. Według wyroczni ten, kto by go rozwiązał, miałby zostać królem Frygii albo nawet Azji. Był to splot tak skomplikowany i solidnie zaciśnięty, że nikomu dotąd nie udało się go rozplątać. Król Aleksander dobył miecz i przeciął ów węzeł. Niektórzy uważają, że tym czynem nie tylko miał spełnić przepowiednię, ale przeszedł również do historii jako inteligentny przywódca, który sprytnie umie rozwiązać zawiły problem.

Jak się nad tym zdarzeniem zastanowimy, to tak naprawdę król wykazał się bezsilnością – nawet on nie był w stanie rozwiązać tego zadania. Każdy bowiem mógł dokonać cięcia, również zupełnie przypadkowy przechodzień i wszyscy byli tego świadomi. Problem był postawiony zupełnie inaczej, aby rozwiązać ów splot wysiłkiem własnych mięśni i inteligencją, a to zupełnie inny poziom trudności. Król nie podołał wyzwaniu, zadowolił się iluzorycznym sukcesem i bezpowrotnie zniszczył linę, która w ten sposób utraciła swoje właściwości użytkowe. Niestety przegrał.

Z pewnością zauważyłeś, że często wiążą Cię przeróżne więzy, które czynią Cię nieszczęśliwym. W końcu „węzeł” życiowy okazuje się bardzo bolesny, a Ty wewnątrz niego jesteś skurczony i łamany z każdym następnym wiązaniem. Aby móc coś z tym zrobić roz-

paczliwie walczysz, wreszcie dobywasz miecz i próbujesz przeciąć węzeł. Czasem się udaje, czasem nie. Ale zniszczenie „węzła” oznacza w naszym życiu zniweczenie czegoś cennego, na przykład relacji z żoną, teściową, ojcem, kimś w pracy. Najlepiej byłoby rozwiązać problem i kontynuować dobre relacje z naszymi bliskimi. Gdy dobywamy miecz, okazujemy swoją bezradność. Stosujemy więc najgorszą, żołnierską metodę postępowania, która wykazuje głównie swoje funkcje niszczące. Rozwiązanie Węzła Gordyjskiego własnego życia to bardzo zaawansowana sztuka samokrytycyzmu, odpowiedniej diagnozy problemu, pracowitości, dialogu i cierpliwości.

Może marzyłeś, aby relacja z kimś była przyjazna i aby z czasem jakoś sama się ułożyła pozytywnie. Tymczasem to nie następuje samoczynnie w wyniku upływu czasu, a nawet bywa gorzej. Każdy splot pojawiający się na Węzle Gordyjskim relacji wzajemnych jest czymś grzechem. Gdy dokonujemy kolejnego grzechu, zło nabywa prawa do dokonania kolejnego splotu. Siła negatywna dokonuje go samoczynnie i wykonuje najbardziej zawile ruchy, aby metodą własnych sił rozumowych człowiek nie był w stanie go rozplątać. Nie jesteśmy w stanie zrozumieć relacji międzyludzkiej, która została zbudowana na grzechu. Nie tylko, że jest niezrozumiała, ale w dodatku samoczynnie się nie naprawi, nawet z upływem dłuższego czasu. Jeżeli minęły lata i więź z drugim człowiekiem uległa poprawie, to nie spowodował tego „czas”. Ktoś musiał w pewnym momencie zerwać z grzechem, a teraz odczuwamy tego pozytywne skutki. Rozwiązujemy więc Węzeł Gordyjski naszego

życia tylko w oparciu o pozytywne czyny, które nierzadko okupione są naszym cierpieniem.

### *Sprytniejszy od nas*

„A wąż był bardziej przebiegły niż wszystkie zwierzęta lądowe, które Pan Bóg stworzył”. Te słowa z Biblii pokazują, dlaczego inteligentni ludzie nieraz wpadają w pułapki życiowe. W starożytnym przekazie Wąż, diabeł, będący źródłem zła, jest istotą bardziej wyrafinowaną od człowieka. Mechanizmy, którymi się posługuje przewyższają inteligencję nawet najbardziej rozwiniętej ziemskiej istoty. Ale większość z nas wcale nie wpada w bardzo zaawansowane pułapki. Niestety nawet banalne zasadzki działają. Proste kłamstwa, złośliwości, zdrady, awantury, łapówki, kradzieże to tylko nieliczne przykłady tych prostackich sidła, których stajemy się ofiarą. Tu kusiciel wcale się nie wysila, gra na najniższych instynktach. Wiemy, że zawilość relacji międzyludzkich, powstałych na skutek naszej nagannej postawy jest wysoka i do końca jej nie rozumiemy. Jednak samo zło wyjściowe z reguły jest na tyle proste, że doskonale wiemy, iż kogoś krzywdzimy. Nie możemy więc uchylać się od odpowiedzialności. Wcześniej czy później doświadczymy skutków naszych decyzji.

## *Tajemnicza gra*

Wyobrażenie człowieka o tym, co wydarzy się w realnym świecie po jego złym czynie jest bardzo ograniczone. Dajemy się zwieść zakłamaney, „rajskiej” wizji przyszłości. Potem okazuje się, że skutki są inne niż te, których oczekiwaliśmy. Gdybyśmy mieli chociaż odrobinę dumy, to za takie traktowanie już nigdy nie powinniśmy iść z tymi ciemnymi mocami nawet na najmniejszą współpracę.

Gdy byłem na wycieczce szkolnej, zaproponowałem grę karcianą mojemu koledze. On nie znał reguł. Powiedziałem, że mu wyjaśnię. Gdy graliśmy, ciągle uzupełniałem zasady o kolejne, abym mógł zakończyć starcie sukcesem. On podejrzewał, że „coś jest nie tak”. Aby się nie zdemaskować i odnieść sukces, konsekwentnie wprowadzałem go w błąd i w końcu oczywiście „wygrałem”. Kłamiąc miałem poczucie, że będę przez dłuższy czas świetnie się bawił, odnosząc raz po raz zwycięstwo. Była to wizja „światlanej przyszłości”, która została rozpostarta w mojej świadomości. Jednak rzeczywistość okazała się inna. Kolega nie chciał ze mną kontynuować rozgrywki i odszedł. Ja byłem zaskoczony jego postawą. W dodatku mój „sukces” nie dawał mi prawdziwej satysfakcji. Tymczasem „porażka” mojego kolegę trochę zabolala. Ja go tak naprawdę nie ograłem, nie okazałem się bardziej bystry, bo do żadnej karcianej gry tak naprawdę nie doszło. Istotą tego zdarzenia było bezsensowne przekładanie kart, w efekcie czego ogłosiłem się zwycięzcą.

Co więc tak naprawdę się wydarzyło? W co graliśmy, skoro nie graliśmy w karty? Graliśmy w zło. Zastanawiające, że w ogóle da się w coś takiego „grać”. Jednak warto znać zasady, zanim do tej rywalizacji przystąpimy. Kłamiąc, sprowadziłem rozgrywkę na zupełnie inne tory, których się nie spodziewałem, a tym samym nie rozumiałem. „Gra w zło” jest nadrzędna<sup>1</sup> nad wszelkimi innymi postawami i kiedy się jej podejmiesz, będziesz zmuszany do kontynuacji. Inicjujesz ją zwykłym, negatywnym czynem, choćby uniesionym głosem, pretensjami, grymasem, lenistwem itp. W moim przypadku było to kłamstwo. W ten sposób uruchamiamy negatywny mechanizm. Dopóki się nie nawrócę, zło swoimi technikami przejmuję kontrolę nad tym co robię. Ja moimi postawami steruję tylko zewnątrz, ale prawdziwy decydent jest zupełnie gdzie indziej. Muszę ciągle się liczyć z kłamstwem, jakie wypowiedziałem i chronić je kolejnym fałszem. Buduję w ten sposób tajemnicze szyny i po nich sunę. Pod to, co mówię, układam swe czyny. Moja gra karciana toczyła się więc na torze równoległym, a nie na tym, o którym myślał mój kolega. Wszystko co czyniłem, leżało w sprzeczności z moim systemem wartości, ale abym nie został

---

<sup>1</sup> „Nadrzędność” oznacza, że będziemy realizować zło w pierwszej kolejności przed innymi czynnościami. Wyobraźmy sobie firmę budowlaną, w której dwóch pracowników postanowiło wspólnie okradać właściciela. Kradzież będzie nadrzędna wobec wykonywania czynności związanych z pracą zarobkową, czyli realizacją budowy. Ludzie ci w pierwszej kolejności będą myśleć o tym, jak uzyskać dla siebie przedmiot pożądania, niż zastanawiać się nad wykonaniem pracy zleconej przez przełożonego.



skompromitowany i otrzymał należną zapłatę, musiałem konsekwentnie brnąć dalej. Zło przejęło więc do pewnego stopnia kontrolę nad tym co robiłem i kierowało mnie w miejsce, którego się nie spodziewałem. Było to niemiłe, destrukcyjne doświadczenie. Jest to, jak sądzę, zasada, która rządzi jego każdą partią, którą się wraz z nim podejmujemy rozegrać. „Gra w zło”, czyli tor równoległy oraz „przejęcie kontroli nad biegiem wydarzeń”, to metody krępowania ludzi – „korona” Węża. Między innymi na tym mechanizmie zło zbudowało swoje królestwo. „Gra w zło” w społeczeństwie polega na tym, że „dotykasz korony”, czyli okazujesz nikczemność drugiemu człowiekowi, po czasie otrzymujesz podobną reakcję. Druga strona bowiem cierpi, rewanżuje się „dotyka korony”, więc rzuca na Ciebie jakąś podłość. Ty dotykasz jej znowu i bliźni otrzymuje cios. On czyni to samo. Zgodnie z tą logiką przegrywasz, gdy przestajesz dotykać tego insygnia śmierci. Uważasz więc, że musisz kontynuować taką postawę. W tym przypadku problem polega jednak na tym, że porażka następuje także wtedy, kiedy „dotykasz korony”, bo robiąc to musisz zapłacić za tego typu „usługi”. Ceną jest własne życie. Zmierzymy więc nie tylko do śmierci drugiej strony, ale także do własnej. Kiedyś nie damy rady „dotknąć korony” kolejny raz, bo będziemy wycieńczeni. Dwie strony konfliktu dobywają mieczy i uderzają nimi w siebie. Relacje się pogarszają, zmierzają w kierunku rozpadu, potem śmierci. Ile takich ciosów można przyjąć w sytuacji, gdy mieszkamy z taką osobą albo pracujemy? Ktoś musi w końcu prze-

rwać ten łańcuch złowrogich postaw i lepiej, aby impulsem nie była jakaś tragedia.

Możemy też grać w zło samodzielnie, jak ja to uczyniłem w przedstawionej historii. Druga osoba wcale nie musi brać w niej udziału i często nie bierze. Nasz bliźni może więc być nieświadomy, że jest ofiarą mojej postawy.

Kłamstwo zepsuło mi zabawę, zasmuciło kolegę i wtargnęło w naszą dotąd dobrą relację, nieco ją nadwyrężając. Przegrałem i z mojego powodu przegrał też kolega, wygrało tylko tajemnicze zło, bo zagrałem w jego grę. Gdybym uczciwie podał zasady, wtedy może byśmy bawili się jeszcze długo. Ja czułbym dumę ze zwycięstwa, podobnie kolega, gdyby wygrał. Gdybym przegrał, ambitnie starałbym się kolejną rundę rozegrać lepiej. Niestety nie rozumiałem sił zawarty w prawdzie i fałszu. W ogóle nie rozumiałem tego, co tak naprawdę się wydarzyło. Zagrywka naszego wspólnego „ukrytego przeciwnika” była sprytna i wyłoniła się samoczynnie po kłamstwie. Ma ona jednak swoją słabość. Jak się zorientujemy, to zauważymy analogię w wielkiej ilości zepsutych relacji, jakie mamy z innymi ludźmi. Mechanizm działa niemalże identycznie w każdym przypadku. Mów prawdę, a cała struktura zła będzie sparaliżowana. Posługując się systematycznie prawdą i dobrem, przeciwstawiamy się skutecznie tej ukrytej inteligencji, która nie może przejąć kontroli nad naszymi decyzjami. W ten sposób człowiek może wygrywać. Musimy jednak wierzyć w moc prawdy, co jest zwyczajnie bardzo trudnym wyzwaniem. Nam się często wyda-

je, że mówiąc ją wyjdziemy z poczuciem porażki. Tak nie jest. To porażka jest iluzoryczna, a sukces jest realny. Dlaczego? Dlatego, że prawda mówi o rzeczywistym stanie świata, który nas otacza. Dlatego głosząc ją zmierzamy do tego, aby korzyści uzyskane były uczciwe i realnie istniejące. Fałsz głosi jedynie to, czego nie ma, więc dąży do tego, aby ostatecznie wyjść z niczym.

### *Kamienica konfliktu*

Pewna osoba opowiadała mi, że co jakiś czas musi przyjechać do bardzo dziwnej kamienicy. Gdy tylko tam przybywa, wchodząc schodami z piętra na piętro, często słyszy w poszczególnych mieszkaniach toczące się awantury.

Pomimo tego, że ludzie ci prowadzą od wielu lat niszczące ich spory, nie udało im się jeszcze dojść do porozumienia. Dlaczego? Myślę, że w samej naturze złej metody postępowania jest konfliktowość. Zło zatem, na samym początkowym etapie sporu, przesądza o ostatecznym wyniku. Nie ma więc znaczenia czego dotyczył konflikt. Ważne, że słowa, których użyto były złej natury, np. złośliwe, zastosowane z przemocą, narzucające cudzą wolę. Trudno więc w to uwierzyć, ale cały spór nigdy nie może zakończyć się pozytywnie, gdy tylko rozpoczniemy jego rozwiązywanie przy pomocy jakiejś negatywnej metody.

Porozumienie dwóch osób w sytuacji różnicy zdań zachodzi tylko wówczas, gdy druga strona szczerze godzi się na stanowisko pierwszej. Jednak wpływanie na sferę przekonań drugiej osoby jest bardzo subtelnym procesem. Należy wykazać się merytorycznymi argumentami, inteligencją, spokojem, zdolnością zawierania kompromisów, empatią, ustępstwem, pozytywnym nastawieniem, pracowitością. Kiedy nie nastąpiło wpłynięcie na sferę przekonań, tak naprawdę nie doszło do porozumienia. Do czego więc zmierza agresywny spór, jeżeli nie może on ze swej natury dojść do konsensusu? Początkowo jest niemiła atmosfera, potem złośliwości, zaczepki, prowokacje. Następnie dochodzi do przemocy, separacji, cierpień, depresji itd. Ostatecznie są to czynniki, które sprzyjają naszej śmierci.

### *Wszechobecny grzech*

Nieprawidłowe sytuacje pojawiają się we wszystkich wymiarach naszego życia. Musimy mocować się z nimi w pracy, w rodzinie, w szkole, wśród znajomych, a nawet przypadkowych ludzi. Zmagamy się z cierpieniami fizycznymi i psychicznymi. Walczymy o godność osobistą, odpowiednie warunki egzystencji. Relacje z niektórymi ludźmi są tak zawile, że przypominają Węzeł Gordyjski. Sam nie rozumiesz, „o co w nich chodzi?”. Gdy cokolwiek powiesz lub zrobisz, zostaniesz oceniony negatywnie. Zobaczysz skrzywiony grymas, zamknięcie się na Ciebie, pojawiają się zarzuty uargumentowane

w wyrafinowany sposób. Ludzie, którzy grzeszą są poranieni. Bardzo cierpią psychiczne udręki, ale nierzadko nie chcą się zmienić ani nawet tego zauważyć. Wolą wieść swoje życie w nikczemny sposób. Uciekają od światła miłości, które by ich uleczyło.

Pewnie nieraz przebywałeś w takim towarzystwie, w którym nieustająco czułeś się oceniany. Miałeś wewnętrzne obawy, że cokolwiek powiesz będzie uznane za nietakt, a ludzie dodatkowo będą uważali się za urażonych. Oni samoczynnie przypisywali sobie sugestie, których wcale nie miałeś na myśli. Jeżeli jesteś kobietą, to pewnie spędziłaś długie godziny na przygotowaniu się do takiego spotkania. Tymczasem każda niedoskonałość w ubiorze i makijażu została przez innych dostrzeżona. Ponadto, pomimo że nie czułaś się komfortowo z tymi ludźmi, udawałaś coś całkiem przeciwnego... Towarzystwo ze specyficznym poczuciem humoru, fałszywe, egoistyczne, pewne swego, płytkie, nieustająco zbulwersowane postawami innych.

Gdy jednak spotykasz na swojej drodze osoby dobrze ukształtowane, odczuwasz ulgę. Wiesz, że z tej strony nie czeka Ciebie nic niepokojącego, nie zaszkodzą, a będą wsparciem. Nie zestresują Cię ani nie będą oceniać. Rozmowa z nimi nie jest obarczona domysłami i przypisywanymi Tobie sugestiami, jest szczerą i miłą. Ich uśmiech jest dla Ciebie zapowiedzią pozytywnie spędzonych chwil. Można na nich liczyć w potrzebie. Będziesz mógł opierać swoje plany życiowe na nich, bo są oni solidnymi filarami. Ale dlaczego oni są właśnie tacy? Dlatego, że oddali swoje

życie miłości do drugiego człowieka. Oni zwyciężają starcie z pokusami, wygrywają i dlatego Ty na tym zyskujesz. Oczywiście każda ich pozytywna cecha była przez nich wypracowana. Osoby te musiały zmagać się z kuszeniami i przeciwnościami na swojej drodze, ale odnosili moralne sukcesy.

Wyobraźmy sobie świat doskonały, w którym nie ma zła. Ludzie powszechnie pracują, nie kłamią, nie kradną, nie oszukują, nie zabijają, nie stosują przemocy fizycznej i słownej, mają poukładane życie i darzą wszystkich miłością. Ludzie mieliby nieograniczoną ilość bogactw i mogliby je zużytkować na wszelką uciechę i zabawę, byliby akceptowani i czuli się szczęśliwie. Każdy byłby uśmiechnięty, miałby wielkie kochające rodziny i żył w poczuciu spełnienia. Technologia rozwijałaby się dla pożytku ludzkiego, cieszyłbyś się nowoczesnymi wynalazkami, wypoczywałbyś i nie lękał się niczego.

Zupełnie inaczej wyglądałby świat, gdyby wszyscy ludzie realizowali wyłącznie zło. Każdy byłby owładnięty wielką nienawiścią, chciwością, lenistwem, pychą, zakłamaniami, żądzą dominacji. Ludzie masowo zabijaliby się wzajemnie w starciu o dobra konieczne do życia. Do jakiegokolwiek pracy nikt nie miałby motywacji, gdyż wszystko byłoby im zabierane w systemowym rabunku. Świat zalałaby niezliczona liczba psychicznie zrujnowanych niewolników. Nikt nie miałby nawet odrobiny poczucia szczęścia. Życie w takim świecie byłoby przerażającym doznaniem. Być może egzystencja człowieka stanęłaby pod znakiem zapytania. Fakt, że nie doświadczamy aż takich nieszczęść jest spowodowany tylko tym, iż jacyś ludzie nie dają

się zwiść i zwyciężają starcie ze złem. Gdy ci ludzie przegrywają, wówczas natychmiast rodzą się cierpienia, poczynając od naszych rodzin, dochodząc aż do państwowych systemów terroru.

Zastanów się, jaki świat Ty tworzysz, ten pierwszy czy drugi? Czy dokładasz cegłę do ludzkiego dobra, czy też jesteś częścią tej przerażającej sfery naszego istnienia?

### *Poczucie bezpieczeństwa*

Człowiek z natury pragnie czuć się bezpiecznie. Nikt nie chce oglądać się za siebie, być zaskakiwany jakimiś przykrymi postawami i być zmuszonym do walki słownej lub fizycznej. Ludzkie zło jest największym czynnikiem odbierającym poczucie bezpieczeństwa. Z tego typu ludźmi prawie nigdy nie będziesz czuł spokoju. Albo coś przykrego będą mówić, albo destrukcyjnie działać. Nie ominiesz ich grzechów, ale ich skutki będziesz musiał dźwigać w postaci cierpienia. Zastanawiałem się kiedyś, czego człowiek obawia się bardziej: naturalnie występujących zjawisk, takich jak głód, choroby, brak dachu nad głową, czy też innych ludzi. Wydaje mi się, że inni członkowie społeczeństwa są przyczyną największych naszych obaw. Wywołują nieszczęścia, z ich powodu dosięgają nas cierpienia naturalne, których się obawiamy. Dlatego w towarzystwie ludzi, którzy realizują ideologię negatywną nigdy nie odczujesz spokoju.

## *Niechybna śmierć*

„Z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść, bo gdy z niego spożyjesz, niechybnie umrzesz” – taką przestrożę dał Bóg pierwszym rodzicom. Gdy jednak Wąż ich skusił, po pewnym czasie umarli. Ta intrygująca historia dotyka bardzo poważnego problemu: zła i związanego z nim skutku w postaci naszej śmierci. Oczywiście Wąż nie po to nas zwodzi, abyśmy byli ludźmi szczęśliwymi i bogatymi. Nie po to, abyśmy posiadli władzę lub przydatną do życia wiedzę. Podejmuje z nami tę walkę, aby nas docelowo zgładzić, aczkolwiek nie tylko nas, ale także, byśmy przyczynili się do śmierci naszych bliźnich. Taka jest puenta tych rozważań i ziemski cel zła („ziemski”, bo po śmierci też nas coś czeka). Oczywiście nie ginimy od razu. To pewien proces. Zanim się to stanie, najczęściej przechodzimy przez pasmo negatywnych doświadczeń oraz cierpień. One są wynikiem jakiejś nieprawidłowej sytuacji; przejściowym etapem zabijania.

Gdy wykonujemy jakieś zło w stosunku do bliźniego, to działamy na jego szkodę. Łatwo wówczas dostrzegamy, że osłabiamy jego sferę psychofizyczną, a co za tym idzie, te siły, które utrzymują go przy życiu. Jest to dość oczywisty skutek. Zupełnie nieoczywiste jest jednak to, iż sami również sprowadzamy na siebie ten sam, destrukcyjny mechanizm. Jednak jest on ukryty i nietrywialny. Decydując się na jakąś podłość, wcale nie uważamy siebie za ofiarę. Wręcz przeciwnie, jesteśmy przekonani, że poszkodowaną jest wy-



łącznie inna osoba. Jednak czyniąc coś nieprawidłowego, szkodzimy nie tylko bliźniemu, ale także sobie. Wąż, o którym pisałem, nie ma żadnych hamulców moralnych i zło, którym się posługuje, szkodzi absolutnie wszystkim. On nie ma szacunku do nikogo, kto mu służy i każdego, kto wykona cokolwiek, czego żąda, uważa za infantylnego osobnika. Żaden inteligentny człowiek nie działałby na szkodę własnego interesu i Wąż o tym doskonale wie.

Jak to się dzieje, że nie dostrzegamy tej zależności? Zacznijmy od pierwszego mechanizmu. Kiedy podejmujemy się wykonać coś niemoralnego, zamieniamy najczęściej (oczywiście nie zawsze) coś niematerialnego na materialnego. Odwrotnie jest, gdy decydujemy się na czyn pozytywny. Możemy stracić materialnie, ale uzyskać coś niematerialnego. Wyobraź sobie, że ktoś prosi Cię o pomoc. Jeżeli mu pomożesz, dając za darmo jakąś rzecz, to zamieniasz coś materialnego na niematerialnego. Twoją odpłatą za podarowany przedmiot jest niematerialne poczucie spełnienia obowiązku moralnego. Uzasadniasz sobie to (świadomie lub nie) w jakiś sposób, np. „Jestem wartościowym człowiekiem”; „Jestem koleżeński”; „Uczyłem coś dobrego”. Przeciwnie jest, gdy odmawiasz, wówczas zachowujesz swoją rzecz, ale w zamian stajesz się samolubny. Odmowa również wiąże się z koniecznością wyjaśnienia przed sobą samym takiej postawy, np.: „Nie powinienem wikać się w problemy”; „Nie dam się wykorzystywać”; „Od tego są odpowiednie służby”; „Gdy dam, potem będę proszony, aby dać po raz kolejny”. Jest to rodzaj racjonalizacji zła, czyli poddania się procesowi zmiany sposobu myślenia

na model negatywny. Stajemy w ten sposób na równi pochyłej i coraz łatwiej nam postąpić analogicznie w kolejnej sytuacji.

Wniosek nasuwa się jednoznacznie: nie pozwalaj na to, aby jakkolwiek rzecz materialna mogła mieć pierwszeństwo przed dobrem moralnym. Wtedy będziesz realizował podstawowe zasady miłości, które mają życiodajną moc dla bliskich, szerszej społeczności i Ciebie samego.

### *Pouczające „leczenie”*

Pewna kobieta pojechała do stomatologa. Po wizycie minęło kilka tygodni i pojawił się silny stan zapalny leczonego zęba. Osoba ta wróciła do gabinetu. Dentystka, która ją leczyła stwierdziła, że pacjentka u niej nigdy nie była, nie ma jej dokumentacji, więc realizacja reklamacji z tych powodów, nie może być brana pod uwagę. Zdziwiona tym obrotem sprawy udała się do innego stomatologa. Na prześwietleniu widać było złamane narzędzie dentystyczne. To ono wywołało rozległy stan zapalny i potworny ból. Teraz ząb był już tylko do usunięcia. Jak byś ocenił zachowanie dentystki?

Usłyszałbym oczywiście głosy potępienia, jak podle się zachowała, jak oszukała pacjentkę, a potem doprowadziła do utraty zęba. Ludzie bardzo srodcie oceniają takie sytuacje.

Ale dlaczego potępiałbyś taką nieuczciwość? Ponieważ sam przyznałbyś się do winy. Ogłosiłbyś to natychmiast po zdarzeniu

i zaproponował leczenie lub odszkodowanie. Myślisz, że znasz siebie na tyle dobrze?! A może zobaczyłbyś widmo procesu sądowego, wulgarnej reakcji pacjentki, utraty licencji. Może odszkodowanie nie skończyłoby się na niewielkiej kwocie, sprawa nabrałaby rozgłosu, utraciłbyś pacjentów, w Internecie pojawiłyby się złe opinie i Twoja przyszłość stanęłaby pod znakiem zapytania? Pojawia się strach, stres, naciski wewnętrzne, różne myśli, walka z samym sobą. Może tracisz już pewność siebie i nie potępiasz już tak jednoznacznie tej osoby?! Może z tego punktu widzenia przyznanie się do winy, uważałbyś nawet za naiwność?

Potrafię sobie wyobrazić, co odczuwała lekarka w chwili, gdy zorientowała się, iż miało miejsce to zdarzenie. Strach i wizja bardzo negatywnej przyszłości. Tak źle, że kłamstwo jawiło się jako najlepsze rozwiązanie. Stała przed alternatywnym wyborem własnego cierpienia, wyrzeczenia (altruizmu) albo zła (egoizmu). Wybrała drogę egoizmu, pewnie określając ją „mniejszym złem”. Ale czy to jest wybór „mniejszego zła”, czy jako czytelnik się z tym zgodzisz? W momencie pęknięcia narzędzia, czyli obiektywnie nieprawidłowej sytuacji, natychmiast pojawił się dylemat: można się przyznać albo przemilczeć (ludzie tę drugą ewentualność często nazywają fałszywie „mniejszym złem”). Weźmie krzyż, cierpienie albo skłamanie. Ta lekarka wybrała zło. Pewnie uważała, że jest ono „mniejsze”. Ale pierwsza droga cierpienia nie była w ogóle drogą zła. Gdy cierpimy, odrzucając drugą drogę, czyli zło, to tak naprawdę czynimy dobro. Dentystka wybrała więc drogę „większego zła”. Dla

czego tak uczyniła? Podejrzewam, że była napelniona różnymi negatywnymi informacjami. Być może spędzała czas przed telewizją, oglądając przeróżne okropne historie, w których przedstawiano procesy sądowe i konsekwentne dochodzenie swoich praw?

W chwili pojawienia się w jej życiu problemu, nie była na niego moralnie przygotowana. Została zaatakowana kasandrycznymi skokarzeniami, które paraliżowały jej ludzkie odruchy. Możemy więc się domyślać, że była poddana bardzo silnej presji i uległa. Nie wszyscy są takimi mocnymi jednostkami, aby od razu przyznać się do winy. Ale kto jest silną lub słabą jednostką? Czy ten, kto kłamie, czy też ten, który mówi prawdę? Zło skłania do nazywania swoich sług silnymi, ale to jest jak zwykle kłamstwo, ponieważ tak naprawdę służąc mu, jesteśmy słabi. Silną jednostką jest ta osoba, która przyjmuje cierpienie. Innymi słowy, dentystka wykazała się autentyczną słabością. Przyznając się, okazałaby siłę.

A czy dysponowała trzecią drogą? Trzecia droga pojawiłaby się dopiero wtedy, gdyby się przyznała. Wówczas mogłaby zawalczyć. Trzecia droga w tym przypadku (jak i w mojej sytuacji z jabłkiem) wiąże się z ujawnieniem problemu, ale zarazem zmusza do wzmożonego wysiłku, który nie musi zakończyć się sukcesem. W tym przypadku najlepiej wcześniej przygotować się na taką ewentualność, niż potem działać pod wpływem impulsu.

Ale co by się stało, gdyby się przyznała? Nic szczególnego. Osoba pokrzywdzona była bardzo łagodnego charakteru. Nawet do tego gabinetu ponownie nie wróciła, nigdzie nie zgłaszała tego

zdarzenia. Od razu pogodziła się z tą sytuacją. Ona tylko cierpiała i prosiła o pomoc. A może lekarka grała właśnie na tej cesze, sądząc, że uda jej się niskim kosztem oddalić od siebie powstałe problemy? Pewnie nigdy się tego nie dowiemy.

Gdyby podjęła się uczciwej walki, oczyściłaby swoje sumienie i z uwagi na to, że pacjentka była pozytywną osobą, od razu doszłaby do porozumienia, a może nawet zaznała spokoju. Teraz jednak jest w pułapce. Ta historia będzie w niej tkwić i negatywnie oddziaływać, co jakiś czas sobie ją przypomni, poczuje się z nią niemiło i może ona ją stresować. Ale czy to wszystko jakoś wpłynie negatywnie na tę osobę? Oczywiście. Przykładowo stres jest przyczyną zabójczych chorób krążenia. Postawa, którą przyjęła dentystka będzie więc powoli wyciągać z niej siły utrzymujące ją przy życiu. Ponadto kusiciel będzie posiadał bardzo silny psychologiczny argument, aby przepchnąć w przyszłości kolejne zło: „Ty to już zrobiłaś”; „Już raz się udało”. To oczywiście wywoła kolejny czyn i następny stres...

Kłamstwo też zadziało statystycznie negatywnie. Wiadomo już, że poszkodowana nie czyniłaby trudności owej dentystce. Była więc dobrym, wymarzonym pacjentem. Teraz jednak ona już nie przyjdzie do tego gabinetu, nadto przestrzeże swoich przyjaciół. W związku z tym, że ludzie z reguły nawiązują przyjaźnie według zbliżonego charakteru, zmniejszy się liczba potencjalnie pozytywnych klientów tej dentystki. W miejsce pacjentki jednak ktoś przyjdzie. Kolejny klient będzie co najwyżej tak pozytywny jak ona, a równie dobrze może być jej przeciwieństwem...

Ta niesamowita harmonia złych postaw i śmierci powinna wzbudzić w nas szczególną czujność.

### *Kojące dobro*

Miłość do drugiego człowieka, która prowadzi nas na ścieżkę dobrych relacji ukrywa w sobie wiele niuansów i niewidocznych dla nas skutków. Powoduje ona, że w naszym świecie nie tylko da się w ogóle żyć, ale że jesteśmy szczęśliwi, spędzamy wiele pięknych chwil z naszymi bliskimi, a nasze cierpienia są minimalizowane. To miłe, gdy otaczają nas życzliwi ludzie, na których można liczyć, którzy ciepło na nas reagują, są gotowi wyciągnąć rękę w każdej chwili, gdy tego potrzebujemy lub wychodzą z jakąś pozytywną inicjatywą. Tacy ludzie są skromni, dyskretni, otwarci na dialog, hojni, mają dla nas czas, są pracowici, przewidywalni. Życie takich ludzi cechuje przede wszystkim stabilność. Wiadomo, że są słowni i będą starali się wykonać to, co obiecali. Nie odejdą nagle w nieznaną, ale będą zawsze z nami, gdy tylko tego zapagniemy. Wywiążą się ze zobowiązań, a nawet pomogą nam wywiązać się z naszych. Te wszystkie cechy, o których tu piszę, to wspaniała harmonia osobowości, na którą każdy musiał zapracować w zderzeniu z różnymi przykrymi doświadczeniami. Jak dokładnie przebiega proces, w którym stajemy się szczęśliwymi ludźmi, tego nie wiem. Wiem tylko, że czyniąc coś dobrego otrzymamy też skutek dobra. Ten efekt może do-

tyczyć nas samych albo innych, ale na pewno nastąpi. Droga pośrednia jest dla nas w większości tajemnicą.

### *Po drugiej stronie mocy*

Czyniąc coś złego musimy spodziewać się też czegoś podobnego. Jest tak dlatego, że nasze naganne postawy również są powiązane ze sobą wzajemnie. Każde połączenie jest grzechem związanym z innym grzechem. Skąd to wszystko pochodzi? Ze zła źródłowego – stolicy zła. Każda droga, która „prowadzi do Rzymu” w tym kontekście oznacza grzech prowadzący nas do jego źródła – totalnego zła, Węża. Oczywiście tej kuszącej nas „Istoty” nie zobaczymy. Jeżeli jednak konsekwentnie będziemy szli ścieżkami, które prowadziły nas do jakiegoś nieszczęścia, zaczniemy przemierzać coraz to dziwniejsze obszary naszej rzeczywistości, aż w końcu dojdziemy do miejsca, z którego wszystko się zaczęło. Wtedy możemy domyślać się, że Coś podłego tam autentycznie jest.

Jeżeli spośród wielu intrygujących Cię spraw, chociaż jedna Cię zastanowiła, bo była z Twojej strony grzeszna, a dotyczyła jakiegoś zdarzenia, które bolało – to wystarczy już do rozgromienia wielkich obszarów problemów, które pętają w jakiś sposób Twe życie. Musisz tylko chcieć. Konsekwentnie przeanalizuj je, nie pozwól sobie na przekłamania, ciągnij mocno za nitkę, która poprowadzi Cię do sznura, sznur do łańcucha. W końcu zobaczysz

wszystko w swojej okazałości i potworności, które rozgościło się w wielu niezauważalnych dotąd miejscach. Będzie to pajęczyna powiązań, zawsze wszelkie drogi będą prowadziły do jakiegoś życiowego, osobistego źródła. Kiedy to dostrzeżesz będziesz mógł zmienić bieg swego życia. Tej przemiany nie widać od razu, to długo trwały proces, w którym mozolnie budujemy swoją pozycję społeczną, trwałe relacje ze znajomymi, następnie tworząc własną rodzinę. Wszystkie te porządkujące nasze życie postawy zawsze wypływają z czystego serca. Musisz sobie zadać proste pytanie: „Czy tego chcesz?”. Jeżeli tak, to „zrób to!”.

### *Od nitki do sznura*

Wróćmy jeszcze do zdarzenia z gabinetu stomatologicznego. Zapytałem się kilku specjalistów, dlaczego narzędzia dentystyczne pękają? Przyczyną jest zbyt szybki ruch albo krzywy; narzędzia są też bardzo cienkie i mogą się ukruszyć w cieniutkim kanale, nawet przy prawidłowych ruchach; nie wolno też zbyt długo używać tych samych narzędzi i trzeba pilnować, aby co jakiś czas wymieniać je na nowe.

Zastanowimy się tylko nad tym ostatnim punktem. Założmy, że przyczyną tego niefortunnego zdarzenia, opisanego wcześniej, było użytkowanie starych przyborów.



Takie zdarzenie może mieć zasadniczo wiele różnych źródeł. Mogą być one zawinione, niezawinione lub tylko częściowo zawinione. Ja zastanowię się jedynie nad wybranymi dwoma: brak odpowiedniej wiedzy oraz „oszczędność” stomatologa. Między taką „niewiedzą” lub „żalem inwestycyjnym” a realną krzywdą pacjentki może więc zachodzić więź przyczynowo-skutkowa. Ciągnąc za nitkę, dochodzimy więc do sznurka. Spróbujmy przeprowadzić uproszczone, czysto teoretyczne dochodzenie.

Dlaczego stomatolog miałby tego nie wiedzieć albo dlaczego miałby nie inwestować w nowe narzędzia pracy? Nie posiadamy wiedzy między innymi dlatego, że zdobywanie jej jest procesem wymagającym wysiłku, jak również poświęcenia czasu. A wolimy wykonywać czynności przyjemne, a nie w pocie czoła spędzać czas nad lekturami. Z kolei skąpimy pieniądze, bo wolimy wydatkować je na nasze uciechy. Załóżmy, że tak było w tym przypadku (podkreślam, że to tylko założenie, bo przecież przyczyny mogą być różne). Kontynuujmy: teraz pojawia się łańcuch. Może podczas gdy osoba taka spędzała czas na zabawie i gdy wydatkowała swoje pieniądze na zaspokojenie swoich przyjemności, wówczas „zaprogramowała” problem, który pojawił się w jej własnym gabinecie? Pytajmy dalej. Dlaczego taka osoba miałaby być „leniwą studentką” bądź osobą lubującą się w kosztownych przyjemnościach? Bo czegoś takiego nauczyła się od swoich rodziców, ulegała pokusom albo na drodze różnych negatywnych doświadczeń nabyła powyższy system wartości?

Myślę, że pęknięcie takiego narzędzia może być zupełnie niezawinionym przypadkiem. Ale może też wynikać z naszych wcześniejszych złych postaw. Jeżeli byłaby to ta druga ewentualność, to wtedy doszlibyśmy do wniosku, że takie zdarzenie powiązane jest z czymś ukrytym, ale bardzo realnym systemem wartości. Dotykamy więc sedna problemu, „Rzymu”. Zło zmierza do zawładnięcia naszym systemem wartości, bo od niego rozchodzą się wszelkie rozgałęzienia na zmasowane ilości ludzkich tragedii. W tym punkcie znajduje się centrum dowodzenia ludzkimi postawami, dlatego jak jest on skażony, wtedy doświadczamy największych dramatów.

Z powyższego zdarzenia łatwo przejść do innego bardzo ważnego problemu.

### *Aby chronić zło, potrzeba większego zła*

Na pierwszy rzut oka, teza postawiona w tytule niniejszego rozdziału wygląda na wątpliwą – być może istnieją jakieś wyjątki. Ale czujemy, że dentystka, chroniąc swój „błąd” kłamstwem, dokołała jakby jeszcze większego zła. Wyczuwamy tę zuchwałą perfidię. Gdyby się przyznała, być może dałoby się jeszcze w jakiś sposób zawalczyć o pacjentkę. Są specjalistyczne metody wychodzenia z takich opresji.

Ktoś może powiedzieć: „Trudno sobie wyobrazić, aby kłamstwo było poważniejszym problemem niż np. zbrodnia”. Zdaje się, że jest.

Kiedy jest dochodzenie w tak poważnej sprawie, a sprawca lub świadek kłamie, ściąga tym samym podejrzenia na kogoś innego, niewinnego. Ten niewinny może odpowiedzieć karnie za poważne przestępstwo. Co więcej, sprawca jest na wolności i może popełnić je ponownie. Kłamstwo osłaniające zło, szczególnie jeżeli zadziała, staje się gatunkowo poważniejszym problemem niż sam czyn. Do zła wyjściowego, z którym ktoś się godzi, dodaje się coś jeszcze. W zasadzie gdyby nie kłamstwo, to zło zostałoby pokonane.

Osoby zajmujące się zarządzaniem w firmach nie lubią, kiedy jakiś obiektywny problem zostaje zatajony przed nimi przy użyciu kłamstwa. Kłopot wcale nie zniknął, ale został odłożony w czasie i zostanie jeszcze wzmocniony. Potem gdy wychodzi na jaw, pojawiają się większe koszty. Ponadto w relacjach międzyludzkich dochodzi do utraty zaufania i konfliktów. Wtedy widać znacznie wyraźniej, że ukrywanie problemu za fałszem okazuje się jeszcze bardziej złożone, niż gdyby przewycięzano trudności od początku, bazując na prawdziwych informacjach.

## *Tajemnice*

Nie pozwól skłonić się do ochrony czyichś negatywnych postaw. Jeżeli ktoś coś uczynił, to „jego problem”. Niech się przyzna i żałuje. Nie pozwól nawet, aby ktoś Ci mówił coś takiego w tajemnicy. W ogóle warto unikać tajemnic, bo są one powiązane dość często z jakimiś konfliktami, których stajemy się nieświadomą czę-

ścią. Niech nas nie interesują też sprawy osób trzecich, obmawianych, bo to także niewidzialny węzeł splatający nas z jakimś problemem. Lepiej się kilka razy zastanowić zanim się podejmie decyzję, że chce się wejść w świat czyichś grzechów. Tego typu informacjami jesteśmy w jakimś stopniu powiązani z czyimś brudem, które kała naszą niewinność i osacza nas. Po jakimś czasie, przykładowo, wiedza ta może stać się jawna, a my musimy się jakoś do niej odnieść. Wtedy musimy się tłumaczyć, a czasem zapędzeni jesteśmy w ślepy zaułek.

Ale aby ochronić coś dobrego, np. sprawiedliwość, również potrzeba większego dobra. Osoba egzekwująca sprawiedliwość musi posiadać odpowiedni system moralny oraz w pewnym zakresie nadrzędną pozycję społeczną, na którą długo pracowała i podejmuje teraz decyzje chroniące. Inaczej sprawiedliwość może nie zwyciężyć.

Nawet wyśmiewanie grzechu, jeżeli prowadzi do jego zlekceważenia, nie nadając mu odpowiedniej wagi, jest poważniejszym problemem niż sam czyn. Śmiechem pomniejszamy jego znaczenie, a następnie przygotowujemy się pod kolejny. Zło wyśmiewając jakieś podłe zachowanie, okazuje, że nie ma tak naprawdę argumentów uzasadniających tę postawę.

### *Dwa wymiary podobnych emocji*

Możemy się też zapytać, czy szydzenie jest autentycznym odczuwaniem radości, czy też tylko jakąś formą podszycia się pod

piękno tej emocji? W zasadzie nie ma ono nic wspólnego z radością. Drwienie, kpienie, szyderstwo jest po zupełnie drugiej stronie systemu wartości i tylko z zewnątrz wygląda podobnie do ich pozytywnego odpowiednika. Człowiek się uśmiecha, ale tak naprawdę ten uśmiech jest fałszywy. On jest niebezpieczny, tak samo jak wyraz wściekłości. Gdy stawiasz jednak barierę tej postawie, kpiarze bardzo szybko przechodzą od kpiny do gniewu. Dlaczego? Bo nie mają argumentów. To jest przewrotna forma taktyki. Jeżeli nie chcesz się z taką osobą razem „bawić”, to otrzymasz karę. Będziesz musiał skonfrontować się z jej złością. Wtedy wypomni Ci każdy grzech i „ściągnie na ziemię”. Przy czym zmaganie się z tego typu wybuchową, oskarżycielską postawą jest dużo lepszą sytuacją niż współpracowanie z takim człowiekiem. Albo będziesz razem z nim tkwił w grzechach, albo zerwiesz tę relację i otrzymasz od niego ripostę. Wcześniej czy później zaistnieje więc taka chwila, w której powinniśmy opanować swoje lęki i powiedzieć „dość”. Ta decyzja wiąże się z koniecznością konfrontacji i zerwaniem istniejących więzi. Ale kiedy będziemy doprowadzeni do ostateczności, to nie będziemy mieć innego wyjścia i musimy to uczynić. Część szyderców jednak może się zreflektować. Część tego nie uczyni, ale wtedy już nabędzie wiedzę, że ich pozycja została ograniczona i muszą się liczyć z nami, bo okazaliśmy naszą dezaprobatę. Tego typu bunt wzmacnia pozycję buntownika względem szydery, ale kosztem wątpliej, dotychczasowej relacji. Jeżeli w ogóle będzie to możliwe, to musi być ona zbudowana na nowo, na nowych zasadach.

## *Cierpienia psychiczne*

Ludzie cierpią udreki w zaciszu własnego umysłu. Bardzo trudno zrozumieć te przykre stany emocjonalne. One bywają często niezawinione. Jedna osoba może być nieśmiała, inna strachliwa i uległa, jeszcze inna nadwrażliwa. Jednak są to te lepsze formy naszych dolegliwości. Zawinione obciążenia ludzkiego umysłu są, w mojej ocenie, bardziej niebezpieczne. Stany emocjonalne w wyniku: zawiści, nieprzebaczenia, zazdrości, podejrzliwości, przesadnych ambicji, wściekłości, rozwiązłości, wścibskości, złośliwości, życia na pokaz, dominacji, szyderstwa są bardzo szkodliwym czynnikiem atakującym życiodajne siły. Wyczerpują i wzbudzają odrazę do innych ludzi, a także zmuszają do szybkich, agresywnych reakcji. Trzeba ciągle obserwować zmieniającą się sytuację, dopasowując do niej swoją postawę i użyte słownictwo. Ponadto ciągle walczy się z urażonymi ludźmi oraz dzień i noc kontempluje w pobudzonych nerwach powstałe problemy. Ludzie więc cierpią z tymi stanami jak z chorobą. Jeżeli więc podłożem czyjegoś psychicznego zmagania się z jakimś stanem wewnętrznym jest własne zło, to raczej nie pozbedziemy się go inną metodą, jak tylko zmianą własnej postawy, która ten stan zainicjowała. Nieraz w społeczeństwie słyszy się o niektórych ludziach opinie, że „są nienormalni” albo „psychiczni”. Oprócz prawdziwie chorych są też tacy, którzy podle się zachowali, np. łamiąc dane słowo i udając, że wcale nic nie obiecywali, mówiąc coś bardzo niemiłego, uśmiechając się radośnie albo nerwowo reagując na zupełnie zwyczajne zachowania.

Jednak te osoby są całkiem zdrowe. One są tylko podłe. Wiedzą, co robią, są świadome krzywd zadawanych innym, ale postronnemu obserwatorowi lub pokrzywdzonemu wydaje się, że jednostki te mają chorobę psychiczną. Złe cechy charakteru nie tylko wywołują w nas samych różne negatywne stany psychiczne, ale inni z nami również cierpią udręki. Najgorzej, kiedy ktoś zmaga się w rodzinie lub w pracy z tego typu osobowościami. Wtedy nie można od nich uciec i każdy dzień jest formą jakiegoś nie milego doświadczenia.

Najważniejsze, że ze złymi cechami swojego charakteru można skutecznie walczyć. Od czego się zaczyna taka przemiana? Od tego, że chcemy jej dokonać. W zasadzie jest to najważniejsza decyzja naszego życia. Gdybyśmy tylko „chcieli”, stalibyśmy się natychmiast otwarci na dialog i szybko sparaliżowalibyśmy aktywne miejsca naszego przeciwnika. Ucinalibyśmy sami na starcie wszelkie „gry w zło”, przyznawali się do naszych słabości, pracowali nad nimi i w ten sposób doszli do pozytywnej relacji z naszymi bliskimi. Najpierw usuńmy nasze podłe postawy, a tego typu ciężkie obciążenia psychiczne same ustąpią.

### *Niebezpieczny stres*

Czy nie stresowałeś się kiedyś? Co było tego przyczyną? Występ przed publicznością, spotkanie z pewnymi ludźmi, egzamin, rozmowa o pracę, a może wstając rano lękasz się, co Ci się przytrafi?

Każdego dnia toczymy zmagania o zasoby finansowe, które umożliwiają nam egzystencję. Jest więc to jedno z miejsc, w którym stykamy się z sytuacjami nadwyrężającymi nasz układ nerwowy. Ale praca sama w sobie nie musi być stresująca. Staje się taką, gdy dzieje się w niej coś nieprawidłowego. Wywołują to: oszuści, trudni klienci, współpracownicy, przełożeni, pracodawcy, niekorzystne przepisy, zła koniunktura na rynku, niekompetencja, drobiazgowość, ambicje, lenistwo, konieczność kłamania itp. Nie trudno zauważyć, że każdy z wyżej wymienionych czynników ma swoje głębokie źródła. Nieprzypadkowo ktoś jest oszustem. Stał się nim w długim procesie rozwoju swojej osoby, w styczności z wieloma nieprawidłowymi sytuacjami. Podobnie trudni klienci czy pracodawcy – nabyli te cechy osobowości w przeciągu wielu lat swego życia. Docelowo jednak musimy zmagać się z nimi, co wywołuje w nas napięcie psychiczne. Ale czy jest to w jakimś stopniu powiązane z naszą śmiercią? Jeśli popatrzymy w statystyki zauważymy, że wielka liczba osób umiera na choroby krążenia, a jednym z ważnych czynników je wywołujących jest właśnie stres. Widzimy więc bardzo rozległy obszar śmiercionośnej mocy nieprawidłowych postaw, których efekt jest bardzo negatywny, ale też ukryty. Dodatkowo, jeżeli ktoś pali tytoń, spożywa w nadmiarze alkohol, nieprawidłowo się odżywia, co może być spowodowane między innymi próbą złagodzenia stresu, to zwiększa ryzyko chorób, które masowo zbierają żniwa w naszym społeczeństwie.



Na przykładzie tego czynnika ryzyka widzimy pajęczynę niebezpiecznych powiązań jednego zła z drugim, w efekcie czego skracamy swoją obecność na Ziemi. Niektórzy boją się kontaktów z jakimikolwiek lekarzami i odkładają wizytę, póki choroba nie przybierze niebezpiecznych rozmiarów. Strach może spowodować też, że nie zakończymy edukacji, nie rozwiniemy swojej firmy albo pozostaniemy samotni, obawiając się nawiązać relację z drugim człowiekiem.

Jeżeli więc stresujemy osoby, które później zachorowały albo co gorsza, umarły z powodu nabytej choroby, to stajemy się cichymi współuczestnikami tej śmierci.

Moim zdaniem największym czynnikiem stresogennym jest konieczność zmagania się z własnymi grzechami lub innych. Stresujemy się, że zostaniemy zdemaskowani albo obawiamy się, aby czyjaś czarna postawa nam nie zaszkodziła. Zło i stres zdaje się być ze sobą powiązane przyczynowo-skutkowo, dlatego też stres, szczególnie nadmierny, musi jakoś prowadzić nas do śmierci. Choć stres, strach i lęk są innymi nieco stanami<sup>2</sup>, to z czasem zdaje się, że można przejść od jednego do drugiego. Najpierw stresujemy się jakimś realnym zagrożeniem. Potem już reagujemy stresem/lękiem, w obawie przed zagrożeniem, którego jeszcze nie ma, ale realnie nadciągnie. Następnie czujemy lęk przed zagrożeniem, które nigdy nie będzie miało miejsca.

---

<sup>2</sup> Lęk jest nieuzasadniony obiektywnym zagrożeniem. Strach czy stres jest raczej uzasadniony.

Starając się tworzyć społeczność osób oddających swe życie miłości, natychmiast eliminujemy niebezpieczeństwo stresu i ukrytych za nim nieszczęść. Nie jesteśmy więc skazani na porażkę. Jeżeli większe grono ludzi przyjmuje pozytywne wartości, natychmiast doświadczamy miłych tego konsekwencji. Wielu ludzi bardzo chętnie chodzi do swojej pracy oraz przebywa z rodziną i bliskimi, co oznacza, że dobra atmosfera jest jak najbardziej osiągalnym stanem – trzeba tylko na nią zapracować, zainwestować w takie wartości, które przynoszą dobry owoc. Jeżeli jesteś osamotniony w wyznawanych przez siebie wartościach, to długo możesz nie odczuć tych pozytywnych konsekwencji. Ale mimo wszystko warto, abyś trwał w uporze, z czasem poszerzał grono podobnych sobie znajomych i ograniczał kontakty, które nie budują nic dobrego. W ten sposób solidnie tworzysz źródło szczęścia dla siebie i osób Ci bliskich.

### *Habsburska pułapka*

Wielce zastanawiająca jest choroba dziedziczna tzw. „szczęka habsburska”. Pozornie wydaje nam się, że choroby genetyczne są losowymi wadami genów, nie mają one żadnego związku z jakąś naszą winą – a jednak przynajmniej w tym przypadku tak nie było. Z uwagi na to, że linie rodowe dynastii Habsburgów były dobrze udokumentowane, naukowcy wysnuli jednoznaczne wnioski: ich genetyczna przypadłość, oszpecająca i utrudniająca prawidłowe

funkcjonowanie, była spowodowana politycznie motywowanymi związkami małżeńskimi, w tym przypadku między bliskimi krewnymi. Tak zrodzone potomstwo zostało obciążone genetycznie.

Ich postawa była formą osłony majątku, ekspansji terytorialnej i próbą rodowej ochrony władzy. Interesowne podejście do „związku miłości” dwóch osób, spowodowało dziedziczne skutki uboczne. Wygląda na to, że zamknięcie się na innych ludzi, było formą zła. Nabyto chorobę na skutek prowadzonej filozofii życia. Ta przypadłość nie była więc jedynie przypadkowym błędem genetycznym. Miała ona swoje głębsze uzasadnienie – grzech chciwości. Nasi przodkowie mogą więc swymi postawami sprowadzać na nas nieszczęścia, nawet o tego typu podłożu. Wszystko to było bardzo zadziwiającym skutkiem ich rodowych decyzji o znaczeniu moralnym.

Można podejrzewać, że z drugiej strony jest też skryta analogia. Jeżeli podejmujemy jakieś moralnie słuszne decyzje, to być może genetycznie przykładamy się również do tego, aby naszym potomkom żyło się lepiej? Podejrzewam, że istnieje jakieś powiązanie, które umyka naszemu horyzontowi poznania...

Rozważmy kolejne schorzenie, które tym razem nie zamykało się w granicach jednego rodu, ale nawiedziło całą Europę.

### *Od grzechu do śmierci*

W 1495 roku pojawiła się w Europie dotąd nieznana choroba – syfilis. Z uwagi na zbieżność dat i kilka innych obserwacji podejrze-

wa się, że została ona przywieziona z Ameryki wraz z uczestnikami wyprawy Kolumba. Tamtejsi mieszkańcy mieli przechodzić tę chorobę łagodnie, tymczasem dla Europejczyków była bardzo niebezpieczna. Załóżmy, że taka była geneza tej choroby na naszym kontynencie. Marynarze współżyli z zarażonymi mieszkankami Ameryki, a następnie chorobę przetransportowali przez ocean. Znając życie były to kontakty niedobrowolne – gwałty; w najlepszym wypadku prostytutka. W następstwie tych wydarzeń przez Europę przeszła fala epidemii, na którą umarło wielu ludzi, od pospolitych mieszkańców, aż po królów. Grzechy dokonane w dalekich miejscach jednego kontynentu, ujrzały światło dzienne na drugim i każdy nowy chory był jakoś z nimi powiązany. Oczywiście zarażony nie był świadomy tego, że jest ofiarą czyjegoś niemoralnego postępowania. Przyczyn tego stanu rzeczy zupełnie nie pojmował. To my, analizując historię możemy wysnuć tego typu wnioski. Gdyby uczestnicy zamorskiej wyprawy zachowywali zasady moralne, wcale nie uruchomiliby tego śmiertelnościowego procesu, a potencjalni chorzy, nawet by nie wiedzieli, że ktoś wpłynął bardzo pozytywnie na ich los – żyliby zdrowi. Oczywiście epidemia w Europie nie rozprzestrzeniałaby się, gdyby rozwiązłość nie była kontynuowana przez kolejnych nosicieli. Syfilis jest chorobą, która jest powiązana z niewiernością, rozwiązłością, zdradami. Mamy więc dwa poziomy grzechu tego zagadnienia. Pierwszy to grzechy marynarzy; drugi, to rozwiązłość indywidualna każdego późniejszego zarażonego. Okazało się, że elita szlachecka Polski i nawet

królówie chorowali na syfilis, co rzuca cień na ich zasady. Być może był to widzialny objaw czarnych chmur, jakie zaczęły gromadzić się nad naszym narodem, preludium do późniejszych wydarzeń...

W tym miejscu zastanawia, jak bardzo niemoralne postawy S. Poniatowskiego były powiązane przyczynowo z dramatem, którego doświadczyliśmy. Król ten jeszcze w młodości, gdy nie był znaczącą osobą w państwie, przez jakiś czas utrzymywał bardzo zażyłe stosunki z zamężną już, późniejszą carycą, Katarzyną Wielką. To ona wyniosła go do polskiego tronu. Następnie była główną inicjatorką jednego z największych dramatów naszej historii – rozbiorów. Istnieje tajemniczy związek między owym romanssem a upadkiem Rzeczypospolitej. Oczywiście było wiele przewinień polskiej szlachty, magnaterii, duchowieństwa, zdrajców i kumulowały się one w ostateczne nieszczęście. Jednak w tej całej układance diabelsko komponował się ten intymny kontakt. Być może tym tajemniczym czynnikiem była zależność psychologiczno-emocjonalna króla od carycy, w efekcie której władca Polski bez walki oddał kraj nasz we władanie wrogów? Takich postaw nie obserwowano nigdy wcześniej w naszej ojczyźnie, a Polska zawsze stawała orężem i najczęściej zwyciężała na polu bitwy. W efekcie utraty niepodległości Polacy przeżyli traumatyczne chwile zarówno w czasie zaborów, jak i w XX wieku, gdy musieliśmy walczyć o niepodległość z bolszewizmem, a następnie po krótkim okresie międzywojennym, zostaliśmy dotknięci faszyzmem. Potem przez kilkadziesiąt lat byliśmy zależni od Związku Radzieckiego. W zasadzie dopiero

od niedawna cieszymy się wolnością polityczną. Niestety, całe te dramatyczne doświadczenia tkwią nadal w naszym narodzie. Jeżeli nie chcemy już powtórki z tych ciężkich doświadczeń, powinniśmy budować na trwałym fundamencie żelaznych zasad i na ludziach, którzy tych zasad chcą strzec...

### *Silny i słaby człowiek*

Zło przekonuje człowieka, że będąc na jego usługach jesteśmy silnymi jednostkami. Mniemanie to jest niezwykle zagadkowym zjawiskiem, w którym bardzo trudno odróżnić, czy coś jest siłą czy słabością.

Czy uważasz, że nadużywanie alkoholu jest naszym atutem czy też niemocą? Jak tego nie czynisz, to od razu powiesz, że to oczywista słabość. Ale osoby nadużywające alkoholu najwyraźniej swojej postawy tak nie oceniają. Spędzają wiele czasu na niekończących się dyskusjach na temat tego, czym jest spożywana przez nich substancja. Nie dochodzą jednak do wniosku, że jest ona przejawem ich słabości. Gdyby w chwilach długich dysput doszli do takiego wniosku, wówczas stanęliby w prawdzie i rozpoczęły się ich proces przemiany. Na tym właśnie polega cała pułapka tego uzależnienia, że osoba zakłamuje prawdę o sobie. Wtedy nie można z tego grzechu się uwolnić.

Podobnie działa wulgarność. Zdaje się, że pewne osoby swą ordynarność traktują jako wzmocnienie swojej pozycji społecznej.

Jednak obsceniczny język bardzo osłabia pozytywny odbiór takiej osoby. To jednostka ordynarna uważa siebie za towarzyską, nowoczesną, sympatyczną czy też silną. Prawda jest tego przeciwieństwem. Wulgarność nie stawia nigdy w dobrym świetle. Ona jest słabością, a nie siłą.

Rozmawiałem niegdyś z osobą zajmującą się hazardem. Intrygujące, ale stawiając stawki człowiek ten czuł moc. Uważał, że przejawem sukcesu było opanowanie emocji. Imponowali mu hazardziści „silni”, którzy przy karcianych stolikach nawet nie drgnęli. Ale czy przejawem prawdziwej siły nie jest po prostu praca zawodowa? Ona tych hazardzistów prawdziwie przeraża – uciekają przed nią i boją się jej – nie są więc silni. Wcześniej czy później ich życie się zawali. Co jest więc prawdziwą siłą? Systematyczne, miesięczne, nawet skromne wynagrodzenie w nurzącej pracy zarobkowej. Ludzie tacy nie kończą źle, ale umieją ułożyć sobie dobrą przyszłość.

Gdybyśmy mieli wybierać, jakiego partnera życiowego byśmy chcieli: hazardzistę czy skromnego, ale systematycznego pracownika; to „pokerzysta” byłby postrzegany jako osoba słaba, zaś jednostka pracująca jako dużo silniejsza. To hazardzista uważa siebie za mocarza, a skromnie zarobkujący za słabowitego. Prawda jest jednak tego przeciwieństwem. Podejmując się pracy, jesteśmy silni, bo spełniamy odpowiednie psychiczne i fizyczne warunki do tego, aby ułożyć swe życie w stabilności. Hazardzista zaś oddaje się w ręce nieprzewidywalnych losowych zdarzeń i może w jednej chwili utracić wszystko, co posiada. Jego życie

jest rozchwiane i niestabilne. Dlatego jest podatny na izolację od uczciwych ludzi, długi, lęk, a co za tym idzie, na przedwczesne zakończenie swego ziemskiego istnienia.

Pewien nawrócony przemytnik narkotyków wspominał, że przekroczywszy granicę z nielegalnym ładunkiem czuł potężny napływ euforii, jakby zdobył cały świat i był bardzo inteligentny. Niezwykle, jak taka sytuacja potrafi wywołać uczucie samozadowolenia. Pycha jest „nagrodą” za wykonane zło. Jego odczucie było całkowicie fałszywym postrzeganiem rzeczywistości. Ani świata nie zdobył, ani nie wykazał się wybitną inteligencją. Sądzę, że większość ludzi nie podzieli jego punktu widzenia. Nie był silną jednostką, wręcz przeciwnie – słabą. Szczególną postać słabości nabył poprzez skażenie pychą. Do swojego systemu antywartości dodał „układ chorobowy”, który skłaniał go do kolejnych, niebezpiecznych akcji. W efekcie tych działań pewnego dnia do jego domu zawitała policja...

Faszyści w swojej indoktrynacji wpajali swym służbom filozofię siły. Nie wolno było okazywać wrażliwości, współczucia, litości, miłosierdzia, bo te cechy były uważane za przejaw słabości. Tymczasem przemoc, znęcanie się, nieczułość były okazaniem siły. Ale prawda jest tego przeciwieństwem, bo trzeba było mieć wiele siły, aby umieć okazać litość w tych służbach...

Jak więc odróżnić, czy jakaś postawa jest przejawem siły czy słabości? Tylko po tym, czy są dobre, czy złe. Wszelkie złe postawy tak naprawdę są słabością, a dobre naszą siłą. Zło jest perfekcyjnym, zakłamanym, ostatecznym bankrutem. Podpinając się pod



niego, osłabiamy się, aż w końcu zamieniamy nasze życie w ruinę, a potem giniemy.

Ale jaka postawa jest zła? Czy jest jakiś sposób, aby się tego dowiedzieć? Jeżeli wybieramy swój interes kosztem bliźniego, to taka postawa jest zła. Moją żonę ujmują bardzo głębokie słowa: „Nie da się zbudować własnego szczęścia na czyimś nieszczęściu”. To krótkie sformułowanie niesie ze sobą prawdę, która przenika całą naszą ludzką moralność. Widać to na niezliczonych przykładach, od takich, gdy ktoś rozbija czyjeś małżeństwo, sądząc, że zbuduje własne szczęście, do osób uzależnionych. Gdyby alkoholik wybierał dobro swoich bliskich, wtedy stanąłby na drodze przemiany – dopóki jednak wybiera swoje „szczęście” kosztem czyje-goś, wtedy jest w pułapce. Wartości ludzkie skupione są wokół dwóch pojęć: altruizmu i egoizmu, przy czym z tego pierwszego co do zasady korzysta dobro, a z drugiego zło.

### *Dlaczego zło jest bankrutem, a dobro bogactwem?*

Kiedyś rozmawiałem z pewnym doświadczonym policjantem, który mówił, że gdyby nie jego praca, prawo w ogóle nie byłoby przestrzegane. Twierdził, że przestępcy są tak zdemoralizowani, że byłiby wielkim obciążeniem społecznym. Ludzie byłiby zastraszeni, okradani, tworzyłyby się strefy mafijne, ciągle walki uliczne, powstałby wielki chaos w państwie i trudno byłoby w ogóle wyobrazić

sobie normalne funkcjonowanie. Słuchając tego wcale nie wątpiłem w tę katastroficzną wizję. Policja i służby ochrony rzeczywiście spełniają te funkcje. Jednak jak się nad ich obowiązkami zastanawiamy głębiej, dostrzeżemy, że są one filozoficznie bardzo dziwne.

Kiedyś czytałem, że jedno z państw ma bardzo poważny problem z kradzieżami. W związku z tym ogromna liczba osób jest tam zatrudniona w ochronie mienia. Ale chronią przed czym? Przed czymś złym, brakiem zasad. Firma ochroniarska dogląda jedynie przedmiotów, aby ich nikt nie zabrał i za tę czynność otrzymuje wynagrodzenie od właściciela rzeczy. Patrząc z punktu widzenia osoby, która musi za tę usługę zapłacić, czyjaś niemoralność wygenerowała mu tylko dodatkowe koszty. Jest to bardzo zadziwiający skutek. Nasze złe postawy autentycznie materializują się w postaci pieniężnego obciążenia. Ponadto pracownik ochrony nie został skierowany do produkcji dóbr konsumpcyjnych. Mógłby pracować przy wytwarzaniu towarów i usług niezbędnych do życia, tymczasem spędza czas, aby chronić mienie przed potencjalnym zagrożeniem. Wydaje się to potężnym zmarnowaniem jego czasu, talentu i możliwości. Jeżeli tylko podniósłby się poziom moralny tego społeczeństwa, natychmiast liczba firm ochroniarskich by spadła. Przedsiębiorstwa te musiałyby rozpocząć pracę w innym sektorze gospodarczym i przyczynić się do autentycznego zwiększania bogactwa w swoim narodzie. Ponadto jakiś złodziej też zajmąby się pracą zarobkową i także uczyniłby to samo. Podałem tylko jeden przykład, ale takich kosztów, które są generowane przez na-

sze naganne postawy jest bardzo dużo. Dlatego też skłaniam się do wniosku, że podstawowym i najważniejszym źródłem bogactwa narodów jest jego moralność. Zło zaś jest największym czynnikiem generującym koszty, jest idealnym bankrutem i zmusza społeczeństwo do dużych nakładów finansowych na bezproduktywne cele. Wytwarza koszty o podłożu psychologicznym, takie jak lęk, bezczynność, spowolnienie, zniechęcenie do aktywnych działań, które przetrącają potencjał w całym narodzie. Gdy ludzie stawiają na wartości moralne, wtedy odciążają cały system społeczny, począwszy od naszego samopoczucia, rodziny, chęci aktywnego życia, aż po administrację, sądy, prokuraturę, więzienia, policję, wojsko, szpitale. Uczciwość minimalizuje więc koszty, nie musimy tyle łożyć na utrzymanie stanowisk zwalczających zło, a potencjalni pracownicy przechodzą do sektora bardziej produktywnego. W tym sektorze ludzie ci nie tylko wytwarzają realne dobra konsumpcyjne, ale również płacą podatki – wcześniej byli ich beneficjentami. Ponadto w uczciwym społeczeństwie natychmiast maleje liczba aktów prawnych wymierzonych w nieuczciwość. Prawodawcy także skuteczniej rozwiązują problemy ludzi, którzy mogą swobodniej pracować i zarabkować. Chcesz więc być częścią zamożnego państwa? Stawiaj na wartości, poczynając najpierw od siebie. Wtedy nie tylko dokładasz cegiełkę w budowaniu dobrobytu całego społeczeństwa, ale także unikniesz wielu niemiłych chwil.

## *Atak kaskadowy*

Z pewnością co jakiś czas spotykasz na swojej drodze taką osobę, która twierdzi, że wszystko jej się „wali na głowę”: zdrowie, rodzina, długi, depresje, odchodzą wredni przyjaciele. Ze współczuciem słuchasz jej historii. Ale kiedy dłużej spędzasz z tą osobą czas, to okazuje się, że to jej wybory doprowadziły ją do tego punktu, w którym się znalazła. Warto więc pamiętać, aby na bieżąco zwalczać swoje przywary, dostrzegać je i nie przeciągać w czasie procesu ich eliminacji. W innym wypadku, jeżeli nagromadzi się wiele naszych słabości, wówczas mogą wszystkie skumulować się w jednym miejscu, a nawet dniu i godzinie. Doświadczymy wówczas zwielokrotnionej siły rażenia tego, co przez długie lata zalegało w naszym wnętrzu.

Kiedyś po świętach spakowałem choinkę wraz z zepsutymi lampami. Odłożyłem karton ze świątecznymi ozdobami i czekały one przez cały rok. W następnym okresie świątecznym wszystko odpakowałem. Ku swojemu zdziwieniu zobaczyłem, że oświetlenie jest uszkodzone. Niestety lampki przez ten okres nie naprawiły się, a ja o tym zapomniałem. W ten prosty sposób zamroziłem problem i potem zostałem postawiony przed nim ponownie. Takich zdarzeń jest niezliczona ilość. Jak nie jeździmy z linką holowniczą albo kołem zapasowym, to odkładamy tylko jakieś problemy w czasie. Kiedyś możemy ich bardzo potrzebować i wówczas poniesiemy konsekwencje swych wyborów. Podobnie jest z naszym systemem

wartości. Jeżeli mamy jakąś obciążającą nas cechę, to ta słabość nie od razu będzie rzucała się w oczy. Zadziała dopiero wtedy, gdy natknijemy się na sytuację, która tę cechę ujawni. Jeżeli ktoś jest łakomy, to przy dostatku materialnym możemy tego nie traktować jako słabość, a nawet tego nie dostrzegać. Ale gdy jest niedostatek wtedy szybko okaże się, że ta cecha może być przykrym doświadczeniem dla otoczenia, a co za tym idzie, może być źródłem konfliktu. Kiedyś moja żona pojechała na jakiś czas do jednego z krajów afrykańskich. To, co tam zobaczyła wstrząsnęło nią dogłębnie, a jeszcze bardziej postawa pewnego młodego europejskiego chłopca. W związku z tym, że turyści są trzymani z dala od tamtejszych mieszkańców początkowo wydawało się, że w tym kraju jest całkiem zwyczajnie, ale gdy wyjechała na krótką wycieczkę okazało się, że samochód transportowy był otoczony setkami ubogich dzieci, które błagały o wodę i jedzenie. Turyści pomagali, ale jedno z dzieci siedzących w pojeździe nie reagowało na to zdarzenie. Miało torbę cukierków i nie chciało dać, mimo autentycznej dramatycznej sytuacji, której było świadkiem. Po interwencji własnej mamy z trudem wyciągnęło jeden cukierek i rzuciło nim w tłum. Trudno ocenić, co nim kierowało: strach, niedojrzałość, łakomstwo, samolubstwo? Raczej to jakaś wewnętrzna słabość, która zacznie oddziaływać także w jego dorosłym życiu. Niech nie czeka do tego momentu, kiedy nie będzie już kontrolował ani rozumiał konfliktu, którego może być źródłem. Wówczas wszystko „odmrozi się” i przyniesie tylko ogień zniszczenia.

Gdy przez lata zaniedbań nagromadzi się wiele cech obciążających nasze sumienie, na przykład mamy skłonność do przemocy słownej i fizycznej, nienawidzimy wielu ludzi, kłamujemy, wulgarnie się wypowiadamy, jesteśmy nieufni, zadufani, nadużywamy alkoholu, to przygotowujemy grunt pod kaskadowy atak Węża. On gra wówczas na wielu instrumentach jednocześnie. Wystarczy stres, ból głowy, głód, zmęczenie, a wybuch konfliktu jest bardzo prawdopodobny. Jest on intensywny i grozi rozpadem relacji z bliską osobą. Najgorsze, że wcale nie uważamy się za winnych. Gdy dochodzi do kryzysu, atmosfera jest bardzo nieprzyjemna, ale jej główny prowodyr jest nadal kuszony: „Zdominuj tę sytuację tak, aby się nie odzywała”; „Nie jesteś winny”; „Sam nie jest lepszy”; „Nie akceptuje mnie takim, jakim jestem, to usunę ją ze swojego życia”; „Ja tu rządzę”.

Jeżeli nie oczyszczamy się z naszych słabości natychmiast, gdy one się pojawiają, one w skumulowanej formie mogą zadziałać w przyszłości. Wtedy jest duża szansa, że się załamiemy albo zrobimy komuś jakąś krzywdę. Niektórzy rujną własne rodziny, a w wyniku swoich nienawracalnych i przerażających postaw kończą nawet jako bezdomni. Pewien człowiek, który spędził jakiś czas w tym środowisku, nie mógł wytrzymać sposobu postępowania oraz myślenia swoich towarzyszy. W końcu powiedział: – To co ci ludzie mają na zewnątrz jest wyrazem tego, co mają w środku.

Czasem więc zatrważa jak bardzo destrukcyjne okazuje się zło, które niszczy człowieka zarówno fizycznie, jak i psychicznie.

## *Miłość*

Miłość to nasze najgłębsze, szczytne uczucie do drugiego człowieka, idealnie zbudowana relacja, atmosfera akceptacji, zgoda, silna więź, wierność, wyznawana wartość, szczęście, a w małżeństwie także namiętność. Jest też drugi wymiar miłości: odpowiedzialność, wysiłek, wyrzeczenie, poświęcony czas, zrozumienie, poczucie sprawiedliwości, a nawet ciężar, cierpienie i łzy. Wystarczy, aby w relacjach międzyludzkich wyzbywać się egoizmu, a urzeczywistniamy piękną ideę miłości. W sytuacji gdy nie odczuwamy z kimś więzi typowo uczuciowych, kochamy go, gdy okazujemy mu dobrą wolę. Gdy jesteśmy z kimś skłócenii, przejawiamy miłość, gdy tylko wyrażamy gotowość pojednania.

Miłość nie jest samowolnym uczuciem, to tak naprawdę nasz wybór, wolna wola, w której podejmujemy decyzję o tym, że chcemy zbudować swe życie i relacje z innymi, na pozytywnym fundamencie. Miłość nie jest jedną cechą, ale większą złożonością elementów składowych, w której nasza decyzja odgrywa wiodącą rolę. Zastanów się, jaki jest Twój wybór? Podejmij decyzję, że w tę stronę warto iść, a potem idź. Czy zastanawiałeś się kiedyś, od czego zależy nasze szczęście? Od obcych nam ludzi czy od nas samych? Moim zdaniem, w swej istotnej części od nas samych, a w mniejszym zakresie od innych. Nasze poczucie nieszczęśliwości wynika z przekłamań, odrzucenia głębokich wartości, lenistwa, przewinień. Wszystko to powoduje atmosferę konfliktu, lęki, nie-

zadowolenie, samotność. Bóg tak stworzył ten świat, że dał nam potężne narzędzie miłości, z którego jesteśmy zobligowani korzystać. Miłość jest spoiwem ludzi między sobą i gwarancją trwałości budowanych przez nas więzi. Ona jest przejawem zdrowia psychicznego i realizując ją, usuwamy zawczasu wszystko, co może być zarzewiem konfliktu. Kiedy kochamy bliźnich, nie ośmielimy się stawiać im zarzutów. W pierwszej kolejności poszukujemy w samym sobie przyczyn naszego nieszczęścia. Takie podejście jest najważniejszym czynnikiem uzdrowienia relacji z bliskim nam człowiekiem. Kiedy druga strona czyni podobnie, porozumienie stoi otworem. Obezwładniamy moce, które mogą nam zaszkodzić. Wpadamy więc w pułapki, gdy eliminujemy spoiwo miłości i gdy lekceważymy sobie początkowo drobne sprawy, powoli przechodząc do coraz poważniejszych. Moja Mama mówiła mi, że przechodzenie na ciemną stronę życia jest procesem długotrwałym, nie zachodzi natychmiast, ale nie wiemy, kiedy suma naszych małych czynów powoduje pewnego dnia, że nie jesteśmy już dobrymi ludźmi, ale stoimy po zupełnie przeciwnej stronie.

Zło zmierza do tego, abyśmy w społeczeństwie pełnym ludzi, byli oderwani od siebie więzami miłości i solidarności. Chce, aby człowiek czuł się samotny w otoczeniu tysięcy żyjących z nim ludzi. Czy to nie absurd, że niektórzy czują się osamotnieni w społeczeństwie liczącym miliony obywateli? To tak jakby mrówka czuła się samotna w mrowisku! Efekt izolacji wynika z separacyjnej funkcji zła. Czyniąc je, ludzie stają się odizolowanymi, czysto egoistycz-



nymi jednostkami, oddanymi tylko sobie, niekiedy pasożytującymi na innych i wyjaśniającymi sobie ten stan rzeczy w perfekcyjnie zakłamanym sposobie. Oni nie tylko będą szkodzić innym, ale też nie otrzymają od nikogo wsparcia we własnej potrzebie. Będą świetnie przygotowani do ostatecznej z nimi rozprawy – zabójstwa. Taki plan przygotował Wąż dla wszystkich, którzy mu służą.

### *To, czego nie rozumiemy*

Zerwanie owocu z naszego życiowego, „zakazanego drzewa” nie oznacza tylko tego, że sprowadzimy na siebie „niechybłą śmierć”, ale również, że ściągniemy na siebie zabójczy mechanizm, którego struktury wewnętrznej nie rozumiemy. Celem zła jest więc zabicie Ciebie lub innych osób, ale w taki sposób, byś nie był tego świadomy. Oczywiście nie udaje mu się to natychmiast. Jest to długotrwały proces osłabiania nas – rodzaj wojny hybrydowej. Każda decyzja, która wiąże się z pójściem na jakiegokolwiek ustępstwa zbliża go do realizacji tego zamiaru, czyli zwiększa prawdopodobieństwo zaistnienia zdarzenia, które może być dla nas bardzo niebezpieczne, przy czym nie ma tutaj możliwości na jakikolwiek kompromis. Proces śmiercionośny jest nieubłagany i niebezpieczny, jest zewnętrznie wpisany w mechanizmy społeczne. Jest jak wirus, musisz go pokonać albo będziesz pokonany.

Słyszałeś być może przysłowie: „Zło się odwraca i do właściciela wraca”? Inicjujesz zło i potem musisz je w jakiejś postaci sam dźwigać. Być może byś się zastanowił głębiej nad swoim czynem, gdybyś rozumiał perfidną jego naturę. Robiąc komuś krzywdę, oczywiście naiwnie sądzisz, że wyjdiesz bez uszczerbku. Potem jednak pojawiają się tego przedziwne konsekwencje – jakiś nieprzewidywany cios. Czyż nie jest to jednak przekorna sprawiedliwość, otrzymując zło, które wcześniej wyrządzało się innym? Cierpienie doświadczone w wyniku naszych złych czynów nigdy nie będzie sprawiedliwe. Będzie miało zohydzoną naturę. Związków między nim a wcześniejszym swoim zachowaniem także się nie dostrzeże albo zostaną one pokrętnie wyjaśnione. Może znasz takie osoby, które lubują się w siłowym rozwiązywaniu problemów i odnoszą na tym polu wiele sukcesów? Gdy jednostki takie są bardzo agresywne, długo odnoszą zwycięstwa. Zwiększa to ich pewność siebie i wbija w pychę. Kiedyś jednak natrafiają na osobę podobną sobie, wtedy albo doznają poważnego uszczerbku na zdrowiu, albo trafiają do więzienia. Taki człowiek nawet nie zauważa związku przyczynowego między swoim wcześniejszym zachowaniem a napotkaną potem sytuacją. Okazuje się, że jeżeli tylko zainicjujemy ze złem jakikolwiek związek, będziemy musieli ciągle go podtrzymywać, aż doprowadzi nas to do niekorzystnego położenia. „Gramy w zło” i wcześniej czy później agresywna postawa doprowadzi do poważnej konfrontacji z kimś, a nie ma nikogo na świecie, kto by zawsze wygrywał. Każdy, nawet najlepszy zespół

sportowy, co jakiś czas przegrywa. Drużyna jednak zagra kolejny mecz. Natomiast porażka, o której tu piszę, może kosztować zdrowie, wolność, a nawet życie. Pewien siłacz trafił do więzienia za pobicie. On uzasadnił sobie swoją postawę mówiąc, że „chciał tylko jak mężczyzna rozwiązać problem”. Tylko druga strona najwidoczniej nie chciała.

Nie da się łatwo zerwać z grzechem. Są to siły fizyczne i psychiczne. Może to być zwyczajna pycha, dominacja, fałszywe przekonanie o swojej mocy, „technika przetrwania”, do której człowiek się przyzwyczaił. Siły wiążące są różnorodne. Musimy jednak zawsze ponieść konsekwencje naszych decyzji.

### ***Walka totalna***

Zło walczy na śmierć i życie o każdy kawałek Twojego sposobu pojmowania świata, chce zagarnąć jak największy jego obszar, byś rozumował jak ono Ci wskaże, byś oceniał innych według jego kryterium. Ale gdy opierasz się na miłości, wtedy nie może posunąć się dalej. Stawiasz mu barierę nie do przejścia. Pamiętajmy, że jeżeli czynisz coś niewłaściwego i „coś otrzymujesz”, to jednocześnie też coś na tym tracisz, możesz tylko w tym momencie nie wiedzieć co. Wąż inspiruje nas do dokonania jakiegoś dramatu, ale całemu zajściu nadaje przewrotne, aczkolwiek „pozytywne” wyjaśnienie. Dopóki rozumiemy modelem zła, dopóty nie możemy wyjść z na-

szego dramatycznego położenia. Pewien alkoholik nawrócił się i wspominał swój sposób postrzegania świata, który powodował, że nie umiał sobie poradzić ze swoimi problemami. Gdy pracował na budowie, razem z kolegą spożywał zakazane trunki. Jego kompan w pewnym momencie gdzieś poszedł, on tymczasem został przyłapany przez przełożonego na tym procederze i zwolniony z pracy. Wtedy wyjaśnił sobie to zdarzenie w ten sposób: „Miałem pecha, kolega robił to samo i nic mu się nie stało, ja niestety nie, pech, pech, pech”. Człowiek ten nie mógł uwolnić się od alkoholizmu, bo rozumował na sposób zła. Przeszedł długą i niebezpieczną drogę swego życia do momentu, aż zerwał ze sposobem złego rozumowania. Poznał prawdę o sobie samym i wyrwał się ze środowiska, w którym wielu jego kompanów umarło. Jednak jednego z jego znajomych bardzo poruszyła ta przemiana. Przyszedł do niego nieoczekiwanie i postanowił uczynić to samo.

Wnioski z tej historii nasuwają się jednoznaczne. Nasze nieprawidłowe postawy sami tłumaczymy w taki sposób, aby pominąć o nich prawdę. Gdy tylko tę prawdę pominiemy, dalej będziemy tkwić w naszych słabościach i nie będziemy mogli sobie z nimi poradzić.

### *W pogoni za „rajem”*

Pewien prawnik podnajął wiele pomieszczeń w centrum wielkiego miasta w celu prowadzenia usług finansowych. Zatrudnił

tam wiele osób, ubierał się atrakcyjnie i jeździł świetnym samochodem. Miał dobre kontakty. Problemem jego działalności było jednak to, że stworzony przez niego biznes był tzw. piramidą finansową, czyli taką formą obrotu powierzonych środków, która wcześniej czy później musi zakończyć się bankructwem. W środowisku był postrzegany jako poważny inwestor. On jednak był świadomy tego, że jego przedsiębiorstwo nie posiada fundamentu, stresowała go ta sytuacja. Wszystkie iluzoryczne bogactwa były finansowane z kredytu bądź z pieniędzy klientów. Raz po raz musiał prowadzić bardzo trudne rozmowy z podejrzewającymi go o malwersacje biznesmenami. Wykręcał się kłamstwami, obietnicami i wyrafinowaną grą aktorską. Po kilku latach stał się niewypłacalny i został zaskarżony do sądu. Skazany trafił do więzienia. Jego historia jest bardzo pouczająca, pokazuje, jak w oderwaniu od uczciwości człowiek stacza się po równi pochyłej, jak osaczają go siły zła, aż staje się istotą zupełnie bezbronną, bankrutem zrujnowanym psychicznie i moralnie, w dodatku przestępcą napiętnowanym społecznie.

Gdy zastępujemy ambicję pychą, wtedy rozpoczynamy niebezpieczną „grę w zło”. Od tego momentu zmienia się wiele i to pycha przejmie stery naszego życia. Eliminujemy naszych bliskich z orbit autentycznego zainteresowania, a nasze myśli zdominowane są przez jeden „rajski” cel. Jednocześnie nasza racjonalność zbudowana zostaje na pewnych założeniach, których inni mogą nie rozumieć. Tak naprawdę już nie jesteśmy „sobą”, ale stajemy się częścią Węża – suniemy po torze równoległym. Ustawiamy rzeczywi-

stość pod tę negatywną filozofię. Zaczynamy poświęcać wielką ilość czasu na osiągnięcie celu, który teraz zacznie złośliwie uciekać. To bardzo typowe zjawisko, pierwsza mina, na którą następujemy. Myślimy, że popełniamy jakiś błąd w realizacji planów, byliśmy zbyt powolni, niedokładni lub za mało wymagający. Okazuje się, że trzeba przeskakiwać coraz to wyższe przeszkody i należy to czynić coraz szybciej i dokładniej. Poświęcamy ogromną ilość czasu w dzień i w nocy. Jednak gdy chcemy osiągnąć cel, to pojawia się jakaś okoliczność, która ten cel od nas oddala. Zaczyna się „gangsterski” pościg za realizacją owej wizji. My gonimy „raj”, który nam ucieka. Mamy przed oczami ludzi sukcesu, którzy w naszym mniemaniu owe „ziemskie niebo” osiągnęli. Z punktu widzenia Węża jesteśmy tylko śmiesznymi, naiwnymi ludzikami, którzy biegną gdzie im wskaże, a i tak nas ostatecznie zniszczy. Nasi bliscy dają nam wyraźne ostrzeżenia, narzekają, czują się odrzuceni i zaniedbani, czynią wyrzuty sumienia, a nawet sprzecząją się z nami. Wtedy Wąż odpala kolejną „minę”. Aby osiągnąć cel musisz zrobić coś złego drugiemu człowiekowi. Opanuj emocje, bądź silny, pędź za sukcesem, który może zniknąć, gdy „raj” osiągniesz, podzielisz się z tymi, których skrzywdziłeś, zobaczysz wtedy jak ludzie są tak naprawdę interesowni, wszystko Ci wybaczą – podpowiada. A gdy uczynisz coś złego innym, stojącym na drodze ludziom, wówczas Wąż to jakoś zracjonalizuje: „Nie takie rzeczy się czyniło”; „Zwycięzców się nie sądzi”; „Prawdziwy sukces wymaga poświęceń”. Cel jednak ucieka i jest nieuchwytny. Doprowadza nas to do wście-

kłości i nerwicy, gwałtownie taranujemy innych, aby go osiągnąć, ale tego się nie udaje nadal zrobić. Straciliśmy czasem nawet całe lata swego życia, zniszczyliśmy relacje z ludźmi, z rodziną, weszliśmy w konflikt z prawem, mamy problem ze zdrowiem, dotknęliśmy setki razy „korony Węża”, a w efekcie nie uzyskaliśmy tego, co chcieliśmy. Pojawiają się długi finansowe, pretensje otoczenia, procesy sądowe, myśli samobójcze, alkohol, samotność, depresja. Ostatecznie ponosimy bardzo przykrą porażkę. Tak wygląda udział w osiąganiu korzyści w oparciu o pychę i zło. Dotyczy to ogromnej liczby przypadków. Prawnik z wcześniejszej historii jest tego przykładem. Ludzie wypierają często ze świadomości, że większość takich przedsięwzięć kończy się właśnie na tym etapie. Na marginesie przypomina mi się pewna historia, którą opowiadał były narkoman. Zawsze wiedział, że nie może zażywać heroiny. Gdy jednak nadarzyła się okazja, nie myślał o tych złych chwilach, jakie przechodził z innymi narkotykami, ale tylko o tych dobrych doświadczeniach. To go przekonało, aby zdecydować się na ten krok. Oczywiście bardzo tego żałował.

Zło więc pokazuje nam tylko to, co ponętne i to nas motywuje do dalszych działań. Niestety tylko nieliczna grupka osób dochodzi „daleko”, reszta ponosi po drodze straszną porażkę. Osoby, które pozostały można porównać do zwycięzców na loterii. Tylko garstka osób gra dalej i osiągnięcie zysku jest jednak realne. Ale trzeba go w końcu uchwycić „silną ręką”, czyli uczynić jakieś kolejne, z reguły poważne zło. Ostatecznie coś osiągamy.

Oczywiście nie jest to „raj” tylko jakaś mała przynęta. Trochę cieszy, trochę smuci. Cieszy, bo w końcu coś jest, ale smuci, bo pojawiają się wyrzuty sumienia, a to przecież nie jest jeszcze ostateczny cel. Towarzyszy temu depresja jako wynik świadomości, że cel osiągnany jest przy użyciu podłych metod. Psychiczny, zaskakujący skutek uboczny. Kolejna „mina” Węża. Połowiczny sukces nie cieszy, bo albo mamy złe samopoczucie, albo pycha kusi nas i chcielibyśmy więcej. Jesteśmy jednocześnie chwaleni przez pochlebców albo ludzi nieświadomych poniesionych kosztów. To rozrywa naszą sferę psychiczną i skłania nas do pogardy względem „tych naiwniaków”. Z drugiej strony, pochlebstwa są też „paliwem na dalszą podróż” i budują jeszcze większe poczucie pychy. Pojawia się alkohol lub lekarstwa. Niektórzy uznawani w społeczeństwie za wielkich, sami nieraz uważają się za nie-szczęśliwych. Czasem kończą życie przedwcześnie, w zamachach samobójczych czy też innych „niewyjaśnionych” okolicznościach. Kiedy nawet osiągamy coś, za czym goniliśmy, to nie daje ono szczęścia. Okazuje się, że dobra materialne nas już nie cieszą, zdobyte umiejętności nie przynoszą radości albo władza nie dała szczególnej pociechy. A tu nie można zerwać więzi ze złem, bo przyznając się do swych czynów natychmiast spadlibyśmy na dno społeczeństwa. Skompromitowalibyśmy się do tego stopnia, że nie tylko wywołalibyśmy ogólną pogardę względem siebie, ale odpowiedzialibyśmy prawnie za te wszystkie ukryte przestępstwa, których się dopuściliśmy.



Ostatecznie lepiej na tym wychodzą osoby, które od początku zadowoliły się czymś małym, ale godziwie zdobytym. Może i mają niewiele, ale za to cieszą się czystym sumieniem.

Warto jednak pamiętać, że nigdy nie jest za późno, aby zawrócić ze złej drogi. Z każdego naszego grzechu jest wyjście choćby przez wolę nawrócenia. Tego właśnie dokonał 10tr na krzyżu, który natychmiast otrzymał łaskę życia wiecznego. Póki żyjesz, nigdy nie jest za późno. Czasem musisz zawołać do Boga i prosić o wybaczenie...

### *Ostateczna oferta*

Swego czasu obejrzałem zwiastun jakiegoś filmu. Bogaty bohater chciał wciągnąć w inwestycje giełdowe swojego znajomego. Aby zachęcić go do tej działalności, zaczął opowiadać, co go czeka: – Wielkie, niewyobrażalne bogactwa, apartamenty, samoloty, uznanie – mówił to z pasją i przejęciem, aby rozbudzić żądzę swojego rozmówcy i widza zarazem. Oglądając ten urywek zauważyłem, że absolutnie ostateczna oferta tego świata jest naprawdę nieatrakcyjna. Człowiek do satysfakcjonującego życia materialnego potrzebuje dach nad głową, jedzenie, picie, ciepło, trochę wolnego miejsca i pewną ilość drobnych rzeczy. Jeżeli latanie prywatnym samolotem jest ostateczną ofertą tego świata, to na pewno nie jest ona warta, aby oddać choćby skrawek samego siebie i tego, w co się wierzy. A przecież my czynimy różne złe

rzeczy i wcale nie otrzymujemy od razu tych „wspaniałości” i jeszcze będziemy z tego tytułu kopani i szantażowani.

Jeżeli masz Czyste Serce, to jesteś bardzo blisko Boga i zaczniesz odczuwać prawdziwe szczęście, nawet jak rezygnujesz z atrakcji tego świata. Zahamuj, zatrzymaj się, zastanów. Nie daj się wciągnąć w destrukcyjną grę, która jest tylko porażką.

### *Odwrócone role*

Nabyłem kiedyś wraz z żoną pewną rzecz przez Internet. Akurat w jednym z ogłoszeń zdarzyła się „okazja” cenowa, z której skorzystaliśmy. Niestety produkt miał wadę. Osoba sprzedająca zataiła tę istotną dla nas informację. Mimo atrakcyjnej ceny, nie byliśmy więc zadowoleni z zakupu. Używaliśmy go jednak takim, jaki był. Po dłuższym czasie kupiliśmy coś innego, a ten chcieliśmy odsprzedać. Sytuacja się zaskakująco odwróciła. Teraz to my musieliśmy się zmierzyć z tym samym problemem, z którym mierzyła się osoba, która nam go sprzedała. Świat właśnie tak jest skonstruowany, że raz po raz jesteśmy stawiani wobec prób w odwróconych rolach. To zdarzenie było tylko jednym z milionów, w których ludzie masowo uczestniczą. Każdy z nas doświadczy go prędzej lub później. W tym momencie pojawił się znany już alternatywny wybór. Albo stracę na tym, a zyska kupujący, albo straci kupujący, a ja zyskam. Oczywiście tej drugiej możliwości nawet nie powin-

no się brać pod uwagę, ani nawet o niej myśleć, ale ludzie niestety są kuszeni tą ewentualnością. Myślą, że jest to droga „mniejszego zła”. Tyle, że tak naprawdę druga możliwość jest zawsze wyborem „większego zła”. To dylemat między altruizmem a egoizmem, dbaniem o czyjś interes kosztem swojego lub o swój kosztem czyjegoś. Wada tego przedmiotu to rodzaj drobnej niewygody, „cierpienia”, które zostało przez nieuczciwego sprzedawcę przypisane do nas. Dlatego ktoś zawsze musi dźwigać ciężar czyjegoś grzechu. W tym drobnym przypadku byłem nim ja, w innym będziesz nim Ty.

Ale co się stanie, gdy będziemy jednak dźwigać ciężar czyjegoś grzechu? Czy zawsze musi się to zakończyć naszą krzywdą? Dziwne, ale nie. Na tym polega głębia zasad, którymi się kierujemy, że widzimy tylko pewien fragment ich skutków. W tym, co robimy, dobru i złu, ukryte są zarówno pozytywne, jak i negatywne konsekwencje. Jedynie my ich nie znamy i musimy uwierzyć, że dobro przynosi dobro, a zło – zło.

W podanym wyżej przypadku historia tego zdarzenia miała swój bardzo dziwny finał, który w chwili, gdy byliśmy postawieni przed dylematem był nie do przewidzenia. Ciekawe, czy jesteś w stanie domyślić się jak wszystko się skończyło?

Sprawa więc potoczyła się bardzo nieprzewidywalnie. W związku z tym, że nie mogliśmy zaoferować innym kupującym wadliwego przedmiotu, poszukiwaliśmy rozwiązania. Okazało się, że ten defekt jest jednak usuwalny. My o tym wcześniej nie wie-

dzieliśmy. Ostatecznie uzyskaliśmy dużo bardziej atrakcyjną cenę niż chcieliśmy. Osoba, która nam go sprzedała, wolała wybrać drogę kłamstwa niż wysiłku („trzeciej drogi”). Jej się tylko wydawało, że swą postawą zyskała, a tak naprawdę straciła. Jest to bardzo typowy efekt kłamstwa, polegający na iluzji uzyskiwanych korzyści. Tak naprawdę tracimy na nim, tylko musimy dokładniej prześledzić wszystkie skutki, zarówno materialne i niematerialne.

Ktoś oczywiście może stwierdzić: „Gdyby defekt był obiektywnie nieusuwalny, wtedy byś na pewno stracił”. Coś rzeczywiście się traci, musimy przecierpieć pewną niewygodę, będącą skutkiem czyjegoś negatywnego czynu. Ale gdy tak czynimy, to pochłaniamy zło, którego już ktoś od nas nie doświadczy. Ktoś więc nie stracił, w ten sposób zyskał. Jeżeli teraz ktoś inny w społeczeństwie uczyni analogicznie jak ja, to nie otrzymam od niego jakiegóś szkody. Sprawa może być przecież znacznie bardziej poważna i nie doświadczę jej tylko dlatego, że ktoś się zachował tak samo jak ja.

Ten problem ma też wiele innych wymiarów. Wyobraź sobie, że ktoś Cię oszukał i nie da się z tym nic zrobić, ale Ty nie chcesz kontynuować tej podłej postawy. Sprawa była na tyle poważna, że podzieliłeś się swoimi bólami z synem. On widział jak cierpisz i zauważył też, że całkiem świadomie nie oddałeś zła innym ludziom. W ten sposób dałeś bardzo mocne świadectwo, które zmienia go wewnętrznie. Stanie się lepszym człowiekiem, przez co będzie Ci bardziej wierny i wykaże się większym szacunkiem. Załóżmy, że straciłeś na tym całe swoje miesięczne wynagrodzenie. Czy nie dałbyś ty-

le, aby Twoje dziecko stało się lepszym człowiekiem? Pewnie nie tylko tyle, ale znacznie więcej. Młody człowiek jest poddany wielu różnym negatywnym wpływom środowiskowym, które odciągają go od Ciebie. Ty tymczasem ten wpływ poważnie ograniczyłeś jednym, dobrym gestem. Ciesz się, że zapłaciłeś za to pieniędzmi i tylko tyle...

Realizując nakazy sumienia, bilans zysków i strat zawsze jest społecznie korzystny, bo to wynika z natury dobra. Zło jest bankrutem całkowitym i realizując go nie tylko ubożejemy, ale jesteśmy podłymi egoistami, z którymi nie da się żyć.

### *Rachunek zysków i strat*

Słyszałem kiedyś opinię, że tylko w nieuczciwości można uzyskać autentyczne profity, a jeżeli się jest uczciwym, to tylko na tym tracimy. Prawda jest jednak tego zaprzeczeniem.

Swego czasu kupiłem od pewnej pani tanią rzecz w serwisie ogłoszeniowym. Poprosiła mnie o szybki przelew, gdyż twierdziła, że bardzo potrzebuje tych niewielkich pieniędzy. Przelałem jej nieco większą kwotę, myśląc, że akurat się jej przysłużę. Gdzieś w duchu myślałem, że prześle podziękowania – miło widzieć czyjąś radość. Tymczasem nie otrzymałem żadnej informacji zwrotnej. Co się w zasadzie wydarzyło? Może zapomniała? Może nie zauważyła? Może nie uważała tego za ważne? Może nie otrzymała przelewu? A może wstyd jej było?

Ale mogło kierować nią coś zupełnie innego. Brak podziękowań mógł brać się z obawy, że wyrażając wdzięczność, mogłaby otrzymać ode mnie informację, że był to przelew niepożądany i oczekuję zwrotu, a tego ta osoba być może się obawiała – była bowiem pod presją ważnego wydatku. Czy zakładając (oczywiście ja tylko snuję przypuszczenie) taki przebieg jej sposobu rozumowania, można uznać, że przywłaszczyła tę kwotę? Pojawia się dość dziwna sytuacja. Skoro ja jej to podarowałem, to nie. Ale z drugiej strony, osoba ta mogła zakładać, że to była pomyłka, więc jednak posiada winę<sup>3</sup>.

Jaki więc wyszedł rachunek zysków i strat? Prócz wdzięczności ja nic na tym nie straciłem. Ta osoba pozornie tylko zyskała. Ale skoro zło działa na naszą szkodę to musiałyby przez swą niewdzięczność coś stracić. Czy traci tylko moralnie, czy materialnie również? Jak to możliwe?

Zobaczymy jak to wygląda z perspektywy znanej nam alternatywy. Osoba ta stanęła wobec wyboru, podziękuje albo nie. Pierwszy wybór wiązał się z altruizmem, ujawnieniem „problemu”, przyjęciem ewentualnego cierpienia, czyli pokonania swych obaw

---

<sup>3</sup> Kojarzy mi się ta sytuacja z fizycznym pojęciem superpozycji kwantowej, gdy jednocześnie coś jest zerem i jedyką – kot Schrödingera żyje i nie żyje. Taka osoba, bowiem jednocześnie nie kradnie i kradnie. Z mojej perspektywy nie kradnie, a z jej perspektywy kradnie, więc całość jest jednocześnie jednym i drugim. Gdyby podziękowała, dokonałaby, mówiąc w przenośni, redukcji funkcji falowej i cały „układ” przyjąłby jedną jędną postać, czyli jedynki – uczciwości.

i pogodzenia się z koniecznością zwrotu. Druga droga była egoizmem, czyli milczeniem, wyborem zła.

Ale co by się stało, gdyby ta osoba się przemogła i podziękowała, pisząc prawdę o swojej ciężkiej sytuacji i że się ucieszyła, gdy zobaczyła ten przelew? Czy musiałaby na tym stracić? Intrygujące, ale gdyby odsłoniła karty, zainwestowała w dobro, w tym przypadku nie poniosłaby straty. Większość Polaków, słysząc o czyjejś potrzebie gotowa byłaby zaakceptować taką „pomyłkę” i nie żądać zwrotu. Ale też nie wątpię, że mogłaby otrzymać nawet znacznie więcej. Innymi słowy, demon lęku powstrzymał ją przed godziwym zachowaniem, które w ogólnym rozrachunku prowadziło ją tylko do czegoś dobrego, a nie złego. Jej zachowanie też udaremniło jej pozytywny kontakt z osobą jej przychylną. Ja też nie wikłam się w kontakt z osobą, z którą perspektywa budowania jakiejś relacji jest skazana na niewdzięczność. Osoba ta, przy założeniu, że taki był jej sposób rozumowania, obiektywnie straciła, gdy w lęku postanowiła „uciec”. Dobro nas nagradza tak samo jak i zło. To, co otrzymasz od dobra będzie dobre, a to co od zła, złe. Warto w to wierzyć, gdy zderzymy się z problemem w świecie rzeczywistym. Tylko w niektórych przypadkach ten proces możemy prześledzić, większość naszych czynów skutkuje dobrem i złem w sposób oddalony od naszego horyzontu postrzegania rzeczywistości.

## *Prawdziwy sukces*

Warto w tym miejscu wrócić do pojęcia sukcesu. Sądzę, że jest bardzo dużo osób w naszym społeczeństwie, które wiążą sukces z bogactwami, stawiając przy tym znak równości. Dla tego typu osób miarą człowieczeństwa jest pieniądź. Jesteś tym porządniejszym człowiekiem i tym bardziej pożądanym, im większe zasoby posiadasz. To realizacja sensu życia. Tymczasem z mojej perspektywy powodzenie materialne nie ma związku z prawdziwym sukcesem. Ważne natomiast jest coś innego, mianowicie to, czy nasze zdobywanie dóbr materialnych nie rani innych i nie jest z krzywdą dla bliźniego. Obowiązki zarobkowe realizujemy głównie po to, aby godziwie żyć, a nie, aby definiować je jako wartość wyższego rzędu – cel czy sens życia.

Dla mnie osiągniesz sukces, gdy tylko dostrzeżesz swój grzech, pokonasz go i polepszysz swoją relację z innymi. Podobnie gdy potrafisz poświęcić się dla swojej rodziny, chorego dziecka lub matki, jesteś wierny zasadom, pracowity, sprawiedliwy albo jeśli potrafisz dostrzegać jakies dobro, którego inni nie widzą... Kiedyś swoją postawą zadziwiła mnie pewna osoba, która w mojej ocenie odniosła życiowy sukces. Osoba ta opowiadała mi: – Wiele lat minęło od tego zdarzenia, ale miało ono istotny wpływ na moje całe życie – mówiła. – Kiedyś weszłam w spółkę z pewnym człowiekiem i założyliśmy świetnie prosperującą restaurację. Wszystko dobrze się rozwijało, ale miałam silne wyrzuty sumienia. W naszym lokalu



niepełnoletni nabywali alkohol. Zresztą wcale nie chciałam zarobkować na sprzedaży tego typu napojów. W końcu doszło do konfliktu z moim współnikiem i odeszłam. Od tamtego czasu do dnia obecnego, a minęło już wiele lat, nigdy nie natrafiłam na podobną sytuację biznesową i musiałam zająć się niszową pracą. Przykre, gdy spoglądam na tę historię i na moje dzisiejsze położenie, mogłoby być przecież ono zupełnie inne – wspominała ze smutkiem.

Jak byście postąpili w sytuacji gdybyście wiedzieli, że realizując nakazy sumienia na zawsze pozbywacie się dobrego zarobku? Czy zgodzilibyście się upaść na niziny społeczne wyłącznie dlatego, że sumienie stawia Wam pewne granice? Czy ta osoba w Waszym mniemaniu odniosła prawdziwy sukces?

Historia ukazuje porażkę finansową, ale sukces o podłożu natury wyższej, niematerialnej. Ochrona młodzieży przed alkoholem jest w sensie społecznym ważnym czynnikiem ich prawidłowego rozwoju. Pewnie w kawiarni obok już nie spełniano tego standardu, co marnotrawiło poświęcenie ówczesnej współwłaścicielki. Zapłaciła za to wysoką cenę, ale nie dołożyła swojej cegiełki zła i za to należy się jej najwyższe uznanie. Głębiej patrzy się na ten problem, gdy spojrzy się na niego z perspektywy własnego dziecka, które mogłoby właśnie w tym miejscu rozpocząć swoją przykrą „podróż” z alkoholizmem. W końcu w którymś miejscu takie uzależnienie się zaczyna. Czy nie byłbyś jej wdzięczny?

Podejrzewam, że niewielu postąpiłoby jak ta kobieta. Ludzie powszechnie uważają tego typu postawę za naiwność. Ale w mojej

ocenie taka osoba to skarb, ktoś prawdziwie wyjątkowy, kto odniósł życiowy, niematerialny sukces, ale o podłożu zupełnie niezauważalnym. Szkoda, że nie ceni się takich ludzi. To oni są tymi silnymi jednostkami, cichymi bohaterami utrzymującymi nasz świat w stabilności, dzięki którym nie mamy totalitaryzmu i pełnego wyniszczenia. Oni oddadzą wszystko, aby realizować to, co uważają za prawdziwie słuszne.

### *Skryta wycena*

Gdy byłem jeszcze dzieckiem, szedłem po naszej działce z zaproszoną tam osobą. Naraz mój towarzysz zobaczył na drodze 5 zł. Podniósł je i powiedział: – Znalazłem 5 zł! Następnie włożył monetę do kieszeni. Byłem zbulwersowany tą postawą. Uważałem, że każdy powinien takie znalezisko oddać właścicielowi działki. Jednak jak to bywa w życiu, jesteśmy sami stawiani przekornie w odwrotnych sytuacjach. Minęło wiele lat od tego zdarzenia, a ja wychodząc z samochodu na czyjejs posesji, znalazłem dużo mniejszą kwotę. Zastanawiałem się, co mam zrobić? Nagle przypomniałem sobie moje oburzenie z dzieciństwa... W międzyczasie pojawił się natychmiast znany już alternatywny wybór: albo oddam tę kwotę albo nie. Ale wzięwszy ją posiadałbym coś nieswojego – ukradłbym. W dodatku coś takiego „programowałoby mnie” na przyszłość, aby zachować się podobnie w innej sytuacji. „Może le-

piej zostawić je i nie ruszać albo po prostu oddać?” – myślę sobie. Jednocześnie atakowały mnie znikąd zmasowane myśli, by „tak po prostu je wziąć” oraz, że „nie warto się wgryzać w drobiazgi; nieistotna sumka; chora skrupulatność; zwariujesz jak będziesz się przejmował takimi szczegółami; nic nie zmieni taka mała kwota; właściciele się uśmiechną podejrzliwie; strata czasu na główkowanie; jesteś dorosłym, poważnym człowiekiem”. Skoro samoczynnie pojawiły się takie złe myśli, to być może sprawa jest jednak bardziej skomplikowana? Zdarzenie miało jakiś tajemniczy niuans, który nie do końca rozumiałem, ale doskonale czułem sercem. Walcząc z tego typu myślami, wiedziałem, że coś nie pasuje i muszę uruchomić jakiś negatywny proces – tylko jaki?

Dla gościa, który spacerował po mojej działce 5 zł być może było „małą, nieistotną kwotą, która nic nie zmienia”. Tego typu racjonalizacja, gdyby rzeczywiście miała miejsce, byłaby przekłamaniem, bo ja zmieniłem o nim zdanie – człowiek ten żyłby w błędnym przekonaniu o otaczającej go rzeczywistości. Czyli w mojej sytuacji, podobnie mógłby ktoś o mnie zmienić zdanie. Pojawiające się złe myśli były więc, przynajmniej z tego powodu, pułapką. Oddanie tej kwoty przeze mnie nie okazało się trudnym zadaniem. Był to niuans niemal niezauważalny. To, co mnie kusiło było perfidnym kłamstwem. Warto więc wszystko „tak po prostu” zwrócić i należy też wgryzać się w „szczęgoty”. Taka postawa to dbałość o zasady i jest wyrazem zdrowia psychicznego. Łamanie zasad zmienia wiele, co do oceny mojej osoby. Właściciele będą za

dowoleni albo przynajmniej nie będą stawiali zarzutów. Gdybym zrobił przeciwnie, byłbym naiwnym, niedojrzałym człowiekiem, który nie umie zrozumieć niuansów otaczającego nas świata.

### *Tajemniczy niuans – dekonspiracja*

Ale czy jest możliwe, aby sytuacja pokazana wyżej nie była tylko teoretycznym rozważaniem, lecz miała również poważne konsekwencje w praktycznym życiu? Czy taka zmiana opinii na czyjś temat może mieć istotne znaczenie dla losów czyjegoś życia?

Prezes dużej firmy przyjął na stanowisko nowego dyrektora. Zatrudniony pracownik, gdy wychodził z pracy zabrał ze sobą długopis. Prezesowi bardzo nie spodobała się ta postawa. Porozmawiał z nim, po czym doszedł do wniosku, że musi rozwiązać podpisaną umowę o pracę.

Dyrektor zainicjował analogiczny mechanizm, z którym miałem wcześniej do czynienia. W jego przypadku ujawnił się jednak ów „tajemniczy niuans”, którego nie mogłem wcześniej zrozumieć, ale który czułem swym sumieniem. Człowiek ten wpadł w sidła. Nie chodzi o groszowe kwoty czy długopisy. Sądzę, że prezesowi nie spodobała się złodziejska mentalność tego dyrektora. Chodziło mu o system wartości, jaki prezentował. W szerokim sumieniu zmieści się wiele nieczystych postaw, które wcześniej czy później przyniosą więcej szkody niż pożytku. Dyrektor, który prezentował-

by taki system wartości jest w pewnym sensie „niebezpieczny” dla firmy, w opinii prezesa nie jest „wartością dodaną”. Stąd po rozmowie, która pewnie obfitowała w pokręte wyjaśnienia, jego decyzja. Właściciel uciął problem w zarodku. Nie chciał po latach walczyć z własnym dyrektorem, gdy już dzisiaj zaistniała przesłanka, że nie prezentuje ten pracownik odpowiedniej wrażliwości na czyjąś własność. Wiadomo, że często się zdarza, iż pracownik korzysta prywatnie i wcale nie w małym zakresie z zasobów firmy, w której pracuje. Im później walczymy ze złem, tym przynosi ono większe straty. Po latach dyrektor miałby ugruntowaną pozycję, dostęp do różnych ważnych informacji, wiele wspierających go osób, a przede wszystkim poznałby mechanizmy kontroli i omijał je sprawnie. Wyobrażam sobie wstrząs, jaki przeżył ów człowiek. Dopiero co cieszył się z zatrudnienia, snuł plany, a dotknęła go taka przykra lekcja. Zawstydzające musiało być dla niego wyjaśnienie utraty pracy swoim bliskim osobom. Nieoczekiwane postawa prezesa z pewnością wpłynęła dyscyplinująco na innych pracowników, którzy musieli liczyć się z tym, że ich podobne postawy będą przez przełożonego oceniane negatywnie.

Pamiętajmy jednak, że zawsze musimy brać pod uwagę cienką granicę, gdy z osób dbających o jakieś obiektywne dobro, stajemy się tak naprawdę małostkowi. Z pewnością ów dyrektor w swoim sumieniu taki zarzut stawiał właścicielowi firmy. W końcu wiele spraw możemy przemilczeć, nie nadawać im znaczącego wymiaru, nie robić „z igły widły”. Nadto wielce przesadzona wydaje się opi-

nia, że dyrektor taki nie byłby „wartością dodaną”, a sam dokonywałby oszustw i malwersacji albo wysysałby zasoby firmy jak paszyt; sprawa wydaje się zbyt błaha, aby mogła być „papierkiem lakmusowym” takich poważnych postaw. Ponadto dyrektor mógł zakładać, że sprawując taką funkcję jak najbardziej ma prawo do tego, aby móc dysponować, nawet na własny użytek, takimi niewielkimi przedmiotami. Kto więc ma rację? Pojawił się dylemat. Ale ten dylemat powstał na skutek złej wyjściowej postawy dyrektora. Nawet gdyby ta postawa uruchomiła złą cechę prezesa, to jednak pierwszy krok wykonał dyrektor. Nadto prezes wcale nie musi być małostkowy, ale rygorystyczny. On mógł być wymagający dla samego siebie i oczekiwać takiej postawy od innych. Gdyby tak było dysponowałby silnym argumentem z „własnego przykładu” i miałby prawo do tak surowej oceny podwładnego. Można długo prowadzić taki wywód, ale ostatecznie jednak nie zabieramy sami czyjś mienia. Jeżeli tego nie zrobimy, to też nigdy nie będzie z tego powodu żadnego problemu. Jeżeli jednak to uczynimy, to natychmiast uruchamiamy złe procesy, których skutków wcale możemy nie kontrolować, ale z pewnością nie będą one dla nas dobre. Nadto uwikłamy się w serię niepotrzebnych trudnych dyskusji na temat tego, czy coś było w granicach dopuszczalnych norm czy nie.

To jest właśnie ten „tajemniczy niuans”, który przyświecał mojej niewiedzy, gdy stanąłem przed podobnym wyborem.

## *Nikt się o tym nie dowie*

Chyba jedną z bardziej popularnych myśli, które motywują ludzi do czynienia zła jest sformułowanie: „Nikt się o tym nie dowie”. Ten krótki „argument” pochodzi oczywiście z samych piekieł, ale jest bardzo popularny w społeczeństwie. Myślą tak kłamcy, złodzieje, malwersanci, zdrajcy, krętacze, a nawet mordercy. Argument jest na tyle prosty w przekazie, a zarazem zdaje się umożliwiać bezkarne dokonanie podłości, że korzystają z niego wielcy i mali tego świata. Sądzę, że już wiele tysięcy lat temu nasz praprzodek mógł rozumować tymi kategoriami.

Człowiek jest bardzo krótkowzroczny, motywując sobie swoją złą postawę tym sformułowaniem. Czyniąc przestępstwo, działa przeciwko bliźniemu, który odczuwa ból. Nawet jak krzywdziciel jest nieczuły na cierpienie innych, to zacznie się bać, gdy na niego samego spadną skutki tego, co uczynił. Odtąd prawo jest po stronie pokrzywdzonego, ludzie również, oni także nie będą wrażliwi, gdy osądzą przestępcę. Fakt, że ofiara początkowo nie dowiedziała się, kto uczynił jej podłość, chroni tylko degenerata przed odpowiedzialnością. Innymi słowy, zło, które wykonał krzywdziciel może w swej konsekwencji i jemu zaszkodzić, więc zbliżyło się do niego jakieś nieszczęście. Skrywa się on jedynie za wątlą przesłoną czyjejś niewiedzy. W związku z tym, że ludzie są inteligentni, łatwo może znaleźć się w kręgu podejrzeń. Jest więc wystawiony na strzał i teoretycznie może być przeprowadzone na niego „polowa-

nie”. Będzie uciekać kryjąc się za kłamstwami i ciemnymi osobami. Będzie próbował zmylić trop, aby poszukujący go pokrzywdzeni złapali kogoś innego. Tego oczywiście przed przestępstwem nigdy nie usłyszy w motywujących go do zła myślach – będzie natomiast słyszał: „Zrób to”; „Nikt się o tym nie dowie”.

Czyniąc coś złego samoczynnie zacznie też przyciągać do siebie jednostki podobne sobie – czyli takie, które zadziałają na jego szkodę, gdy tego nie będzie widzieć. Oni bowiem wychodzą z tych samych co on założeń. Widać bardzo wyraźnie, że zło pragnie złapać w podłą pułapkę tego, kto się nim posługuje.

Wszystko funkcjonuje przeciwnie w sytuacji, gdy działamy zgodnie z systemem wartości. Szczególną moralnością wykazujemy się, kiedy podejmujemy decyzje na rzecz bliźniego, gdy on tego nie wie. On nie może się ani odwzajemnić, ani nam podziękować, a jednak na tym skorzystał. Wtedy wykazujemy się prawdziwie moralnym postępowaniem. Sądzę, że tego typu myślenie pojawiło się w rozwoju cywilizacji dość późno i przyświecało tylko elicie społecznej. Ono wymaga pewnej głębi istoty ludzkiej i odwołuje się do wyższych aspiracji. Budowanie nowoczesnej cywilizacji powinno opierać się właśnie na tego typu postawach, inaczej nie będziemy mogli się rozwijać i ciągle będziemy wracać do starych błędów.

Co się stanie jednak, gdy w takiej sytuacji wszystko wyjdzie na jaw? Nie ma się czego obawiać. Wówczas nasze więzi z drugim człowiekiem ulegną tylko wzmocnieniu. Zwiększymy zaufanie do naszej osoby i będziemy mogli działać z kimś w oparciu o szczerść



i autentyczną wierność. W tym przypadku będziemy mieli przyjaciela, który będzie prawdziwie nam oddany i także nam pomoże, kiedy my nie będziemy o tym wiedzieć.

### *Niekompetencja kontra nieuczciwość*

Komu lepiej powierzyć zadanie: nieuczciwemu profesjonalście czy też osobie uczciwej, ale nie do końca kompetentnej? Obydwa przypadki są związane z narażeniem interesu. Jak to rozstrzygnąć? Nieuczciwość jest w mojej ocenie dużo bardziej negatywną cechą niż niekompetencja. Dlatego to na niej stracimy więcej niż na niewiedzy. Zatrudniając więc kogoś do jakiegoś przedsięwzięcia, pytamy z reguły o jego kwalifikacje zawodowe. Sprawy jego systemu wartości pozostają gdzieś w tle. Ale właśnie najwięcej tracimy na czyjejs nieuczciwości. Nielojalny specjalista tak nas oszuka, że się nie zorientujemy. Natomiast niewiedzę osoby uczciwej do pewnego stopnia się kontroluje, można zlecić szkolenia lub pracę z drugim, wykwalifikowanym pracownikiem. Tymczasem na zwyczajną przyzwoitość już tak łatwo się nie wpłynie.

Pewna historia pokazuje, jak kluczowa nawet w ekonomii jest uczciwość. Kiedyś jeden z przedsiębiorców pojechał do zachodniej firmy i zobaczył bardzo nowoczesne hale produkcyjne. Był przerażony skalą inwestycji, przewagi technologicznej swojej konkurencji. On dysponował w swoim kraju produkcją bardzo ubogą w no-

wczesne rozwiązania. Jednak podczas tego wyjazdu doszło do incydentu, w efekcie czego dowiedział się, że firma zachodnia boryka się z bardzo poważnymi kradzieżami. Właściciele nie byli w stanie sobie z nimi poradzić i firma ponosiła poważne straty. Wracając do swojego kraju, prezes firmy zdał sobie sprawę, że u niego nie ma tego typu problemów, pracownicy są uczciwi, a co za tym idzie, zyski są bardziej stabilne. Firma konkurencyjna nie wydawała mu się już taka mocna, wręcz przeciwnie, wykazywała bardzo poważną słabość. Doszedł do wniosku, że etyka jest ważnym czynnikiem sukcesu w biznesie. Przez lata w oparciu o te zasady prowadził firmę z imponującymi wynikami.

Jeszcze wiele lat temu poważny problem postawił pewien drobny właściciel jednej z firm z byłej republiki radzieckiej. Zapytano się go, jakie są różnice między prowadzeniem biznesu na Wschodzie i na Zachodzie. On stwierdził, że na Zachodzie ludzie oczekują bardziej stabilnych postaw etycznych – to jest w jego ocenie słabość. Uważał, że etyka w biznesie ogranicza jego możliwości, on miał większe pole manewru niż firmy Zachodnie, które z nim współpracowały.

Czy chciałbyś mieć takiego partnera biznesowego, który złamałszy swoje zobowiązania względem Ciebie uzna ten krok za szersze pole manewru? Ja bym unikał. Ów właściciel dotknął jednak istoty problemu, jakim jest przestrzeganie określonych norm z powodu wyznawanych zasad i skutków, jakie to niesie. Oczywiście to firmy Zachodnie cieszą się bardziej stabilnymi zyskami niż

przedsiębiorstwa z krajów byłego ZSRR. A uczciwość odgrywa w tym zakresie kluczową rolę. Warto zauważyć, że nawiązywanie współpracy z uczciwymi firmami skłaniało go do refleksji nad tym zagadnieniem. Liczę, że dzisiaj już inaczej postrzega ten problem, gdy nabrał więcej doświadczeń i zauważył, że brak etyki prowadzi w dłuższej perspektywie do strat, a nawet bankructwa.

### *Przeróżający lęk*

Współczesnym wielkim problemem cywilizacyjnym jest lęk. Jakie są jego filozoficzne źródła, jak go przezwyciężyć?

Zastanówmy się najpierw, do czego zmierza zło. Wiemy, że w jego ostatecznej konsekwencji umieramy. Jednak, czy lęk komponuje się jako jeden z elementów przejściowych tego śmiertelnościowego procesu? Moim zdaniem tak. Aby zrozumieć jego źródła chyba warto w tym miejscu zacząć od tego, co nam pomaga, gdy jesteśmy dotknięci tym ponurym cierpieniem?

Zawsze otaczając się ludźmi pozytywnymi, którym ufamy i którzy nie tylko dzielą się z nami swoim dobrym słowem, ale gwarantują je swoimi czynami, działamy kojąco na nasze obawy. To jest oczywisty skutek takich kontaktów. Ludzie ci są spokojni, przewidywalni, uczynni i uśmiechają się przyjaźnie, akceptując nas z naszymi chorobami i cierpieniami. Mamy na kim się oprzeć i komu zaufać, powiedzieć o swoich problemach i liczyć na dobro

z nich płynące. Wiemy, że w ich towarzystwie jesteśmy bezpieczni i nie czeka nas z ich strony nic złego. Nadto gdy czujemy się spełnieni w naszej pracy zawodowej, gdyż zarówno otrzymujemy zadowalające wynagrodzenie, jak i lubimy naszych współpracowników i samą pracę, to spełniamy kolejne kryteria ograniczające nasze obawy. Miło więc, gdy wszystko się dobrze układa, nasze choroby fizyczne są skutecznie leczone, a wracając do domu, doświadczamy ciepła od żony, męża, naszych dzieci, rodzeństwa czy rodziców. Tymi czynnikami minimalizujemy potencjalny lęk.

Co jednak sprzyja lękowi? Jeżeli przychodząc do domu, jesteśmy torpedowani pretensjami i oczekiwaniami albo zaskakiwani jakimiś niemądrymi pomysłami lub gdy w otoczeniu jest niezgoda, mamy niepowodzenia zawodowe, długi i choroby, a w telewizji co chwilę widzimy trzęsienia ziemi, powodzie, wojny i napady, jeżeli nakładane są na nas męczące prace fizyczne lub umysłowe, których ani nie rozumiemy ani nie jesteśmy w stanie wykonać, wtedy czujemy się słabi i nie mamy na kogo liczyć. Nie umiemy odnieść sukcesu, który dałby nam jakąś wewnętrzną siłę. Tracimy pewność siebie, bo świat nas przerasta, potem zaczynamy myśleć: „Czy oby na pewno nic nam się nie przytrafi, w końcu wszystko jest takie niepewne i nieprzewidywalne? Ja nie chcę cierpieć na tym świecie”. Tego typu sytuacja życiowa toruje drogę lękowi.

Te dwa zestawienia, w których pokazałem, co nie sprzyja, a co sprzyja lękowi są oczywiście skrajnościami i raczej nikt nie doświadcza wszystkich tych czynników jednocześnie. Ale kiedy je porów-

nujemy, wtedy łatwiej uświadamiamy sobie, jaka może być geneza tego niebezpiecznego zjawiska.

Najogólniej rzecz ujmując, lękowi sprzyjają wszelkie nieprawidłowe postawy. Jedna z nich łączy się z drugą w jakimś niezrozumiałym ciągu przyczynowo-skutkowym, w efekcie czego odczuwamy niepokój. Lęk natomiast jest silnie ograniczany pozytywnymi postawami innych ludzi i nas samych. Jeżeli od dzieciństwa mieliśmy na kogo liczyć, staliśmy na stabilnym fundamencie zasad naszego domu i otoczenia, wtedy budujemy solidne postawy naszej mocnej psychiki.

## *Pokonać lęk*

Kiedy podłożem naszych obaw i lęków jest jakieś nasze złe postępowanie, to najlepszą drogą do usunięcia tego nieprzyjemnego stanu psychicznego jest zmiana tego, co ów stan wywołuje.

Pewien człowiek powiedział, że niespodziewanie pojawił się lęk w jego życiu i poszedł z tym problemem do specjalisty. Zaczął zażywać lekarstwa. Stan ciągnął się przez wiele miesięcy i nic mu nie pomagało. W końcu zaczął dłużej zastanawiać się nad swoim postępowaniem i doszedł do wniosku, że z biegiem czasu powoli, ale systematycznie gromadziły się grzechy, które stawały się coraz to większym ciężarem psychicznym. Gdy ciężar był tak duży, iż się pod nim załamał, pojawił się lęk. Zaczął pracować nad sobą

i oczyszczeniem ze wszystkich win. Podjął radykalne kroki. Nagle nastąpiła cudowna przemiana i wyszedł ze stanu lękowego, już bez użycia środków farmakologicznych.

### *Źródła sporów i granice racjonalności*

Sytuacje konfliktowe są skutkiem naszej nieprawidłowej postawy. Wtedy może okazać się, że nasze władze umysłowe nie potrafią przezwyciężyć powstałego problemu. W zderzeniu ze złem osiągamy granice naszych zdolności umysłowych (racjonalności), które jednocześnie musimy przekroczyć, bo musimy jakoś rozwiązać konflikt.

Założmy, że pewna osoba sprzedała całą swoją działkę jednej osobie oraz połowę tej samej działki drugiej osobie. Gdy dokonała tego nieuczciwego procederu, pojawił się dylemat, którego nie da się jednoznacznie rozwiązać. Dylemat to typowy skutek czyjejś niemoralnej postawy. Obiektywny, jednoznaczny i uczciwy podział działki jest niemożliwy, a proporcjonalność uzyskamy jedynie w oparciu o przyjęte założenia<sup>4</sup>. Niestety ktoś będzie zawsze dysponował argumentem, aby uznać się za pokrzywdzonego<sup>5</sup>. Tym

---

<sup>4</sup> Kiedyś jedna osoba sprzedała tę samą działkę kilku nabywcom i powstał ogromny konflikt. Podany przeze mnie dylemat pochodzi z dawnego zagadnienia dotyczącego podziału szaty na dwóch wierzycieli, a w mojej książce opisanej jako podział działki.

<sup>5</sup> Albo weźmiemy pod uwagę całą działkę i podzielimy ją na trzy części: pierwszemu damy 2/3 a drugiemu 1/3; wtedy każdy będzie zaspokojony w 66% swojego roszczenia;

prostym sposobem osiągnięto granice racjonalności – gdyż rozum nie jest w stanie tego rozstrzygnąć. Jeżeli chcielibyśmy rozwiązać tę sytuację bezkonfliktowo, ktoś musiałby postąpić „nieracjonalnie”, to znaczy, zrezygnować z takiego punktu widzenia, który przyniósłby mu najlepszy rezultat podziału (przekroczyć granicę racjonalności). Można to zrobić tylko, gdy ktoś wykaże się moralnym gestem i dobrowolnie zrezygnuje ze swojego prawa. Inaczej osoby będą zawsze w sporze. Ustąpienie jednej ze stron pochłania zło, które zostało zainicjowane przez niegodziwego sprzedawcę. Jest to zarazem cierpienie pokrzywdzonego. Za czyjeś zło, ktoś musi zapłacić cenę cierpienia. Zawsze tak jest. Mamy tu do czynienia z nadstawieniem policzka. Nie tylko, że ktoś straci na tym, że druga strona ma prawo do tego samego przedmiotu (zostanie uderzona w policzek), ale musi dodatkowo ustąpić w podziale działki na dwie osoby (nadstawia drugi policzek). Tym prostym sposobem przekroczyliśmy granice racjonalności, jako jedyne go sposobu uzyskania zgody. Nie oznacza to wcale, że owa osoba będzie tylko pokrzywdzona. Teraz zamieniła ona swoją postawę na coś niematerialnego: dług wdzięczności u tego wierzyciela, któremu ustąpiła... sprawa więc jest cały czas „w grze”, tyle że w swojej zmienionej, dziwnej formie. Ten dług wdzięczności może zmate-

---

albo w ogóle nie bierzemy pod uwagę jednej połówki, gdyż zakładamy, że ona nie jest przedmiotem sporu. Wtedy pierwszy otrzyma jej połowę, (czyli łącznie z drugą połówką otrzyma  $\frac{3}{4}$  całości) i drugi również (czyli  $\frac{1}{4}$  całości). W tym wariantcie podziału jednak pierwszy został zaspokojony w 75% całego roszczenia, a drugi tylko w 50%.

realizować się w zbudowaniu lepszej relacji tych ludzi między sobą; większym zaufaniu, a nawet przyszłej pomocy. Oczywiście ktoś może powiedzieć, że taka osoba może okazać się niewdzięczna, a nawet uznać, że się jej należy taki podział działki, jaki otrzymała w wyniku dobrej woli drugiej strony. W tej sytuacji dług wdzięczności nie zniknął, ale jedynie nie został wykonany względem osoby uprawnionej. Dlatego nawet po wielu latach niektórzy niewdzięcznicy wracają do takich spraw, gdy dojrzeją albo się nawrócą. Doceniają sobie takich ludzi, dziękują, proszą o przebaczenie albo potrafią zupełnie przypadkowej osobie nagle pomóc. Bywa też, że takie długi wdzięczności są docenione dopiero w następnym pokoleniu, które inaczej niż ich rodzice oceniło zaistniałe zdarzenie. A jeżeli nigdy nie zostaną docenione w tej rodzinie? Co wtedy? I tak zawsze jest jakieś oddziaływanie. W takiej sytuacji może ktoś zajrzeć w sądzie do akt sprawy sprzed nawet stu lat i być zbudowany taką postawą. Może opowiedzieć o ciekawym przypadku prawnym swoim znajomym lub opisać w podręczniku takie zdarzenie i ożywić całą historię. To dobro zacznie znowu działać, tylko zmieniło adresatów...

## *Pogarda*

Dlaczego negatywne zachowania skłaniają do pogardy względem innych, dobrych ludzi?



Wyobraź sobie, że jesteś sprzedawcą i masz na stanie pewien towar, którego już nie chcesz posiadać. Przyszedł klient, któremu go prezentujesz. Oczywiście nie informujesz o tym, że chcesz się go wyzbycić, bo dysponujesz znacznie lepszym i tańszym. On zakupił go, a w dodatku jest zadowolony i pochwali Cię, że jesteś świetnym sprzedawcą. Jakie uczucia będą Ci towarzyszyć? Czy to będzie ulga, że sprzedałeś towar, którego już nie chcesz? Tak, ale ulga nie musi skłaniać Cię do wdzięczności względem klienta, który pomógł Ci w zbyciu tego towaru. Może Ci towarzyszyć poczucie sprytu i zadowolenia z własnej przebiegłości i inteligencji. Jednocześnie nawet okazując zewnętrzną sympatię, możesz postrzegać tego klienta jako „naiwniaka”, który daje sobie „wcisnąć” gorszej jakości przedmioty magazynowe. Klient nie musi być uważany za osobę pomagającą Ci wyjść z tej sytuacji, ale Ty możesz uważać siebie, za jedyne sprawcę udanej sprzedaży. Z Twojego punktu widzenia jesteś zwycięzcą, a on przegrany. Ale przecież ten klient obiektywnie pomógł Ci i cieszy się z zakupionego przedmiotu, a Ty nie tylko, że go wmanewrowałeś to jeszcze nim gardzisz?! Takie podejście do „ofiary” jest bardzo typowe. Zło nie tylko komuś szkodzi, ale przede wszystkim wywołuje w katach nienawiść do tych, których krzywdzi. Jeżeli ofiara nie zdaje sobie sprawy z tego, że nią jest, to dodatkowo jest uważana za głupca.

Dlaczego ten proceder jest spowity takim brudem? Sprzedawca ukrywając prawdziwe swoje intencje, rozpoczął samodzielną „grę w zło”. Dotykał „korony” Węża, więc przeniósł sprzedaż na „tor równoległy”. W tym królestwie obowiązują zasady dokładnie odwrotne niż w świecie ludzi uczciwych. Wszystko jest przeciwne.

Zamiast wdzięczności i szacunku pojawiła się niewdzięczność i pogarda dla kupującego. Jeżeli ofiara zaczyna walczyć o swoje prawa, wówczas jest atakowana, wyszydzana, poniżana albo po prostu ignorowana. Widzimy tę negatywną naturę zła, która ludzi wokół uważa za gorszych. Kiedy zauważasz, że gardzisz ludźmi, to sygnal, że coś powinieneś zmienić...

Klienci nabywający jakieś nienajlepsze towary po jakimś czasie najczęściej orientują się, że zakupili coś niezbyt atrakcyjnego. Dochodzą do tego sami albo ktoś ich uświadamia. Wtedy pojawiają się u nich pewne przemyślenia. Zaczynają unikać takich sprzedawców i zwracają się do ludzi, którym ufają. W tym miejscu zaczynają zyskiwać uczciwi handlowcy, którzy tracili wówczas, gdy mówili prawdę. Ta dziwna natura prawdy pokazuje wtedy swoją moc.

Ktoś podły ma szacunek tylko do takich osób, które mu się sprzeciwiają. Oczywiście wylewa na te osoby wiadro pomyj i bardzo tym osobom szkodzi. Ale w negatywnym świecie wszystko funkcjonuje odwrotnie. Jak ktoś tam głosi, że jesteś głupi, to znaczy, że jesteś mądry, jak mówi, że jesteś bystry, to znaczy coś całkiem przeciwnego. Gdy głosi, że jesteś naiwny, to znaczy, że wcale nie jesteś, jak mówi, że nie zasługujesz na szacunek, to na niego zasługujesz.

### *Po drugiej stronie ludy*

Innym razem ów sprzedawca będzie sam obsługiwany przez kogoś i postawiony będzie w roli kupującego. To typowa sytuacja,

gdy przekornie jesteśmy zmuszeni do występowania w roli przeciwnej. Wtedy sami siebie sprawdzimy, czy jesteśmy obłudni, czy nie. Nawet proces rozwoju człowieka stawia nas w odwróconych rolach. Najpierw jesteśmy dziećmi, potem rodzicami, następnie dziadkami. Jeżeli chciałbyś wygzekwować coś od swojego dziecka, to przypomnij sobie, jakim ty byłeś dzieckiem? Może oczekujesz od niego takiego zachowania, jakiego wcześniej sam nie okazałeś? A może jesteś dorosły i nie wspierasz swoich rodziców? Szukasz dla nich „profesjonalnych” placówek opiekuńczych albo pozostawiasz samych sobie? Zanim się zorientujesz Ty też będziesz w podeszłym wieku i Twoje dzieci oddadzą Ci tym samym!

Bądź odpowiedzialny za to, co mówisz. Wcześniej czy później zostaniesz postawiony w dwóch przeciwnych sytuacjach. Wtedy twoje poglądy zostaną sprawdzone w każdej z nich z osobna. Zarówno, gdy będzie to dla Ciebie korzystne, jak i nie. Wówczas okaże się, co tak naprawdę jesteś wart!

### *Budowanie relacji w sytuacji grzechu*

Nasze przewinienia zawsze wywołują negatywne skutki w społeczeństwie, tworząc relacje konfliktu. Dlatego musimy przygotować otaczających nas ludzi, by wiedzieli, czego mogą się po nas spodziewać. W ten sposób ograniczamy destrukcyjne pole rażenia grzechu. Pewien złodziej, kleptomani, który był świadomy

swej słabości, aby nie zniszczyć więzi ze swoimi znajomymi mówił im, że jest złodziejem i wszyscy muszą chować przed nim rzeczy. Oni to robili, a on był w stanie odnaleźć się w tym środowisku. Konfliktowy charakter złodziejstwa został poważnie ograniczony prawdą. To batalia dwóch sił znajdujących się po odmiennych stronach systemu wartości: złodziejstwa i prawdy. Oczywiście przyznanie się do tego grzechu poważnie go kompromitowało, ale zarazem wzbudzało znośne zaufanie i zrozumienie. W ten sposób towarzystwo było bardziej tolerancyjne wobec jego osoby i potencjalnej kradzieży. Zadziwiające, jak znaczącą moc oczyszczającą posiada zwyczajna prawda, która utorowała drogę temu człowiekowi do budowania pozytywnych więzi z innymi ludźmi. Jeżeli więc mamy słabości, lepiej o nich powiedzieć, zanim ktoś się o nich dowiedzie z zaskoczenia. W ten sposób ograniczamy bardzo negatywne konsekwencje, które wynikają z naszych win. Ale zanim zaczniemy przeciwdziałać naszemu grzechowi, musimy najpierw uświadomić sobie, że go w ogóle mamy. A to wcale nie jest łatwe zadanie, dlatego człowiek ten wykonał bardzo poważną pracę nad samym sobą.

### *Czego nie widzimy?*

Pewien człowiek dużo zastanawiał się nad życiem wiecznym i jaka jest ważna różnica między osobami potępionymi a zbawionymi-

mi. W końcu sam umarł i przy bramach nieba spotkał Piotra, który uśmiechnął się i powiedział:

– Zaraz pokażę ci odpowiedź na nurtujące Cię pytanie.

Zabrał zmarłego do piekła, gdzie było bardzo wiele dusz, po czym zagadnął je:

– Czy ktoś z Was uczynił na Ziemi coś złego?

Wszyscy patrzyli na siebie ze zdziwieniem i zapanowała absolutna cisza. Następnie zabrał tego człowieka do nieba. Stał przed znajdującymi się tam duszami i zadał to samo pytanie:

– Czy ktoś z Was uczynił coś złego na Ziemi?

Wszyscy zbawieni pokazali na samych siebie. Wtedy Piotr rzekł:

– Taka jest różnica między potępionymi a zbawionymi.

Ta historyjka pokazuje, jak trudno jest nam zobaczyć swoje własne przewinienia, bo musielibyśmy sami siebie osądzić, następnie coś w swoim życiu zmienić. A taka postawa wymaga pokory i wysiłku. Miałem kiedyś komiczne doświadczenie związane właśnie z tym problemem. Dysponowałem pewnym pomieszczeniem dla własnego użytku. Rzadko ktokolwiek oprócz mnie tam wchodził. Jednak po jakimś czasie nastawał w nim nieporządek. Gdy czegoś szukałem albo gdy musiałem omijać położone na ziemi przedmioty, wtedy irytowała mnie ta sytuacja. Szukałem winnych. Znajdowałem ich, po czym dochodziłem do wniosku, że to niemożliwe, bo kantorek jest zamykany przeze mnie na klucz. Przez jakiś czas nie mogłem znaleźć winowajcy. Pewnego dnia coś zrozumia-

łem i udałem się do żony, aby groteskowo podzielić się moim „kopernikańskim” odkryciem:

– Wiesz, że w tym pomieszczeniu jest ciągle nieporządek i bałagan?

– Wiem – odrzekła

– Odkryłem, kto to robi!

– Kto? – dopytywała się z radosnym uśmiechem.

– Ja go robię! Naprawdę ja! – powiedziałem.

– Przecież dziesiątki razy ci to mówiłam!?

– Tak, ale ja dopiero teraz to prawdziwie zrozumiałem.

To było dla nas bardzo zabawne doświadczenie. Wiadomo, że ludzie postronni dużo łatwiej dostrzegają pewne nasze przywary. Problem nie polega na tym, aby inni je dostrzegli ani nawet nam o tym mówili, ale abyśmy sami stali się ich świadomi. Wbrew pozorom nawet oczywista sprawa wcale taką nie jest, gdy zderzamy się z nią w rzeczywistości. Mamy przysłonięte oczy, na własne słabości. Moje odkrycie było dłuższym procesem dochodzenia do elementarnej prawdy. Postawienie tego problemu jako „mojego”, było niełatwym zadaniem. Stwórca nie daje nam gotowych rozwiązań, on czeka, aż sami zrozumiemy jak funkcjonuje dobro i zło. Im wcześniej zdamy sobie z tego sprawę, tym prędzej będziemy czerpali korzyści z nabytej wiedzy. Nawet gdyby Bóg powiedział nam wszystko o taktyce jego przeciwnika, to wiele by to nie zmieniło. Dopiero własne przeżycia i wyciągane wnioski oraz dobra wola może spowodować, że prawdziwie odmienimy nasz los. Aby cokolwiek zmienić musimy po prostu chcieć; jeżeli nie będziemy

chcieli zawsze będziemy musieli zmagać się z tymi samymi życiowymi przeszkodami.

### *Specyfika grzechu*

Widzimy więc, że grzech ma bardzo zakamuflowaną naturę i trudno jest nam go dostrzec. Aby sobie to uświadomić zastanów się, czy uważasz, że w chwili, gdy jesteś leniwy masz pewien problem? Oczywiście postronne osoby potwierdzą, że tak. Jednak takich przemyśleń nie mają z reguły osoby, które w życiu codziennym wykazują tę cechę. Człowiek leniwy siada do stołu i czeka na posiłek, aż go otrzyma albo wchodzi do własnego brudnego pokoju i traktuje to jako stan faktyczny, a nie problemowy. Podobnie kłamca raczej nie uważa, że czyni coś, co jest dla innych i dla niego samego niszczące. Pierwszą więc cechą grzechu jest to, że nie uważamy go za jakąś nieprawidłowość, czyli coś, z czym trzeba walczyć. Tymczasem inni uważają nasze grzechy za trudności, z którymi sami muszą się zmagać. Wtedy stawiają nam zarzuty. Aby je odeprzeć, stosujemy metodę „odbicia piłki” – kłamiemy, aby uzasadnić własną postawę bierności. Rozpoczynamy „grę w zło” i to jest druga ważna specyfika grzechu. Nie widzimy go, a w dodatku gramy grzechami w relacji międzyludzkiej (dotykamy korony Węża). Jak ktoś poprosi o pomoc, wtedy „nie mamy czasu”, „jesteśmy prze-męczeni, chorzy”, „ktoś inny mógłby to wykonać”. Jak się temu

przeciwstawić? Widząc tę dwuetapowość grzechu warto rozbroić tę bombę. Nie wolno w chwili, gdy osoba leniwa zaczyna „grę w zło” podejmować się tej rozgrywki, czyli w zamian za jej lenistwo wypominać brudną przeszłość, kłamać, obrzucać obelgami, szantażować. Należy powiedzieć, że wołałbyś zamiast wykrętów usłyszeć prostą prawdę i prośbę zarazem: „Jestem leniwy i proszę Cię, abyś to wykonał za mnie”. Po drugie należy „dźwigać krzyż”, czyli wykonać tę czynność w zastępstwie. Pokazujesz, że jesteś pracowity, co tamta strona widzi. Nie wystarczy więc tylko dźwigać krzyż, należy koniecznie odkłamywać systematycznie te fałszywe uzasadnienia, jakich używa leniwa osoba.

Znacznie łatwiej jest uporać się z tego typu problemem, gdy zrozumiemy jego naturę wewnętrzną. Jeżeli jesteś leniwą osobą, po prostu przyznaj się do tego i poproś bliskiego, aby wykonał za Ciebie konieczną pracę. Jest to znacznie lepsze postępowanie, niż okłamywanie drugiej strony, która jest w pełni świadoma tego, jakimi ludźmi jesteśmy naprawdę.

Podobnie z jakąkolwiek inną negatywną cechą. Przykładowo mało kto nazwałby siebie samego osobą nieodpowiedzialną, gdyby taką jednostką autentycznie był. Czy osoba nieodpowiedzialna ma problem? Moim zdaniem tak. Zauważmy jednak, jak skrycie powiązane jest lenistwo z nieodpowiedzialnością. Z jednej cechy łatwo przejść do drugiej. Kiedy nie dajemy dziecku kanapek do szkoły, to jesteśmy leniwi, ale jednocześnie stajemy się nieodpowiedzialni. Przejście z jednej złej cechy do drugiej jest naturalnym, niemal niezauważalnym procesem. Zawsze jednak u źródeł każdej



leży brak miłości. Nie kochamy naszych bliskich i nie reagujemy na te słowa, które oni do nas kierują, aby zwrócić naszą uwagę na nasze słabości, nad którymi powinniśmy pracować. W tym przypadku nie reagujemy na skargę dzieci, że były głodne. Ostatecznie ktoś z powodu naszych zaniedbań cierpi.

Od nieodpowiedzialności równie płynnie przechodzimy do konfliktu. Bliscy nie chcą cierpieć, więc walczą o swoje prawa, a my nie chcemy przyznać się do naszych słabości, bo musielibyśmy nad nimi pracować. Czujemy się atakowani i reagujemy agresją. Tak naprawdę „gramy w zło”. Odtąd nie możemy rozwiązać problemu. Jesteśmy więc konfliktowi, a ta cecha prostą drogą prowadzi do przemocy, skutkiem czego może być separacja, czyli stan oczekiwany przez zło. Te sytuacje otaczają nas na co dzień, doświadczamy ich i one nas boją. Czy agresor postrzega swe lenistwo jako przyczynę konfliktu? Oczywiście, że nie. Przez całe lata wyjaśniał sobie swoje próżniactwo różnymi argumentami (racjonalizował je) i niezauważalnie przechodził z jednej negatywnej cechy do drugiej. W końcu jego bliscy nie mogli już dłużej z nim funkcjonować i więzi z nim zostały zerwane.

### *Kilka moich przemyśleń*

Część osób współpracuje ze złem i sądzi, że przyniesie im to życiowe powodzenie i szczęście. Niektórzy oczywiście coś posiadli i bezkrytycznie cieszą się tym, co nabyli. Ale jak dalece naiwna jest

postawa takiej współpracy? Tak naprawdę dla zła nic nie znaczysz. Jak się dobrze zastanowisz, zauważysz, że naturą dobra i jego przeciwieństwa rządzi prawa. Toczy się walka między dobrem i złem (Bogiem i szatanem) o każdego człowieka. Jest to przekraczająca nasze możliwości intelektualne batalia. Tak jak w mojej grze karcianej, o której pisałem wcześniej. Gdy tylko zacząłem oszukiwać, podłączyła się jak gdyby „osoba trzecia” i nad naszymi głowami rozgrywała moimi rękami własną partię, niszcząc mnie i mojego kolegę. Waż tak naprawdę mnie nienawidzi i nienawidzi każdego człowieka, bo jak sądzę, jesteśmy miłowanymi stworzeniami Bożymi. Myślę, że podejmuje się walki o nas, bo wie, że jesteśmy dla Stworzyciela ważni. Gdy kogoś pochwyci, traktuje to jako policzek wymierzony w Stwórcę. My nic nie znaczymy w oczach Węża. To wyraźnie wynika z obserwacji przygotowanego przez niego procesu zniszczenia. Gdyby mógł, każdego skazałby na wieczną katorgę. Nawet pełne wyrażenie zgody na wszelkie jego postulaty kończy się i tak tragicznie. Gdy tylko to robisz, jesteś przez niego uważany za głupka, bo żaden inteligentny człowiek, z punktu widzenia własnego interesu, nie powinien się godzić na taką współpracę. On o tym dobrze wie. Z tego faktu nie zdaje sobie sprawy istota ludzka kolaborująca z nim i to jest dodatkowym powodem do wielkiej pogardy względem nas, ludzi.

Wyobraź sobie, że chcesz sobie kogoś podporządkować (tak czyni Wąż). Jeżeli człowiek taki wykonuje potulnie po kolei wszystkie Twoje polecenia oraz ignoruje coraz to wyraźniejsze

znaki Twojej prawdziwej intencji, to co byś uważał na temat jego inteligencji? Pewnie niezbyt byś sobie ją cenił. Co byś mu też podpowiadał, gdyby szedł Twoją drogą? „Jesteś geniuszem”; „Sprytna decyzja”; „Osiągasz sukces”; „Jesteś silny”. Gdyby zaś chciał zejść z tej ścieżki mówiłbyś: „Jesteś naiwny”; „Nie daj się”; „Będziesz cierpiał i to będzie tylko Twoja wina”; „Jesteś słaby”; „Uciekasz”. Tak mniej więcej wygląda proces kuszenia nas w przeróżnych sytuacjach życiowych. Gdy tylko mierzymy się z myślami, które mają zabarwienie negatywne, oskarżycielskie, pyszne albo wulgarne, to z pewnością jest to fałszywa podpowiedź. Jest to też wskazówka, że coś nas otacza, co ma względem nas jakiś plan.

Gdyby zło dbało o prawdziwy interes człowieka, już dawno nie dotykałyby ludzkości żadne tragedie. Bylibyśmy szczęśliwym, pełnym radości społeczeństwem. Ale tak nie jest. Zło działa na szkodę integralnego, ludzkiego interesu. Problem polega też na tym, że rozeznanie naszych ostatecznych zysków i strat nie jest łatwe. Bo gdy otrzymuje się natychmiast konkretne profity, a poświęca się jakąś nieokreśloną wartość niematerialną, to gubi się z naszego horyzontu ostateczny skutek podjętej przez nas decyzji. Ponadto interes jednostki ciągle się miesza z interesem ogółu. Wówczas zupełnie nie kontrolujemy ani nie rozumiemy tego, co się wydarzyło.

Zauważmy jednak, że Wąż swymi metodami zła jest całkowicie bezradny, jeżeli ktoś z nim nie współpracuje. Pomimo, że pragnie uczynić najwięcej szkody, nie może spowodować sam niczego bez naszej woli. Pewnie szaleje ze złości z tego powodu, bo w naszym

zastępstwie uczyniłby tyle okrucieństw, że nie zdajemy sobie nawet sprawy. Na szczęście to my decydujemy o tym, co zrobimy i jeżeli będziemy odpowiednio wrażliwi na kuszenie, staniemy się silni i wolni od tego, co smaga ludzkość od zarania dziejów. Mechanizm zła jest ze swej natury absurdalny. Bankructwo jest jego znakiem towarowym. Tak naprawdę nic w pełni uczciwie nie może komukolwiek zaoferować, bo jest przeciwnikiem konstruktywnej produkcji. Wszystko czym manipuluje pochodzi z kradzieży. Jest obiektywnie biedny, ale wytwarza iluzję bogactwa, bo część zamożnych ludzi wzbogaciła się kosztem innych. Dobro tymczasem jest obiektywnym, trwałym sposobem bogacenia się. Można swoją pracą legalnie nabyć pełne prawo do posiadanych dóbr. Aby mogło cokolwiek konstruktywnego powstać, ktoś musi na tą rzecz uczciwie zapracować. Zło jest nędzne, bo niszczy, a dobro bogate, bo wytwarza. Dlatego obywatele krajów komunistycznych i autorytarnych zawsze zmagali się z bardzo daleko posuniętą biedą materialną, a kraje demokratyczne mogły z nią w dużym zakresie skutecznie walczyć.

### *Postawy na miarę życia*

Pewien bezdomny mężczyzna kilkadziesiąt lat spędził na ulicach mojego miasta. Od innych kloszardów wyróżniało go zupełnie odmienne podejście do życia. Mianowicie, daleko trzymał się od

osób ze swego środowiska, nie spożywał alkoholu, nie korzystał z noclegowni, nie żebrał, nie kradł, nie był wulgarny, żył tylko z niewielkiej renty i drobnych prac, jakie wykonywał. Zapytałem się go kiedyś, dlaczego stronił od innych bezdomnych? On zaskoczył mnie odpowiedzią, która uzasadniała wszystkie jego postawy. Stwierdził: – Jedyną rzeczą trzymającą mnie przy życiu są zasady, którymi się kieruję. Tymczasem środowisko marginalne jest bardzo zepsute, jeżeli pozwoliłbym sobie na kontakt z nimi, a tym bardziej na ich czyny, to natychmiast, by mnie to pochłonęło.

Moralność to ostateczna siła, która dała mu zdolność do tego, aby przeżyć kolejny dzień. Dziwne, że mijamy takich ludzi na ulicy. Czyżby w naszych pozytywnych postawach tkwił potencjał do tego, abyśmy byli mocniejsi? Z jego punktu widzenia tak. Tymczasem zło w jego ocenie było bardzo szkodliwe i jego los byłby nieporównanie bardziej przykry, gdyby się nim posługiwał.

Zapytałem go gdzie pójdzie, kiedy skończymy rozmowę, jaki ma plan? Powiedział, że będzie chodził drogami przed siebie. W ogóle nie planuje przyszłości, bo w życiu bezdomnego jest tyle zmiennych, że jego zamiary nie kończą się powodzeniem.

## *Porwanie*

System wartości, jaki przyjmujemy, to w mojej ocenie jeden z najdonioślejszych aspektów naszego istnienia. Od tego, w jaki

sposób jest on ukształtowany zależy większość dotykających nas spraw. Dlatego oddając się negatywnym wzorcom i wchłaniając je, poddajemy się procesowi, który można porównać z porwaniem. Dotyczy to w pierwszej kolejności osób młodych, kształtujących swój sposób postrzegania świata, ale i starsi także nie mogą uważać się za bezpiecznych. Twoje dziecko więc w każdej chwili może zostać porwane. Nie jest to uprowadzenie dokonane przez grupę gangsterów oczekujących okupu. To coś znacznie bardziej poważnego – zmiana systemu wartości. Nasz potomek uda się gdzieś w oparciu o przyjęte złe wzorce i nie będzie chciał do nas wrócić. Początkowo jest to tylko jego świat wewnętrzny, a po czasie, gdy dorosnie, jakieś zupełnie odizolowane od nas miejsce. Może też trwać przy nas, ale stanie się nieznośny, trudny w kontaktach albo niezaradny i leniwy; może być też spokojny zewnętrznie, ale pogubiony emocjonalnie i nie będzie umiał założyć rodziny albo wytrwać w wierności oraz w przewycięzaniu trudów. Zawsze, gdy jest skażona sfera wartości, wyniknie z niej w jakiejś konfiguracji jedna z miliona konsekwencji, której nie chcemy. Zmiana systemu wartości jest dopuszczalnym prawnie oddziaływaniem, za to się nie karze, jak również trudno byłoby określić kryterium, według którego należałoby zwalczać tego typu szkodliwy wpływ. Musimy być po prostu czujni. Młody człowiek może zostać przekonany do jakichś postaw i one rozpoczną proces dewastacji budowanych z nim więzi oraz erozji jego osobowości. Może zacząć kłamać, mieć pretensje, oczekiwania albo po prostu nie będzie się zgadzał na to, co

jest dla ludzi ważne. Będzie gdzieś „szedł”, jak ten bezdomny, bez celu i planu przed siebie. Ten włączyć miał też swoich rodziców i pewnie bardzo byliby zasmuceni, gdyby się dowiedzieli, jaki los spotkał ich własne potomstwo. Dlatego skłaniam moje dzieci, aby były krytyczne wobec przekazywanych im treści (dotyczy to szczególnie filmów, wiadomości internetowych, gier, znajomych czy spotykanych przypadkowo ludzi). Zmiana systemu wartości jest bardzo subtelnym procesem, niemal niezauważalnym, zarówno dla osoby poddanej takiemu wpływowi, jak i dla osób postronnych.

Dziecko w pierwszych latach swego życia garnie się do nas i pragnie, abyśmy z nim spędzali czas i bawili się. W tym momencie mamy największy wpływ na naszego potomka. Jeżeli nie poświęcamy mu czasu, lekceważymy te chwile, dziecko i tak nabędzie jakieś wartości, tyle że nie będą pochodziły one od nas. Najgorzej więc, gdy sami oddajemy nasze potomstwo „porywaczowi”. Możemy tego dokonać nie tylko poprzez bierność, ale także, gdy „gramy w zło” z naszymi najbliższymi. Jeżeli dotykamy „korony Węża” w takiej rozgrywce z żoną, rodzicami, rodzeństwem, teściami, wtedy prowadzimy gdzieś też swoje dziecko. Ono bowiem jest świadkiem tych postaw i reaguje na nie. Gdzie ono zmierza? Często poza swój dom...

Ale życie byłoby zbyt proste abyśmy mogli za wszelkie dramaty obwiniać innych. Młody człowiek podejmuje również względnie swobodne decyzje, dotyczące swojego przyszłego losu. Jest inteligentny i może opierać się różnym formom perswazji. Nasze po-

tomstwo musi więc też samo chcieć zachowywać pewne zasady; i to jest chyba najpiękniejsze, że każdy ostatecznie sam wybiera, jaką drogą będzie podążać.

### *Walka o system wartości*

Zepsucie powszechnie dostępnych filmów osiągnęło już tak wysoki poziom, że ciężko jest pokazać produkcje, które by trzymały się konsekwentnie szczytnych zasad. Większość tego, z czym się spotkałem jest mniej lub bardziej zepsute i oglądając to w młodości, zaznałem więcej szkody niż pożytku. Rozmawiając ze znajomymi wyczuwam niekiedy wpływ tych przekazów na to, co mówili, a nawet robili. Co do samej koncepcji rodziny, to nie ma w tych filmach wierności ani autentycznej miłości. Nawet produkcje romantyczne robią wrażenie jakby ich reżyser nigdy prawdziwej miłości nie zaznał. Przemoc, kombinatorstwo osiągnęły wysoki poziom, a rozwiązłość i zdrada stały się w zasadzie normą postępowania. Dla widza rozwód jest zupełnie naturalnym stanem rzeczy i dodatkowo można miło ułożyć sobie życie w kolejnym związku. Nie polecam młodemu pokoleniu kontaktu z tego typu treściami.

Kiedyś rozmawiałem z jedną z nauczycielek, która powiedziała, że w klasie, w której naucza, rodzice niemal wszystkich dzieci są rozwiedzeni, a uczniów ze szkoły odbierają ciągle nowe osoby, których wcześniej nie znała. Nie jest w stanie określić ani po nazwisku,



ani się domyślić, jaki jest stopień pokrewieństwa i relacja rodzinna. Dzisiaj więc wyraźnie widzimy efekty tych wszystkich zepsutych postaw, które zbierają powszechnie swe żniwo. Wyobrażam sobie pasmo cierpień, jakie przeszli ci ludzie, zarówno dorośli, jak i dzieci; te awantury, zdrady, przemoc, osamotnienie, wylane łzy...

Kiedy nie przywiązywałeś wagi do tego, co oglądały Twoje dzieci, one zmieniły się wewnętrznie. Był to moment, w którym zostały od Ciebie „porwane”. Te filmy wprost Cię atakują, jako ojca czy matkę. Kiedyś oglądałem fragment filmu, w którym rodzice byli skłaniani, aby pomóc własnemu synowi w tak niegodziwy sposób, że było to odrażające. Kiedy nasze potomstwo karmione jest tego typu treściami traci swoją niewinność i będzie wewnętrznie kodowane przez sceny, które obejrzało oraz system filozoficzny, który za nimi kroczył. Jeżeli nie oczyści ich inny przekaz, wówczas ich przyszłe życie i szczęście jest zagrożone.

### *Subtelne efekty naszych wartości*

Jakiś czas temu zobaczyłem, że do pustej zmywarki ktoś włożył dwa czyste talerze. Zastanawiałem się jednak, dlaczego? Nie odłożyłem ich na miejsce, bo czułem, że nieprzypadkowo się tam znalazły. Krystalicznie czyste, bez okruschu chleba ani najmniejszej smugi. Pomimo, że sytuacja była bardzo prosta, nie umiałem jej w tamtej chwili wyjaśnić. Nie mogłem skojarzyć związków przy-

czynowych. W końcu skapitulowałem i zapytałem się z ciekawości synka. Odpowiedział, że razem z bratem jedli lody, po czym wylizali talerze do czysta, następnie odłożyli je do zmywarki. Bardzo zaskoczyło mnie to zabawne objaśnienie. Okazało się ono logiczne i pouczające. Czasem nie jesteśmy w stanie się zorientować, iż coś mogłoby przebiegać nieprawidłowo. Gdyby te same naczynia znalazły się wraz z czystymi, nikt by tego nie zauważył. Wadliwość takiego zdarzenia byłaby bardzo subtelna i ukryta. Nawet ktoś wyjątkowo bystry nie zdołałby się domyślić, że coś byłoby nie tak jak powinno. Chłopcy na szczęście odłożyli talerze do zmywarki, ale co by się stało, gdyby tego nie uczynili?

W części sytuacji życiowych tylko z pozoru wszystko wygląda idealnie, ale wewnętrzna natura tego, co obserwujemy może być zupełnie inna. Nie jesteśmy nieraz w stanie, niezależnie od poziomu inteligencji, zorientować się, co przebiega nie tak. Tego typu wady to nic innego, jak subtelne oddziaływanie systemu wartości. Jedynym, najbardziej pewnym gwarantem, że otaczający nas świat jest autentycznie przyjazny jest uczciwość drugiego człowieka. On nie ukrywa wtedy niczego pod drugim dnem swego zachowania lub między wierszami pokrętej mowy. Wszystko jest kontrolowane czystymi intencjami, jakie przyświecają jego czynom. Jeżeli więc walczysz o to, co pozytywne, to oczyszczasz swoje własne środowisko ze wszystkich ukrytych nieprawidłowości, które mają na Ciebie i innych jakiś wpływ.

## *Ciche niebezpieczeństwo*

Jak więc jest możliwe, aby w społeczeństwie ludzi zamożnych i chronionych wyspecjalizowanymi organami ścigania dochodziło do fizycznej zagłady jakiegoś człowieka? W jaki niezauważalny sposób mechanizmy oparte na podważaniu systemu wartości mogą być zagrożeniem?

Kiedy pojawiają się nowe prądy światopoglądowe, kulturowe czy nawet moda, powinniśmy zachować do nich zdrowy dystans. Rodzice często nie zdają sobie sprawy z tego, że ich dzieci przeżywają dramaty. Poważnym, współczesnym problemem jest przykładowo anoreksja. Niebezpieczna choroba o bardzo subtelnym podłożu psychologicznym, cicha, bezszelestna. Coś było przyczyną, jakiś ludzie, jakieś słowa, które oceniały atrakcyjność młodej osoby albo jakiś negatywny wzór do naśladowania. Może obejrzany przez nią film, przeglądnięta gazeta albo nacisk kulturowy. Zawsze gdzieś zadziała jakiś mechanizm. On oddziałuje całkiem niewidzialnie w tej osobie i cały czas podważa jakąś wartość – w tym przypadku samoocenę. Teraz trudno jest odmienić ten los, bo osoba dotknięta tym nieszczęściem sama go nie rozumie. Ale jeżeli wierzymy w to, że człowiek jest prawdziwie wartościowy nie tym jak wygląda, ale tym co sobą prezentuje, to stawiamy tarczę, która może tylko pozytywnie wpłynąć na tego typu zagrożenia. Jeżeli odnajduje taka kobieta osobę, która akceptuje ją taką, jaką jest, to wzmacnia jej sferę psychiczną. Płeć żeńska w szczególny sposób

jest narażona na krytykę swojej urody, ona chce się podobać i być atrakcyjną. Pamiętaj, że jeżeli ktoś Cię prawdziwie pokocha to zaakceptuje Cię taką, jaką jesteś. Nie musisz nic udowadniać, ale masz być prawdziwie sobą. Jeżeli ktoś Cię nie akceptuje, to nie pasuje do Ciebie. Jeżeli jesteś kobietą, nigdy nie wierz, że Twoja wartość jest tożsama z Twoim wyglądem. Prawdziwa wartość jest tym, co prezentujesz swoim postępowaniem, a pozorną tylko wartością jest to, jak wyglądasz. Nawet jakbyś była autentycznie nieatrakcyjna, to i tak na świecie jest ktoś, kto Cię pokocha i czeka na Ciebie...

### *Nieszablonowe zachowanie*

Pewnego wieczoru wracałem razem z bratem do domu. Byliśmy bardzo głodni. Po drodze brat zaoferował żebyśmy zjedli coś wspólnie. Tuż obok był bar z hot-dogami. Zamówił dwa. Jeden dla mnie, drugi dla siebie. Gdy trzymałem go w ręce, naraz przyszła mi do głowy myśl: „A co by się stało gdybym teraz go nie zjadł? Czy potrafiłbym to zrobić?” Bez chwili zastanowienia powiedziałem o tym mojemu bratu, a w międzyczasie przygotowywałem się do spożycia wymarzonego posiłku. On jednak podtrzymał tę zabawę, bo mu się spodobała i powiedział, żebym wykazał się charakterem i zrealizował swój własny pomysł. Sam w tym czasie objadał się najsmaczniej na świecie, patrząc na mnie rozpromienionymi oczami. Ja długo walczyłem ze sobą. W tym czasie brat mnie bacz-

nie obserwował i naciskał, prowokował, mówiąc, że nie dam rady. Śmialiśmy się przy tej zabawie, ale zdawaliśmy sobie też sprawę, że jest to trudne wyzwanie, byliśmy bowiem obaj bardzo głodni. Zmagalem się przez dłuższy czas i w końcu przegrałem, ulegając swoim słabościom. Uwierzcie, nie było warto. Choć wydarzyło się to wiele lat temu, do dzisiaj tego żałuję. We mnie walczyły dwie siły. Jedna mówiła, że musisz coś zjeść, druga, że są rzeczy ważniejsze. Ale pojawiła się nagle też trzecia myśl – niemal niezauważalna – to ona zwyciężyła. Była mętnym zakryciem sensu podejmowania takiego wyzwania dla nieokreślonej, niewymiernej wartości moralnej. Kusząca mnie moc ten wyczyn przedstawiła jako bezsensowny upór, który „do niczego innego nie prowadzi, jak tylko do głodu”. A przecież można „w prosty, moralnie dopuszczalny sposób rozwiązać tenże problem”. Ten argument pojawił się niktąd i wydało mi się, że „naiwnie nierozsądnym jest” rozgrywać tego typu „zabawę” w starciu z bólem, jaki sprawiał mi brak posiłku. Jednak kiedy zjadłem, odczułem, że coś utraciłem i niemal fizycznie ulotniła się jakaś wartość, która była we mnie. Może to nie był grzech, ani nawet wina, ale mimo wszystko coś ważnego. Odczułem wstyd. Oczywiście sytuacja z zewnątrz wygląda na bardzo prostą. Ale jak się jest postawionym przed nią, w realnej rzeczywistości, gdy mocny głód daje o sobie znać, możesz go zaspokoić i otrzymujesz jeszcze naciski wewnętrzne, wtedy okazuje się, że nawet taka sytuacja może być bardzo trudna do pokonania. Słab-

niemy i ulegamy. Moim nieszablonowym pomysłem coś dziwnego sprowokowałem. Pojawiały się znikąd jakieś argumenty, które miały naturę zła, jakbym zmusił jakieś czarne moce do reakcji. Otrzymałem „cios racjonalistyczny”, czyli szereg wyjaśnień, które miały mnie odciągnąć od tego zamierzenia. To bardzo typowe w chwili walki o jakieś dobro. Uległem w końcu temu kuszeniu, poddając się argumentom racjonalistycznym. Moja ostra reakcja wewnętrzna oczywiście daje wiele do myślenia. Co to w zasadzie było? Czy to zupełnie naturalny proces o podłożu psychologicznym, czy też coś więcej? Zdaje mi się, że to coś więcej. Być może zło dąży do tego, abyśmy ulegali naszym pragnieniom i gdy tylko pojawi się jakaś atrakcja, ze wszystkich sił dąży, aby ją zdobyć. Mamy reagować na nią nieprzejednanie, jak małe dziecko. Wtedy być może zaczniemy deptać prawa innych ludzi w podobnych okolicznościach. Sami wybrudzimy się tym sposobem i wpadniemy w jego sidła. Jeżeli natomiast zaczynamy ćwiczyć swój charakter, wówczas jego siła słabnie i nie ma możliwości, aby zapanować nad nami, gdy kieruje do nas pokusy tego świata. Próba, której sam się poddałem mogła więc nie być niewielką sprawą, ale na tyle poważną, że jakieś ukryte „zło” swoimi technikami podjęło się agresywnej walki. Ale jaki popełniłem błąd? Byłem całkowicie nieprzygotowany. Nie wiedziałem, że czeka mnie takie starcie z argumentami. Sądziłem, iż będę walczył tylko z głodem. Nieświadomie chciałem zbyt dużo osiągnąć, w stosunku do sił i świadomości, jakimi dysponowa-

łem. Do tego typu wyzwań trzeba się lepiej przygotować. Małymi kroczkami należy zajmować coraz to bardziej zaawansowane pozycje. Należy nauczyć się rozumieć i zwalczać pojawiające się myśli racjonalizujące. Kiedy zamierzasz jakiś wyczyn, wówczas nie wystarczy być przygotowanym do samego dzieła. Musisz wygrać bardzo zaawansowaną walkę z myślami, które będą powstrzymywały Cię od wykonania tego postanowienia. Czym są te myśli to pewna zagadka, ale na wszelki wypadek warto nad nimi panować...

Niedawno w okresie adwentu moja żona postanowiła w pewnej intencji zachować post od słodyczy. Nawet gdy nie miała wcale ochoty na słodkości, znikąd pojawiały się myśli: „Dzisiaj zjem i będę pościła cały tydzień, tylko nie w ten dzień”; „Jestem kobietą”; „Nie będę miała siły dla dzieci”; „Jak mały kawałek zjem, to tak, jakbym nic nie zjadła”; „Miałam trudny dzień, więc to mnie usprawiedliwia”... Z tego typu argumentami musiała się zmagać, aby zakończyć swoje postanowienie powodzeniem. Niedługo później był okres postu i kolejny raz podjęła się tego wyzwania. Z zaskoczeniem zauważyła, że było jej już łatwiej. Jednak to, co ją najsilniej prowadziło przez te trudy była intencja, w imię której podejmowała się tego wysiłku. Jej znajoma powiedziała, że chciałyby umieć wytrzymać w takim przyrzeczeniu, ale nie potrafi. Jest więc o co walczyć, ludzie uważają to za coś cennego, a nawet na skutek tego co zobaczą, sami odnoszą sukcesy. Wcale więc nie jest prawdziwą podstawową tezą, której sam stałem się ofiarą, że „nie ma sensu” moje poświęcenie, a mój ukryty przeciwnik, wie o tym dużo lepiej niż ja.

## *Ujawnij Węża*

Chciałbyś lub chciałabyś zobaczyć, że naprawdę toczy się o Ciebie walka?

Aby to uczynić musisz zachować się w sposób nieszablonowy, zejść z utrwalonego przez lata kursu. Gdy zaczniesz iść w stronę dobra pojawiają się znikąd myśli i opory natury psychofizycznej. Im sprawa ważniejsza, tym reakcja gwałtowniejsza. Zacznie się okropna walka... tzw. „cios racjonalistyczny”.

Wybierz ze swojego życia jakąś trudną sprawę, w której czujesz niepokój (oczywiście, jeżeli masz czyste sumienie, to Ciebie nie dotyczy). Może być to relacja z kimś albo jakieś niedobre wydarzenie. Najszybciej to uczynisz, gdy masz świadomość, że jesteś winny lub współwinny. Jeżeli w takiej sprawie nieustająco nękają Cię złe myśli na temat drugiego człowieka lub pewnej okoliczności. Jeżeli odczuwasz lęki związane z jakimś zdarzeniem, któremu jesteś winny, to zdecydowanie powinieneś podjąć się z tym „walki”, najlepiej z zaskoczenia. Zastanów się, wyraż dobrą wolę i pokaż, że wyciągniesz rękę do osoby, którą skrzywdziłeś. Usuniesz tym samym jakiś niewidzialny, ważny klocek z tej negatywnej relacji. Przeprós i wyraż żal. Zanim to zrobisz, odczujesz atak „cios racjonalistyczny”, wiele odciągających argumentów i potężne siły, które zaczną Tobą miotać. Pojawią się wzmożone myśli: „To nic nie da”; „Ty jesteś otwarty, niech druga strona wyrazi też wolę”; „Ale jesteś naiwny”; „Ale słaby”; „Śmiesznie się ponizasza”; „Dostanę w za-



mian”... od starożytności te same argumenty. Gdy sobie z nimi poradzisz, zaczniesz się schylać, by przejść przez maleńkie drzwiczki pokory znajdujące się pod Bożymi stopami. Kiedy na nie patrzysz, nie możesz ich nawet dostrzec, a tym bardziej wierzyć, że przez nie przejdiesz. Gdy zaczynasz schylać swój kark, wtedy naraz powstrzymujesz pychę i nagle jakimś cudem możesz przez te drzwi przejść, na drugą stronę systemu wartości. W końcu przeproszasz – uff udało się. Przeszedłeś, ale trudna operacja... opłacało się. W moich oczach JESTEŚ WIELKI. Dokonałeś czegoś absolutnie wyjątkowego. Jeżeli więc szczerze zechcesz naprawy relacji międzyludzkiej, demoniczne myśli znikną z Twojego życia. Zamkną się wrota wstrząsające Twoją osobą i poczujesz Boży Pokój.

W woli naprawienia relacji, w żalu i przeprosinach ukryta jest potężna siła. Wypędzasz zło biczem Bożym ze swojego życia, niezależnie od tego, czy druga strona wybaczy, czy nie. Dlatego właśnie, gdy zaczniesz poszukiwać drogi pozytywnego rozwiązywania problemów, wówczas nie tylko ujawniasz te tajemnicze moce, których stajesz się bardziej świadomy, ale także wyrzucasz je ze swojego wnętrza i otoczenia.

### *Wyższy poziom walki*

Ale co zrobić ze zniszczoną relacją z drugim człowiekiem, gdy nie widzisz swojej winy? Oczywiście jak nie ma Twojej winy, to też

nie należy przepraszać. Ale pamiętaj, że jeżeli ktoś Cię skrzywdził, nienawiść wobec tej osoby nie jest prawidłowym odczuciem. Naturalnie odczuwa się po prostu żal, unika się takiej jednostki, odczuwa smutek, chce się nawrócenia tego człowieka. Myśli te nie są obsesyjne i znikają. Jeżeli pojawia się nienawiść, przez co należy rozumieć w tym kontekście: czarne myśli o „krzywdzicielu”, samoczynne wizje, w których „krzywdziciel” doznaje cierpień, pomsty, spadają na niego nieszczęścia, gdy mówisz bardzo złe rzeczy na niego innym ludziom, a przede wszystkim, gdy odczuwasz demoniczny niepokój, wspominając tę osobę, może to oznaczać też coś innego. Mianowicie, że jest się współwinnym lub winnym tej relacji. Niestety doświadczyłem raz takiej sytuacji, co było bardzo przykrym doświadczeniem. Wskazówką była dla mnie moja nienaturalna reakcja wewnętrzna na pewną osobę i ciągle złe myśli, których chciałem za wszelką cenę się pozbyć. Oczywiście nie nazywałem tego początkowo nienawiścią. Doszedłem jednak do wniosku, że zło nabyło do mnie jakieś prawo. Zdarzenie, które było zarzewiem konfliktu nieprawidłowo interpretowałem. Analizowałem krok po kroku każdy jego element, ale swojej winy nie dostrzegałem. Racjonalizm ponosi porażkę w takich sytuacjach. Miałem wcześniej nabyte skrzywienie postrzegania rzeczywistości. Zniekształcenie pochodziło od grzechu z innej zupełnie sytuacji; wtedy musiałem sobie go pokrętnie wytłumaczyć. Zło więc nabyło do mnie wówczas jakieś prawo i nie mogłem dostrzec teraz swojej winy. Musiałem więc najpierw usunąć zło źródłowe, aby dostrzec

swoje zło terazniejsze. Tylko, że ja nawet nie wiedziałem, co takiego uczyniłem w przeszłości, co przysłania mi teraz oczy. Uważając się za pokrzywdzonego bardzo chciałem wybaczyć „krzywdzicielowi”, ale nadaremno, bo nie rozumiałem prawdy na temat zdarzenia, które stało u jego podstaw. Doszedłem do wniosku, że muszę być współwinny. Zło takich sytuacji nie odpuszcza i będzie znęcać się nad człowiekiem, aż doprowadzi go do stanu całkowicie niezdolnego do prawidłowego funkcjonowania. Musisz poznać najpierw prawdę o sobie, wyciągnąć każdy fałsz, a dopiero potem staniesz się wolny od złych myśli i uczuć. Ale nie mogłem przecież poznać prawdy, bo miałem przysłonięte oczy wcześniejszym grzechem, którego nie pamiętałem i nie rozumiałem, bo przysłaniała go kolejna wina... Katastrofa. Byłem skazany na ciągłą nienawiść i mimo szczerych wysiłków, nic nie mogłem z tym zrobić. Nie chciałem odpuścić. W pewnym momencie postanowiłem, że poproszę o cud, łaskę Bożą zrozumienia mojej winy. Po kilku minutach nadeszła myśl, w której zostało mi ukazane w dziwny sposób pojęcie „odpowiedzialności”. Ja byłem współwinny tej sytuacji, teraz dopiero to dostrzegłem i przede wszystkim byłem tego świadomy. Nie byłem więc całkowicie czysty. Gdy tylko postanowiłem prawdziwie przeprosić, w tym momencie poczułem niesamowitą ulgę. Nienawiść zniknęła natychmiast raz na zawsze. Odczułem psychiczną wolność od tego bardzo niedobrego doświadczenia. Jak takie zdarzenia interpretować? Czy nie widzimy, że dzieją się w naszym świecie naprawdę dziwne zjawiska?

Jeżeli kogoś skrzywdziłeś, to nienawiść wobec tej osoby jest typowym odczuciem. Jest to zarazem wskazówka, że trzeba coś zmienić.

### *Dom cierpień*

Wąż buduje konstrukcję z elementów składających się z naszych grzechów. Jest to cegiełka po cegiełce coraz wyższa budowla. Każda cegła przysłania jakąś część widoku znajdującego się za nią, czyli bliźnich. Oznacza to, że czyniąc nieprawość Wąż oślepia nasze zdolności poznawcze. W ciemności bowiem nic nie widzimy. Owa ślepotą to racjonalizacja zła. Każdy grzech musimy jakoś przed sobą wyjaśnić, jak to uczynimy wówczas otwieramy się na kolejny grzech, wcześniejszego zaś nie widzimy. W ten sposób powstają coraz większe problemy osobowości, których sobie nie uświadamiamy. Wewnątrz takiego człowieka jest pełna ciemność i nieprawdopodobny lęk. Wąż używa narzędzi tortur i znęca się nad służącą mu jednostką. Ten człowiek prawdziwie cierpi udreki psychiczne, które czasem mogą przybrać formę fizyczną. Ale on samodzielnie zbudował ten dom tortur, przy złośliwej pomocy Węża. Człowiek taki żyje w kłamliwym przeświadczeniu, że inni ludzie zgotowali mu taki los. Ciągłe się broni, atakuje, głosi tezy o doznanych krzywdach, przeklina. Nic z tych rzeczy. Dom cierpień zbudował samodzielnie, gdy czynił grzechy już w młodości.

Nieraz widzimy, jak pewni ludzie bardzo zmagają się z cierpieniami psychicznymi, ale też nie wykonują najmniejszego kroku, aby ten stan zmienić. Osoby te odczuwają udreki i zarazem ranią innych. To jest absurdalna sytuacja, ale typowa, gdy w jakimś człowieku konstrukcja Węża przybrała duże wymiary. Grzechy naszych bliźnich są problemem tych osób, jak również wszystkich wokół.

Zauważyłem, że można zachować się nieszablonowo i zaskoczyć zło. Jednak w świecie realnym jest to raczej mało prawdopodobne. Dlaczego? Dlatego, że cios racjonalistyczny jest bardzo mocny. Taki człowiek z własnego punktu widzenia działałby irracjonalnie. Czyniąc grzechy, dał złu uprawnienie zmiany jego sposobu myślenia; teraz musi oddać każdy grosz, który wcześniej otrzymał. Zło nie pozwala sobie na wyłom i zburzenie nawet jednego klocka, na którym zbudował swoje królestwo. Konstrukcja musi być rozłożona krok po kroku, według prawidłowej kolejności jak cegły domu. Wówczas poprzez żal i zadośćuczynienie można rozłożyć na czynniki „dom cierpień” i stać się wolnym człowiekiem, z dobrymi relacjami i z prawidłowym sposobem myślenia.

Możliwe, że znajdzie się taki śmiałek, który spróbuje wydstać się na zewnątrz swojej czarnej konstrukcji. Gdyby prawdziwie naprawił jakąś swoją winę, wybiłby cegłę i zobaczył światelko. Poraziłoby go ono, bo był cały czas w ciemności. Z początku by się przestraszył, zmrużył oczy, może nawet odwrócił. Ale po jakimś czasie poczułby się z nim błogo. Przyglądałby mu się i patrzyłby na nie dłużej. Jakby się bardzo postarał, to wybiłby kolejną cegłę. Gdyby

udało mu się wyciągnąć jakąś ważną część, ściana mogłaby ulec zawaleniu. Odczułby niezwykłą ulgę. To rodzaj cudu i łaski Bożej, jakich by doświadczył.

## *Cykl*

Ludzkie dramaty zaczynają się od jakiejś niewłaściwej myśli. Skąd one się biorą? Częściowo są skojarzeniami zaczerpniętymi z naszych doświadczeń. Częściowo to nasza własna wina oraz istnienie jakaś trudna do opisanego sfera nadprzyrodzona.

Nie wolno dać się opanować negatywnym myśleniem, należy zwalczać je czymś pozytywnym. Wówczas odnosimy natychmiast sukces. Jest to słaby punkt wszelkiej formy negatywnej, gdy pokonuje się ją w momencie, gdy tylko się pojawia. Usuwamy nasienie i nie może ono już szkodzić. To może być prosta myśl: „Zrób to”; „Każdy by tak zrobił na Twoim miejscu”; „Nie bądź naiwny”; „Wykorzystaj okazję”; „Inni Cię wyprzedzą”. Pokusa zamienia się w intencję, potem w czyn. Po wykonaniu zła trudno odmienić tę sytuację. To chwast, który wzrósł i szkodzi. Zło zatrzymuje nas, abyśmy się nie cofnęli i przeszli do kolejnego etapu. Pojawiają się myśli tego typu: „Nigdy Ci tego nie wybaczą”; „Tego nie da się zmienić”; „Nie możesz się przyznać, bo utracisz reputację”; „Nigdy nie uzyskasz takiego samego zadośćuczynienia, jak to, co wykonałeś”; „Pokrzywdzony jest złym człowiekiem, nie zasługuje na Twój żal”. Ale nawet jak wydarzy się jakiś dramat, to i tak zawsze warto próbować

zawrócić. Usiłowanie to jest zawsze korzystne, bo czerpie z mocy żalu. Żal jest niebiańską cechą o wielkiej mocy porządkowania życia ludzkiego. Dopóki żyjesz na tym świecie, nawrócenie jest zawsze bardzo dobrą drogą postępowania, nawet gdybyś miał poważne winy na swoim sumieniu.

Trzecim z głównych elementów cyklu zła jest zatarcie śladów. Dlatego z naszych dramatów koniecznie należy wyciągnąć odpowiednie wnioski. Zauważyłem, że ludzie są bardzo słabi w tym względzie i dlatego ciągle ich tragedie się powielają. Stawiają niezwykły opór, aby przeanalizować swoje życie i czyn nazwać po imieniu. Postawa taka jest „zatarciem śladów” zadanych lub doświadczonych krzywd. Zło do swojej egzystencji wymaga, aby nie zrozumieć jego ataku. Wówczas może osiągnąć ten sam cel ponownie. Jeżeli wyciągniesz wnioski, to jego ofensywa jest niemożliwa. Nie wyciągając wniosków, tak naprawdę zaoraliśmy i zabronowaliśmy ziemię. Gdy padnie na nią to samo złe ziarno, wzrośnie na nim ten sam problem, z którym już walczyliśmy. Pojawi się myśl, potem czyn, następnie zatarcie śladów i tak w nieskończoność. Z tym mechanizmem mamy do czynienia od początku cywilizacji.

### *Dobre i złe oczy*

Kiedyś czytałem podobną historię: pewien człowiek miał osła i razem z synem szedł do dwóch miast. W jedną stronę sam na nim siedział, a syn szedł obok. Gdy przyszedł do pierwszego miasta, lu-

dzie mówili: „Ale porządny syn, pozwolił ojcu jechać, a sam idzie pieszo”. Gdy przyszedł do drugiego miasta, widziano coś zupełnie innego: „Ojciec jest samolubny i nie da synowi wytchnienia”. Potem, gdy wracał z drugiego miasta, wsadził syna na osła, a sam szedł pieszo. Wtedy ludzie z drugiego miasta mówili: „Ale wyrodne dziecko. Nie oszczędza ojca”. Gdy jednak doszedł, w drodze powrotnej do pierwszego miasta ludzie zaczęli mówić: „Ale dobry ojciec. Sam idzie, a syn może odpocząć”.

Ludzie z pierwszego miasta mają dobre, białe oczy. Osoby z drugiego złe, czarne. Bardzo często te same wydarzenia możemy interpretować na dwa sposoby. Osoba z dobrymi oczami jest w konflikcie z taką jednostką, która ma złe oczy. Złe oczy nabywa się, gdy ktoś zaczyna racjonalizować sobie grzechy. Jest wiele sytuacji życiowych, które obrazują takie postrzeganie świata. Złymi oczami ludzie widzą tylko te rzeczy, które są złe u drugiego. Nie dostrzegają jego pozytywów. Jeżeli żona posprząta dom, jej mąż może przyjść i docenić to dobrymi oczami, mówiąc: „Ale pięknie posprzątałaś, ile pracy włożyłaś, jak na to znalazłaś czas?”. Złymi oczami natomiast zobaczy tylko braki i niedoskonałości: „Jeszcze kurcze nie zmyte, podłoga nie wypastowana, lodówka w koszmarnym stanie, sąsiadka pracuje znacznie więcej i szybciej, sprzątaś to, co sama nabrudziłaś”...

Ale złe oczy to dla nas też informacja, że tracimy kontrolę nad ważną sferą naszego życia. Sam miałem nawet pewne niemiłe doświadczenie. Swego czasu przeczytałem kilka książek psycholo-



gicznych. Po jakimś czasie zauważyłem, że oceniam ludzi pod kątem „nieprawidłowych postaw”. Mam nałożony na oczy jakiś filtr. Szybko zrozumiałem, że nie znam prawdy o drugim człowieku, a sam popadam w „zespół nieprawidłowych postaw”. Taka literatura może zmienić sposób postrzegania przez nas bliźnich. Wcale nie byłibyśmy dobrymi psychologami, gdybyśmy zamknęli się w negatywnych ocenach osób, którym powinniśmy służyć. Jeżeli chcesz dać ludziom coś dobrego, to możesz tego dokonać tylko dobrymi oczami. Tylko w miłości możesz znaleźć takie moce, które pozwolą Ci prawdziwie im pomóc – szczególnie jako psycholog. Miłość bardzo ogranicza oceny, jest ostrożna, aby nie naruszyć czyjejś delikatnej natury, szanuje czyjąś wolną wolę, a przede wszystkim stara się usprawiedliwiać drugiego i widzieć w nim to, co dobre.

### *Przykra prawda o naturze ludzkiej*

Kiedyś wziąłem przypadkowo udział, w pewnej naśladowującej życie grze, której ideę przewodnią postaram się przytoczyć. Zostaliśmy podzieleni na dwie grupy kilkusobowe. Każda miała zdobywać pieniądze. Jedna drużyna przekazywała drugiej wirtualne surowce i w zamian otrzymywała inne, jednocześnie bogacąc się. Jednak aby otrzymać należną kwotę, trzeba było spełnić jeszcze jeden ważny warunek. Podczas przekazywania surowców podawana była też karteczka z kolorem, którą na zakończenie rundy, po

wcześniejszej naradzie, drużyna się wymieniała. Jeżeli obie kartki, którymi drużyny się wymieniły były białe, wtedy dwie przeciwne grupy dużo zyskiwały. Białe kartki były więc kartami zarobku. Jeżeli otrzymało się kolor czarny, ale wysłało też czarny, wtedy obie drużyny dużo traciły – ale nie wszystko, zostawały niewielkie, niezadowolające kwoty. Czarne karty oznaczały stratę. Jeżeli drużyna wysłała czarną kartę, ale otrzymała białą, wtedy ta co wysłała czarną kradła towar tej drużynie, która wysłała białą. Zyskiwała więc towar zespołu przeciwnego. Drużyną zarządzał prezes wybrany w głosowaniu. Akurat przypadła mi ta funkcja i to ode mnie zależało ostatecznie, jaki kolor karteczki wyślemy. Oczywiście racjonalne było wysyłanie jedynie kart białych. Wtedy obie drużyny zyskiwały. Taki prosty i naturalny („naiwny”) obrót sytuacji był jedynym racjonalnym postępowaniem, przynoszącym zysk każdemu. Gra więc początkowo przybierała taki obrót. Jednak z rundy na rundę stawki okazywały się wyższe i coraz więcej można było stracić, gdyby drużyna przeciwna wysłała nagle kolor czarny, a my białe. W mojej drużynie narastała obawa porażki. Dyskusje coraz dłuższe, napięcie rosło. Obie drużyny wiedziały, że gdyby wysłano czarny kolor, potem też otrzymano by czarny i wiele by nie zarobiono. W końcu, gdy gra osiągnęła wysoki stan napięcia, została postawiona najwyższa stawka. Była bardzo duża. Była to też ostatnia runda w grze. Każda grupa mogła stracić wszystko (zbankrutować) gdyby druga drużyna przesłała czarny kolor kartki. Ale obie mogły zyskać bardzo dużo gdyby obie kartki okazały się białe.

Obydwie czarne kartki też powodowały ogromne straty, ale nie bankructwo. Prowadząca grę powiedziała, że w tym momencie prezesowie obu drużyn wychodzą na zewnątrz, by bez świadków ustalić, jaki kolor zostanie przez nich wysłany. Wyszedłem więc i razem z kolegą ustaliliśmy, że obydwaj wysyłamy kolor biały. Po powrocie każdy prezes musiał powiedzieć swojej drużynie, co uzgodnił na tym spotkaniu. Gdy wróciłem rozpętało się istne szaleństwo. Pojawiły się ogromne naciski, aby wysłać kolor czarny. Współpracownicy byli przekonani, że jedynym rozsądnym rozwiązaniem jest wysłanie właśnie tej kartki. Nie liczyli się całkowicie z danym przeze mnie słowem drugiemu prezesowi. Ten problem został wyeliminowany z dyskusji. Gdy napięcie gry osiągnęło wysoki poziom, nie miały znaczenia żadne wartości moralne, tylko chęć wygrania gry. Przeszedłszy przez bardzo ciężką rozmowę i naradę, cała drużyna oprócz mnie zagłosowała, aby wysłać kolor czarny. Ja samodzielnie podjąłem decyzję, aby kolor przez nas wybrany miał barwę białą. Z uwagi na to, że byłem prezesem, to mój głos się liczył ostatecznie i przegłosowałem pozostałych w drużynie. Koledzy i koleżanki byli niezadowoleni z tej decyzji. Nastąpiła w końcu chwila, w której karty zostały odsłonięte. Drużyna przeciwna wysłała kolor czarny, a ja przegrałem wszystko. Zbankrutowałem i zniszczyłem firmę, nadto przyszłość moich podwładnych, którzy mi zaufali. Przegrałem, bo byłem prawdomówny, racjonalny i uczciwie chciałem zarobkować. Tamci byli górą. Oczywiście na swój sposób przeżyłem porażkę finansową, bo przecież świadomy

byłem ciężającej na mnie odpowiedzialności. Kolega prezes, z którym się umawiałem na biały kolor kartki, był bardzo zawstydzony. Zostałem nieprzyjemnie doświadczony, iż za spełnianie określonych norm moralnych, prawdomówności, mogę otrzymać taką zapłatę. Ale nie żałuję. Nawet gdybym w realnym świecie doświadczył podobnej sytuacji uważałbym, że jest to jedyna możliwa droga. Taka decyzja jest moją osobistą tragedią, jak i dramatem osób mi podległych, ale z drugiej strony, to też poważny sukces. Pisałem o tym wcześniej, że ja inne sprawy uważam za sukces i inne za porażkę niż większość ludzi. Może uważasz takie podejście za naiwne? Sam byś wysłał kolor czarny i byłbyś sprytny, a moralność pozostawiłbyś „na kiedy indziej”? Gdyby przeciwnicy wysłali czarny, to poniósłbyś duże straty, ale firma by nie zbankrutowała. A gdybyś był moim kontrahentem, to byś na tym bardzo dużo „zarobił” (ukradł). Byłbyś świetnym, skutecznym prezesem, wychwalanym przez środowisko, a ludzie patrzyliby na Ciebie jak na swojego idola? Spójrz na to inaczej. Oderwij się na chwilę od interesów. Czy uważasz, że dotrzymanie danego słowa jest czymś ważnym i dobrym? Szanujesz takich ludzi, a nie akceptujesz kłamców i oszustów? Ale jak inaczej nazwać tę sytuację, która została pokazana w tym doświadczeniu? Masz po prostu już rozregulowany system moralny, w którym oficjalnie uważasz, że niedotrzymanie słowa jest czymś złym, ale jednocześnie dotrzymanie słowa w takiej sytuacji, gdy pojawiają się interesy, uważasz za naiwność?! Albo, czy kradzież jest czymś złym? Czy potępiasz zło-

dziei? Oczywiście, pewnie powiesz, że tak! A czym innym jest wysłanie koloru czarnego jak nie kradzież? Wysyłając ten kolor napadam na konkurenta i rabuję mu jego towary. Doprowadzasz do absurdu handel. A może uważasz, że jesteś racjonalny? Myślisz, że jesteś taki, bo wygrałeś i jest to jedyne kryterium, jakie masz w swoim systemie wartości. Gra się skończyła, więc nie zrewanżuję się Tobie. Jest ona na zawsze przez Ciebie wygrana i na zawsze oficjalnie zakończona!

Jedynie racjonalną drogą było wysyłanie zawsze przez obie drużyny koloru białego. Wtedy każdy zyskiwał. Co więc poszło nie tak? Racjonalizm padł w zderzeniu ze złem, naciskami, brakiem zaufania, chciwością. Podsumowując te doświadczenie, nie możemy liczyć na to, że drugi człowiek zachowa się obiektywnie racjonalnie. Drugi człowiek ma swój punkt widzenia racjonalności. Jego racjonalizm jest dostosowywany do subiektywnie odbieranego przez niego interesu. Jest to przykra prawda o zachowaniu się istoty ludzkiej. Aby postępowanie obiektywnie racjonalne mogło być wcielone w życie, musi współgrać z ludzkimi dobrymi cechami charakteru.

### *Bilans zysków*

A co jeżeli gra toczy się dalej? Gra ma wiele wymiarów. Jak zmienimy perspektywę, od razu zmieni się też nasze postrzeganie rzeczywistości. W tym samym eksperymencie obok nas brały

udział też dwie osobne drużyny. Oni to przeprowadzili całą procedurę do końca, podając sobie dwa białe blankiety na zakończenie gry. Wykonali prawidłowo umowę. Jeżeli podałbyś kolor czarny, to te drużyny uważasz za naiwniaków. Ale czy one takimi faktycznie są? Nie, one sumarycznie zwyciężyły z nami. A zwyciężyły, bo zachowywały się „fair”. Ponadto ja zbankrutowałem, a oni współpracowaliby dalej i zyski byłyby obopólne w dłuższej perspektywie czasu. Gdyby w tym momencie prowadząca grę dodała jeszcze jedną zasadę podsumowującą wynik globalny, to przegralibyśmy z tamtymi drużynami. Firma, która odniosła sukces moim kosztem sumarycznie poniosła porażkę. U nas jedno przedsiębiorstwo zbankrutowało, a u nich obydwu świetnie zarobiły.

### *Zasada kumulacji*

Zło charakteryzuje się tym, że kumuluje w jednym punkcie jak największe środki finansowe. Dlatego na świecie tylko niewielka liczba osób (niektórzy mówią, że nie jest to nawet 5%) jest posiadaczem większości istniejących dóbr materialnych. Złe zachowanie prezesa firmy, z którą zawierałem kontrakt spowodowało, że moja firma zbankrutowała, a jego zagrabiła mój zarobek, kumulując go. Kiedy cierpimy z powodu biedy, to nie zdajemy sobie sprawy, że jesteśmy często zwykłą ofiarą kumulatywnego charakteru gromadzenia dóbr materialnych, przez takich ludzi jak ów prezes. Prezes fir-

my, z którym przegrałem potem zaczęłyby oszukiwać kolejne firmy, niszczyłyby je i wzmacniał swoją pozycję (zmierzał ku monopolowi, kumulował środki finansowe). Na takim rynku pracownik nie ma dużej oferty zarobkowej i pojawia się bezrobocie albo niskopłatna, nieludzka praca. I przeciwnie, drużyny, które współpracowały i przekazały sobie białe karty, stały na straży tego, aby dobra materialne nie były kumulowane, ale dzielone. Na takim rynku pracownik ma szersze możliwości wyboru pracy i rezygnuje z tej, która mu się nie opłaca lub nie jest humanitarna. Nie należy przeprowadzać rewolucji, aby rozłożyć sprawiedliwie dobra materialne. Wystarczy, że zaczniemy się zachowywać godziwie, a wszystko inne zacznie się układać w prawidłowy sposób, bo będzie wynikiem tych postaw.

Dochodzimy więc do wniosku, że moi współpracownicy, którzy głosowali za podaniem koloru czarnego w globalnym rozrachunku zmierzali do tego, aby nie móc korzystać z dóbr materialnych dzielonych na wielu ludzi, ale zmierzali do tego, aby dobra były kumulowane w jednym punkcie, z którego z pewnością nie będą mogli czerpać pożytku. Inaczej mówiąc, w globalnym znaczeniu działali na swoją szkodę.

Horyzont zdarzeń, jaki jesteśmy w stanie zobaczyć jest bardzo ograniczony. My czynimy proste dobro albo proste zło. Te moce same już zaczną oddziaływać w naszym społeczeństwie. Trudno nam więc rozeznąć, co jest naszym prawdziwym interesem i na tym właśnie bazuje Wąż, ukazując tylko tymczasowe piękne owoce pójścia z nim na współpracę.

## *Utopia komunizmu*

Dlaczego więc komunizm jest utopią? Ponieważ oferował rozprawienie się z posiadaczami środków produkcji przy użyciu przemocy. Nadto systemowo zwalczał wszelkie przejawy wartości moralnych. W związku z tym, że kumulatywny charakter zgromadzonych dóbr materialnych był wynikiem zła, do pokonania go musiałyby być zaprzęgnięte silne moralnie pozytywne wartości wyznawane przez społeczeństwo. Marks zło próbował zwalczyć złem i uzyskał zło. Dlatego komunizm jest utopią i nie da się na nim zbudować dobrobytu społecznego.

Wszelkie działanie, które oferuje jakieś dobro, ale zaleca metodę zupełnie przeciwną, nigdy nie osiągnie tego dobra, które oferuje. Ono zawsze jest czymś nieosiągalnym. Komunizm został niestety sprawdzony w praktyce i okazał się katastrofą dla rodzaju ludzkiego.

W totalitaryzmach istnieje niepisane prawo, że jednostki gorsze wypierają lepsze. Najbardziej zdeprawowani ludzie lokują się samoczynnie na najwyższych szczeblach władzy. Oni nigdy nie walczą o społecznie użyteczne dobro.

## *Dalsza gra*

Wróćmy do mojej gry. A co, jeżeli ona się nie skończyła, ale dopiero zaczęła? Być może ktoś, kto uczynił zło odniósł tu na Ziemi



egoistyczny sukces? Ludzie w większości nawet nie będą wiedzieć dlaczego. Zobaczą tylko z zewnątrz pewien wynik. Sprytna jednostka czasem myśli, że gra już jest skończona, a tymczasem rozgrywka dopiero się zaczyna. Jak to? Gra jest skończona tylko przy założeniu, że śmierć człowieka definitywnie kończy jego istnienie. Takie przekonanie jest pozornie na korzyść prezesa oszusta, bo wtedy uważa, że podejmowane przez niego działania mają wymiar tylko teraźniejszy. Myśli, że kontroluje sytuację i ma w nią pełny wgląd. I to jest niezwykła konstrukcja tego świata, że człowiek może nie dostrzegać zaskakującej kontynuacji...

Jak bardzo poważna jest to sprawa, pokazuje historia pewnego człowieka, Andrzeja Duffeka, który „umarł” i naraz stanął przed wyceną swojego życia, czyli czymś w rodzaju Sądu Bożego. Któregoś dnia wybrał się z synem na z pozoru niewinny, zimowy spacer. Zjeżdżając na sankach, doznał nieszczęśliwego wypadku. Został odwieziony karetką do szpitala w bardzo poważnym stanie. Jak sam napisał: „Na początku był taki moment, w którym już jakby straciłem kontakt z rzeczywistością, ale nie byłem jeszcze po tamtej stronie [...] Prosiłem tylko: «Panie Boże, daj mi chociaż 10 lat, bo chciałbym syna odchowić [...] Ale Twoja, nie moja wola niech się dzieje» [...] przed moimi oczami przeleciało mi całe życie [...] całe to moje wówczas 30-letnie życie zobaczyłem w jakiejś – tak mi się przynajmniej wydawało – 10-15 sekund. [...] Przechodzi się przez takie wizualizacje, można powiedzieć obrazy z życia – jak obrazy rzucane przez projektory na ścianę, tylko, że możesz przez

to przejść – i to była już twoja wycena. To był jakby twój koniec świata. [...] Miałeś odpłacane według swoich intencji, odpłacano ci według tego JAK CHCIAŁEŚ [...]

Gdy widział przebieg własnego życia, każdy jego czyn był z idealną precyzją wyceniany jako dobry lub zły – z dokładnością „kalkulatora”. Oglądając wycenę swego postępowania, spostrzegł, że nie liczyły się skutki jego postaw, ale intencja, która im przyświecała. Jeżeli chciał uczynić coś dobrego, a nie udało się, wówczas powzięty zamiar był oceniany pozytywnie. Natomiast gdy zamiar był zły, wówczas był oszacowany negatywnie, niezależnie od tego, jaki był finalny jego efekt. Następnie zauważył, że ze wszelkich miar należy zawierzyć Bożemu Miłosierdziu, gdyż niezależnie od tego jak żyliśmy, Boże Miłosierdzie sprawi, że wycena naszego życia będzie w istotnym dla nas wymiarze pozytywna.

W chwili, gdy Bóg wyceniał jeden z jego występków, jeszcze z czasów, gdy był uczniem w szkole podstawowej, doznał przerażającego bólu. Opisał go następująco: „Rzeczą, którą najciężej odczułem, było trwające jedną sekundę wrażenie palenia przez ogień piekielny. To całe leżenie przez dwa miesiące z otwartym brzuchem, na morfinie, te wszystkie bóle są niczym, przy tej jednej sekundzie, w której poczułem palący mnie ogień. To była tylko jedna sekunda!!! Ale to było najstraszniejsze, najcięższe doznanie ze wszystkiego, czego doświadczyłem w życiu. Rozumiem teraz doskonale, że ogień czyścowy i piekielny pali tak samo, a człowiek nie jest w stanie znieść nawet jednej sekundy! Przy czym ogień

czyśćcowy cię oczyści, a piekielny da cię na zatracenie [...] Bardzo ważne jest to, że ta wycena miała miejsce na samym początku, zaraz później pojawiła się bardzo silna świadomość, że umarłem [...] Aha, tego już nie ma, to jest przewinięte, wycenione, podążam gdzie indziej, podążam dalej [...] Po całej tej wycenie czułem się dobrze, a raczej czułem się świetnie. Nigdy w życiu nie czułem się tak dobrze – to było piękne”<sup>6</sup>.

Ta niezwykła historia pokazuje, jak głęboki jest nasz świat, w którym Ty jako człowiek jesteś ważną jego częścią. Bóg Cię widzi, nawet jeśli nie możesz zrozumieć swojego losu i własnego cierpienia. Każde zdarzenie z Twojego życia jeszcze kiedyś wróci i zostanie pokazane z innej perspektywy. Może być to jeszcze dziś albo w jakiejś przyszłości, ale śmierć na pewno nastąpi. Warto na tej wycenie nie tylko wypaść dobrze, ale nawet się nie zawstydić.

Wróćmy więc na chwilę do mojej gry psychologicznej, w której poniosłem porażkę z prezesem konkurencyjnej firmy. Sąd pośmiertny będzie tragiczny w swych skutkach dla osoby, która swe sukcesy zawdzięcza podłym metodom postępowania. Będzie niemiłym zaskoczeniem i pokazaniem, że taki człowiek nic sobą nie znaczy. W takiej perspektywie nie będzie już mógł nic zakłamać, pokazać w „innym świetle”, zrelatywizować. Nie umkną jego najskryt-

---

<sup>6</sup> Andrzej Duffek, Jarosław Mańka *Po drugiej stronie życia. Świadectwo Andrzeja Duffeka o wypadku, przejściu na tamten świat, powrocie do życia i wielkiej mocy modlitwy*, Wydawnictwo AA, Kraków 2016 r. s. 21-24.

sze tajemnice; całe życie zostanie w pełni przeświecone. Pałący wstyd, poczucie ośłupienia, bezradności, osamotnienia, ale może nawet niewypowiedzianego, już nieskutecznego żalu – takie odczucia mogą towarzyszyć owemu człowiekowi. Przede wszystkim zobaczy swoją postawę w pełni prawdziwą, ze wszystkimi skutkami działań, może zrozumie też krzywdy, jakich się dopuszczał.

W zasadzie ci ludzie, do których garną się teraz tłumy, gdy staną przed Bożym obliczem mogą stać się najbardziej unikanyymi jednostkami. Każdy będzie od nich uciekał, krył się, odcinał. Sąd Boży to ostateczne rozstrzygnięcie wszelkich grzechów. Dla jednych to będzie najpiękniejsza chwila i sprawiedliwość, dla drugich najbardziej przerażający moment istnienia.

### *Prosta sprawa*

Jedna osoba idzie za drugą. Pierwsza skręca w lewo, a za nią druga. Po chwili znowu zakręt i druga osoba znowu podąża za pierwszą. „O nie, chyba ta pani idzie za mną” – wzdycha pieszy. „Jak długo to może jeszcze trwać”, zastanawia się. Kolejny raz mijają razem te same miejsca, przechodzą przez ulicę, a druga osoba ślad w ślad podąża za pierwszą. W końcu napięcie sięga zenitu. Pierwsza chce wejść do budynku, ale tuż przed drzwiami odwraca się w stronę drugiej i otwiera jej drzwi, przepuszczając ją przed sobą. Następnie wchodzi sama. Czy coś się wydarzyło? Wcale nie

tak mało. Te osoby się znają, ale nie darzą się sympatią. Pierwsza osoba to ja, druga to nieco starsza pani. Zmierzałyśmy do tego samego miejsca. Nie chcieliśmy się na siebie natknąć, ale „los” sprawił, że się spotkaliśmy. Musiałem umieć się zachować i wyciągnąć rękę, aby zajaśniało wspólne dobro. Kiedy stanąłem przed drzwiami, miałem dylemat: przejść samemu, a za mną weszłaby owa pani, czy też zatrzymać się i przepuścić ją w drzwiach. Małeńkie poníženie, „cierpienie” albo druga ewentualność: zło. Gdybym sam przeszedł widziałyby, że okazałem jej gestem nieprzychylność. W najlepszym razie nie uznałyby tego jako aktu złowrogięgo. Ale czy przepuścić? Czy to nie jest hipokryzja, aby kogoś przepuszczać w drzwiach, a zarazem nie do końca lubić? Jednak z tego gestu muszą wyniknąć dobre owoce. Wybieram przecięż własne „cierpienie”. Ja nie chcę zła. Gdy to uczyniłem, zasugerowałem, że chcę, aby między nami relacja była dobra. Niełatwo jest to wykonać, bo trzeba opanować własne emocje i pokusy oraz „wyciągnąć rękę”. Druga strona może tego nie zauważyć albo zlekceważyć. W gorszych przypadkach zinterpretować jako obłudę. Uczyni to, gdy ma złę oczy. Ale mnie to nie interesuje – ja chcę okazać dobry gest. Przełamując samego siebie, jakbym inwestował w niewidzialne, niematerialne wartości. Nie wiem, co sobie pomyśli i jak się zachowa, ale z drugiej strony, postępując inaczej naszych więzi bym nie polepszył. Może to była jedyna sytuacja, w której otrzymałem swoją szansę, aby coś zmienić? Niestety w życiu codziennym często nie zauważamy tego typu możliwości albo je lekceważymy. Nie możemy jednak powie-

dzieć, iż ich nie otrzymaliśmy. Czasem są ukryte dla postronnych ludzi, jednak doskonale zrozumiałe przez adresata.

Dlaczego to w ogóle czynić? Ja wierzę w to, że czyniąc coś dobrego, wyniknie z tego też dobry owoc. Nie mam ku temu silnych dowodów, bo znam tylko niewielki fragment rzeczywistości. W dodatku muszę się jeszcze bardzo wysilić. Ale jeżeli decydujesz się na wartości moralne z wiarą, że przyniosą one dobry skutek, to otrzymujesz też siłę wewnętrzną i motywację, aby je w ogóle wykonać. Dlatego zło podważa sens i wiarę w podejmowane działania. Najczęściej słyszaną pokusą są argumenty „Nie warto”, „To i tak nic nie da”. Słyszałem to tyle razy od wielu znajomych, że jestem przekonany, iż miliony razy ludzie tylko przy użyciu tego argumentu rezygnują z wysiłku realizacji jakiegoś pięknego ideału. O ile świat wyglądałby lepiej, gdybyśmy nie ulegli tym prostym słowom: „Nie warto”.

## ***Wiara***

Wiara w Boga i idący za nią Akt Stwórczy Świata są najdonioślejszymi naszymi przekonaniem. One pociągają za sobą wszelką inną wiarę. Wierzmy nie tylko w życie po naszej śmierci, ale także w siłę i moc dobra. Uwierz, że wybierając tę drogę, łączysz się z czymś wspaniałym, nawet jeżeli kosztuje Cię to wyrzeczenia. Nie wiemy jak to się stanie, ale dobro pokona zło, które Cię otacza. Uwierz w uczciwość drugiego człowieka. Ludzie wcale nie muszą

ulegać słabościom. Są tacy, którzy odnoszą piękne sukcesy. Kiedy słyszę: „Wszystko jest na sprzedaż, to tylko kwestia ceny”, to poraża mnie, jak niektórzy ludzie nie wierzą w bliźniego. Zaskoczyliby się, jak wiele osób wcale nie podpada pod tego typu sformułowania. Część osób nawet za duże sumy nie sprzedałaby swojej sentymentalnej kolekcji rodzinnych staroci. Co więcej, ludzie są gotowi nawet oddać swe życie, jak rodzina Ulmów, która jeszcze w czasie wojny za przetrzymywanie Żydów została rozstrzelana.

Sądzę, że bardzo niewiele jest osób o bardzo negatywnych, nie-nawracalnych cechach osobowości. Ale są bardzo szkodliwe, zajmują kluczowe pozycje w społeczeństwie i potrafią zastraszyć innych. Bojąc się ich, wielu ludzi zawczasu reaguje i broni się zanim otrzyma cios. Wtedy od tych zastraszonych osób krzywdę mogą ponieść zupełnie niewinni. Ten proces jest samonapędzającym się mechanizmem. Pewien działacz opozycyjny z okresu PRL opowiadał, że w tamtym czasie śledziło go wielu funkcjonariuszy najniższego szczebla Służb Bezpieczeństwa. On często z tymi ludźmi rozmawiał. Okazywało się, że wcale nie byli tak bardzo złymi ludźmi, jakby mogło się pozornie wydawać. Natomiast ich przełożeni byli całkowicie zdegenerowani i napędzali tę machinę. Słuchając ich rozkazów, podwładny funkcjonariusz powoli łamał swój system wartości, aż stawał się całkowicie posłusznym narzędziem terroru.

Ale chyba najdziwniejsza i najbardziej imponująca jest wiara w moc prawdy. Osobiście mocno wierzę w jej siłę. Jeszcze się nie

zawiodłem. Bardzo tego pilnuję i każdego roku ulepszam detale. Uważam, że prawdą „programujesz” całe swoje życie, swoją rodzinę, relacje z ludźmi, prowadzony biznes, pracę intelektualną. Wiara w to, że podążanie za nią przynosi dobre owoce jest bardzo poważnym poglądem na świat. Być może w pierwszej trójce najważniejszych spraw, jakie należy sobie dobrze przemyśleć. Nawet cała nauka jest procesem dochodzenia do niej. Prawda ma moc wyzwalania nas ze zła. Ona uświadamia nas o tym, gdzie popełniliśmy błąd, diagnozuje problem, który możemy potem wyeliminować. To pierwszy najważniejszy krok naszej przemiany. Ona przekracza nasze zdolności poznawcze, bardzo mocno paraliżuje zło. Dlatego Wąż nie może funkcjonować w prawdziwych relacjach. One muszą być zakłamane, aby mógł w nich się schować i skrycie działać. W wielkiej ilości naszych grzechów znajduje się kłamstwo, w które wierzymy jak w prawdę. Wtedy nie możemy z tych grzechów się uwolnić. Jak masz wyjść z jakiegoś trudnego położenia, jeśli uważasz to położenie za dobre? Alkoholicy często uważają, że postępują słusznie. Jak masz wyjść z jakiejś złej sytuacji, jeśli zakłamasz źródło problemu? Jeżeli ktoś ma długi i pracuje coraz więcej, to i tak może nie wyjść z zadłużenia, ponieważ źródłem trudności może być rozrzutność, a nie lenistwo.

Istota kłamstwa jest absurdalna. To głoszenie tez o istnieniu jakiegoś faktu, którego w ogóle nie ma. Aż trudno uwierzyć, aby to było niebezpieczne. Ale jest. Jeżeli uznajesz jakieś zdarzenie za istniejące,



a go wcale nie ma, to swoje czyny będziesz układał pod to zdarzenie. Intryga jest tego przykładem i zarazem dobrym dowodem na to, że „grając w zło” szkodzimy sobie wzajemnie. Intrygant przedstawia jakieś fakty w pewnym określonym świetle (cieniu), aby można było skłonić jakieś dwie strony do „gry w zło”. Te strony stają się wobec siebie podejrzliwe i walczą. Intrygant na tym zyskuje, gdy stoi obok i patrzy jak dwie strony niszczą się wzajemnie. Gdyby szatan nie posługiwał się kłamstwem wiedzielibyśmy, co chce uzyskać. Znalibyśmy wszystkie przesłanki intrygi i nie mogłaby ona w ogóle nam zaszkodzić. Kłamstwo to schronienie dla zła w naszym wnętrzu. Bez kłamstwa nie ma miejsca dla intrygi i innych niebezpiecznych postaw. Fałszowanie rzeczywistości to nowotwór, który nas trawi od środka i jest w dodatku zaraźliwy i niebezpieczny dla innych. Zza przesłony kłamstwa szatan zadaje cios i chowa się z powrotem. Czyni to od początku ludzkości i stosuje te same techniki. Parawan jest często bezwstydnym i widać wszystko jak na dłoni, ale i tak w wielu przypadkach działa. Od tysięcy ulegamy tym samym technikom i wpadamy w te same proste pułapki. Zło nawet nie musi się szczególnie wysilać. Ale jak staniemy w końcu w prawdzie i powiemy dość, ona nas wyzwoli. Osobiście unikam kontaktów z osobami, które kłamią. Z pewnością wcześniej czy później będą z nimi poważne problemy. Natomiast osoby ceniące sobie prawdę, wykażą też wiele pozytywnych i trwałych cech.

## *Kłamanie w celu dobra*

Wykazujemy się dużą naiwnością w relacjach z ludźmi, gdy okłamujemy ich w celu uzyskania jakichś korzyści. Sądzymy, że kontrolujemy zdarzenia odgórnie, nasi rozmówcy zaś funkcjonują w nieświadomości, poddając się naszym rozumowaniom i stosowanym fortelom. Nic bardziej mylnego. Jak zwykle, gdy korzystasz z narzędzi złego jest dokładnie odwrotnie. Okłamana jednostka bardzo często orientuje się, że została wprowadzona w błąd, a kłamca nie tylko, że nie kontroluje skutków swej postawy, ale jest często nieświadomy swojej kompromitacji.

Kiedy idę do dentysty z moimi dziećmi, to pytają się: „Czy będzie bolało?” Istnieje wtedy silna i sugestywna pokusa, aby dla ich dobra, by ich nie straszyć, skłamać, przedstawiając „rajską wizję przyszłości”. Nigdy tego jednak nie robię. Ja im dokładnie mówię, według mojej najlepszej wiedzy, czego mogą się spodziewać. Jakie byłoby to krótkowzroczne, gdybym rozpostarł wizję bezbolesnego leczenia, a po chwili okazałoby się, że nie mówiłem prawdy. Wtedy, wychodząc od dentysty usłyszałbym tylko: „Tato bolało! Dlaczego mi powiedziałeś, że nie będzie?” One od razu wiedziałyby, że albo jestem nieświadomy tego, co mówię albo posłużyłem się kłamstwem. W obydwu przypadkach dzieci mają podstawy do poważniejszych obaw co do mojej osoby. Odkryłyby bowiem coś zupełnie innego niż sądziłem, pojęcie kompromitacji. Wiemy już, że kłamstwo jest poważniejszym problemem niż sprawa, którą chro-

ni. Efekt ten zadziałał w tym przypadku w taki sposób, że dziecko może się obawiać o swój los, rozumiany bardziej w sensie egzystencjalnym niż doraźnym. Rodzic się skompromitował: jest nieświadomy otaczającego go świata albo też jest świadomy, ale zdolny do kłamania. Zasięg tego kłamstwa w opinii dziecka może dotyczyć przyszłych zdarzeń, gdyż rodzic jest przekonany, że kłamał „dla dobra swego potomka”, więc wielce prawdopodobne, iż uczyni to ponownie. Syn lub córka tymczasem uważa, że kłamstwo to było podstępem, którego pragnie uniknąć. W ten niewinny i niezauważalny sposób wystraszyliśmy swojego potomka i doprowadziliśmy do różnicy zdań. Młody człowiek zaczyna się obawiać nie tylko samego dentysty, ale nas, „nieodpowiedzialnych kłamaców”. Ponadto to nie dentysta ani chore zęby są skojarzoną przez dziecko przyczyną bólu, ale my jako rodzice, gdy zapewniliśmy, że „nie będzie bolało”.

Kłamiąc więc nawet w takiej sprawie, wcale nie działałam ani w interesie swojego dziecka, ani we własnym. Jest więc dokładnie przeciwnie, niż zamierzałam: krzywdzę dziecko i działałam na swoją szkodę. Jestem niewiarygodny i powiązałam się skojarzeniami jako współsprawca cierpienia. Z pewnością, wychodząc od dentysty nie miałbym świadomości, że dziecko może uważać mnie za skompromitowanego, nieodpowiedzialnego współwinowajcę jego bólu. Oczywiście to nie ja wierciłem w zębie. Ja „tylko” skłamałem, a to kłamstwo, w przekonaniu dziecka, powiązało mnie z czymś, czego się nie spodziewałem.

Biorąc pod uwagę te wszystkie skutki, dziecko już nie będzie chciało pójść do dentysty następnym razem, nawet jakbym go przekonywał prawdziwymi argumentami. Byłbym bowiem skompromitowany.

Teraz wyobraź sobie, że Twój potomek jest już dorosłym człowiekiem i uważa, że byłeś powodem jego cierpień. Ono tak zapamiętało relacje z Tobą. Ale Ty możesz uważać, że „nic” mu nie zrobiłeś. Wszystko było przecież dla jego dobra?! Nic? Okłamując go w różnych sytuacjach, wiązałeś się z tajemniczymi cierpieniami, skojarzeniami, lękami. Teraz to wszystko skumulowało się w postaci negatywnej oceny całego życia.

Ale to zjawisko działa także przeciwnie. Znam ludzi, którzy wychowywali się w bardzo trudnych warunkach powojennych, ale mają pozytywne skojarzenia związane z dzieciństwem, gdyż w ich rodzinie była zawsze zgoda i miłość. Pojedyncze, trudne doświadczenia są traktowane przez tych ludzi jako wzbogacające ich osobowość i w dorosłym już życiu zostali przygotowani na różne przeciwności losu.

A czy istotnie da się okłamywać kogoś dla jego dobra? Czy w tym wszystkim jest też kłamstwo? Oczywiście, że jest. Kłamstwo użyte u dentysty to tylko fortel, aby posadzić dziecko na fotelu i aby zamilkło. To niechęć przed długą rozmową i „walką” o to, aby się przemogło. Kłamstwo miało posłużyć do tego, aby uwolnić rodzica od żmudnej pracy, której nie chce włożyć. Wracam więc znowu do wcześniejszego problemu: zło coś daje, ale zabiera wię-

cej. Kłamiąc udało się skrócić rozmowę z własnym dzieckiem, dzięki czemu usiadło bez obaw na fotel dentystyczny. Jednak gdy tylko ten młody człowiek doświadczył cierpienia, to samo kłamstwo podważyło zaufanie do swego rodzica i powiązało go z zaznanym bólem. Rodzic został więc wymanewrowany przez zło.

Gdy mówię prostą prawdę, że „będzie bolało, ale ja sam już wiele razy to przeszedłem i będę cały czas przy Tobie”, to stawiam dziecko wobec trudnej prawdy, ale przygotowuję go na to, co faktycznie nastąpi. Ono wie, że go nie zostawię, będę przy nim w trudnych dla niego chwilach. Ono nie stawia mi zarzutów, że to ja jestem sprawcą cierpienia. Nie jestem więc powiązany z bólem, którego dziecko doświadczyło. Ja jestem po przeciwnej stronie jego negatywnych doznań.

### *Sens cierpienia*

Ale wierzymy też w inne ważne dla naszego życia sprawy. Wiara w sens ludzkiego cierpienia jest bardzo wysoko w tej hierarchii. Kiedy cierpimy wówczas zastanawiamy się, dlaczego nam się to przytrafiło? Człowiek potrzebuje wyjaśnienia. To jest jego potrzeba. Zwierzę cierpiąc, nie zadaje sobie pytania o jego sens. Ono go nie rozumie, postawione jest przed faktem i musi się z nim mierzyć. Z mojego punktu widzenia niemożność wyjaśnienia ostatecznego sensu cierpienia jest kolejną formą cierpienia. To jest rodzaj

udręki nałożonej na każdego, kto doświadcza jakichś poważnych przeciwności losu. Pytanie o sens cierpienia to jednolita, ta sama myśl, która jednoczy wszystkich cierpiących na całym globie, niezależnie od tego, jakiej formy udręki ktoś doświadczył. To bardzo dziwne doznanie, ale zarazem intrygujące. Jest to cierpienie filozoficzne, metacierpienie, nadrzędne nad tym, które przeżywamy, ma swoją głębię, a zarazem jest całkowicie puste. Udręka psychiczna, którą musimy znosić to nie tylko niewyjaśniona sprawa sensu cierpienia, to także bolesne natręctwo. Ponadto czujemy się bardzo niesprawiedliwie potraktowani. „Za jakie grzechy?” – pytamy. Owa niesprawiedliwość jest kolejną formą udręki. Zło lubuje się w niesprawiedliwych cierpieniach, dlatego gdy go doświadczamy, ze szczególnością pastwi się nad nami. W chwilach cierpienia nieustająco wraca myśl: „Dlaczego?” lub egoistycznie „Dlaczego ja?”. Między tymi pytaniami są ogromne różnice. Pytając „dlaczego”, kierujemy swe myśli do wszystkich cierpiących na świecie. Pytając „dlaczego ja”, zamykamy problem w obrębie siebie i jakby otwieramy się na ewentualność przerzucenia krzyża na innych. W drugim przypadku jesteśmy bardzo blisko ciemności. Zapalmy światło. Cierpienie ma sens. Uwierz w to, Akt Stworzenia ma sens i wszystko, co się z nim wiąże, również. Moim zdaniem musimy cierpieć, bo zło rozgościło się na tym świecie. Ono chce zabić każdego człowieka, każdego chce dręczyć, chce to robić niesprawiedliwie i okrutnie. Twoją misją jest przeciwstawianie się mu. Jeżeli nic z nim nie robisz, to ono zwycięża, osacza nas i znęca się nad

nami. Wąż, w moim przeświadczeniu, to jest konkretna, osobowa forma życia, przekraczająca naszą możliwość wyobrażenia i jest bezwzględnie zły. Gdy się dostaniesz w obręb jego oddziaływania, zaczynasz odczuwać lęki i cierpienia. Ale pomimo jego czarnego planu, Bóg jako jedyny potrafi zamienić cierpienie w coś dobrego. Jeżeli wyciągniesz wnioski z tych doświadczeń, staniesz się lepszym człowiekiem. Może pozbędziesz się egoizmu i zobaczysz innych ludzi, którzy zaznali także podobnego losu. Człowiek, który w swoim życiu cierpiał i nabrał szacunku do bliźnich staje się cenną jednostką. Może bez cierpienia bylibyśmy bezwartościowi, rozpieszczeni, marudni, nieświadomi, naiwni? Cierpienie jest wpisane w naturę ludzkiego życia i zdaje się, że każdy go doświadczył. Ale tym bardziej jest dla nas niemiłym doświadczeniem, im gorzej jesteśmy na nie przygotowani.

Wiemy już, że gdy pojawia się jakieś zło wyjściowe, to początkowo stawiani jesteśmy przed dwoma drogami. Najogólniej można je określić jako: wybór własnego cierpienia i uwolnienie od niego bliźniego (altruizm) albo wybór zła, czyli czyjegoś cierpienia i uwolnienie się samemu od niego (egoizm). Dlaczego jednak pierwsza z tych dróg wiąże się z cierpieniem, a nie z jakimś zupełnie innym doświadczeniem? Dlatego, że cierpienia chcemy unikać, co nas dyscyplinuje do przyjmowania pewnej postawy. Mechanizmy zła zdają się tak funkcjonować jakby wychodziły z założenia, że każdego człowieka można skutecznie zaszantażować ewentualnością doświadczenia bardzo niemiłego odczucia – cier-

pienia. Zło zakłada, że człowiek, z uwagi na swoje słabości i ograniczone zdolności intelektualne, na skutek tego „genialnego” nacisku zostanie złamany. Będzie jego niewolnikiem, nad którym będzie się znęcał przy użyciu innych niewolników, eliminując jednocześnie każdego po drodze.

Przykre, jak się na to patrzy, ale jesteśmy słabowici. Zło gra beczelnie na naszych niemocach, jakby zakładało, że ani się nie zorientujemy, ani nie wykażemy się charakterem.

Przystawmy nasze rozważania do krzyżowej ofiary Jezusa Chrystusa. Chrystus cierpiał i umarł, ale co było alternatywą? Jest ona zakryta pewną tajemnicą: być może pójście na współpracę z faryzeuszami; odwołanie swojej nauki; ucieczka; porażka jego nauczania; utrata życia wiecznego przez nas? Ta ostatnia ewentualność wydaje mi się najbardziej przekonująca. Stawka musiała być bardzo wysoka. Skoro Chrystus wybrał cierpienie, oznacza to tylko tyle, że alternatywa była złem. A trzecia droga czy w ogóle istniała? Chyba nie, skoro Jezus prosił w Ogrójcu swego Ojca o oddalenie tego cierpienia, a prośba ta nie została wysłuchana!?

Jezus pokazał nam, że da się tak zwyciężać, można nie ulec dyscyplinującej strategii Węża, który szantażuje nas cierpieniem. Jezus wyraźnie oczekuje od nas, abyśmy poddali się cierpieniu, które z przyczyn moralnych powinniśmy dźwigać. „Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje!” (Łk 9, 23).



## *Małżeństwo*

Widzimy więc, że wiara rozlewa się na wielką ilość ważnych sfer naszego życia. Nie tylko wierzymy w Boga, ale w wiele innych spraw. Wiara w możliwość stworzenia nierozzerwalnego związku małżeńskiego stoi na czele naszych przekonań. Nie zawsze sobie to uświadamiamy, ale wierząc lub nie wierząc w trwałość relacji, jednocześnie projektujemy stabilność jego fundamentu.

Wyobraź sobie, że w ogóle nie wierzysz, aby to było możliwe. Czerpałeś przykład z wielu osób i otrzymałeś na to wyraźne „dowody”. Ale zawarty związek z takim przekonaniem może być niestabilny tylko z tego powodu, że nie jest zespolony wiarą w jego trwałość. To defekt, który można porównać do braku zaprawy cementowej ustawianej budowli. Zawirowania mogą sprawić, że konstrukcja runie na ziemię. To brak silnej motywacji do walki o coś uznanego na samym początku za względne. Nie wierząc w trwałość, można skazać się na samotność albo poranienia związane z trudnymi sytuacjami, jakich możemy doświadczyć. Brak wiary w swoje małżeństwo zakłada z góry możliwość poniesienia porażki.

Inaczej wygląda sytuacja, gdy obie strony głęboko wierzą w nierozzerwalność małżeństwa. Oni nawet w obliczu różnicy zdań zrobią wiele, aby zachować trwałość swojej relacji. Oni zakładają z góry odniesienie sukcesu i jest to nieustająco spełniające się założenie.

Byłem kiedyś u pewnych podeszłych wiekiem osób. Miła, starsza pani pokazała mi odznaczenie Prezydenta Polski, nadane z oka-

zji 60-lecia małżeństwa. Nagle zaczęła opowiadać, że urodzili się jeszcze przed wojną, przeżyli bardzo wiele trudnych doświadczeń. W jej oczach pojawiły się łzy i powiedziała: – Moje wesele było bardzo przykre, przede wszystkim nie mieliśmy pieniędzy, wszędzie była bieda, urządziliśmy je skromnie, wręcz ubogo.

Powiedziałem jej: – Pamiętam jak kiedyś odbyła się ceremonia ślubna pary królewskiej. Ekskluzywna suknia, wystawne dania, tłumy reporterów. Ale para nie była szczęśliwa i szybko ich związek się rozpadł. Wy mieliście skromne wesele, ale trwacie do dzisiaj.

Małżeństwo bez miłości i odpowiedzialności za nie jest bardzo niszczące. Może lepiej, aby go wcale nie było? Z drugiej strony nawet najskromniejsze wesele, gdy jedna strona ofiarowuje drugiej miłość jest bardzo wartościowe. To oni będą szczęśliwi i oni stworzą wspaniałą przyszłość. Lepiej przechodzić życie wspólnie w biedzie i chorobach, ale w miłości niż z podłymi charakterami w bogactwach.

### *„Szaleństwo”*

Kiedy wykonujemy coś złego nie zapadamy na chorobę psychiczną. Trudno też powiedzieć, że jesteśmy całkiem normalni. Opis stanu psychicznego takiego człowieka jest bardzo trudny, bo ktoś stoi niemal idealnie na granicy szaleństwa. Rozmawiałem kiedyś z pewnym człowiekiem, który opowiadał o swoim życiu. Mia-

nowicie systematycznie uczęszczał na imprezy towarzyskie do nocnych pubów, gdzie podczas jednego wieczoru wydawał niemal jedną piątą, czasem i więcej swoich miesięcznych zarobków. Jego życie weszło w fazę rozrzutności. Przy czym przybył do stolicy z małego miasteczka i początkowo był zaskoczony takim stylem życia jego nowych towarzyszy. Ale jak powiedział: „Gdy się wchodzi między wrony, to się kracze tak jak one”. Mówił, że kupowanie drogich samochodów na kredyt, życie nad stan, to jest całkowicie normalny tryb życia wśród wielu ludzi, których poznał. Ale czy to nie zakrawało na szaleństwo? Gdzie jest ta granica, w której już nie jesteśmy normalnymi ludźmi, ale stajemy się nieracjonalnymi, nieodpowiedzialnymi osobnikami? Towarzystwo motywowane jest do takiego życia próbą iluzorycznego prezentowania swojej postawy jako normy. Ale skoro masz grzech, to masz problem. Zadłużenie bardzo łatwo przeradza się w nerwicę, nerwica w lęk, lęk w złe myśli, nawet na temat sensu kontynuacji życia. Chcielibyśmy się pozbyć lęku i problemów z nim związanych, ale musielibyśmy najpierw usunąć ich źródło, czyli rozrzutność. Rozrzutność jest też podyktowana inną złą cechą, która jest w nas. W przeróżnych środowiskach „postępowych” stosuje się starożytne metody radzenia sobie z wyrzutami sumienia i obawami. Pierwszą jest rozcieńczanie odpowiedzialności poprzez przebywanie z grupą osób o podobnym trybie funkcjonowania. Oni to dają racjonalne i emocjonalne argumenty ku trwaniu w takiej postawie. Drugim sposobem jest stosowanie metod zastępczych, jak alkohol, narkotyki, hazard, rozwią-

złość. Środowisko takie uważa samo siebie za postępowe, ale jest ono bardzo uwstecznione. Są tym samym powieleniem swych przodków, którzy już dawno zostali unicestwieni, a którym Wąż ciągle podpowiadał, że są nowocześni. W końcu wysyczone jednostki odchodzą, a ich miejsce zajmują inni, którzy chcą być tacy jak oni.

Osoby rozrzutne mają utorowaną drogę do tego, aby kłamać. Jeżeli gdzieś pracują, są naciskani przez „szaleństwo” swych wydatków, na jak największą efektywność pracy. Chcą więc jak najszybciej sprzedać (upchnąć) towary lub usługi. Wtedy będą silnie wewnętrznie skłaniane, by oferować usługi i towary przy wykorzystaniu kłamstwa, bo jest to droga do uzyskania szybkiego zarobku. Użyte kłamstwo natomiast może być także dość perfidne, nawet do granic szaleństwa. Dlaczego? Bo już w sprawie swych wydatków osoby te przekroczyły pewną moralną granicę, łatwiej więc przekroczyć kolejną, gdy użyty fortel prowadzi do upragnionego celu. W ten sposób przechodzą płynnie z rozrzutności, szaleństwa do kłamstwa.

Ktoś może powiedzieć, że jak pracownik kłamie to potem to wychodzi na jaw i mógłby zostać zwolniony. Oczywiście, dlatego osoby takie często zmieniają pracę oraz miejsce zamieszkania. Do tych złych cech wyjściowych dodają więc niestabilność. Niestabilność wiąże się też z nerwowością. Potem pojawiają się leki i alkohol. Bezsenne noce, długi, nieślubne potomstwo, złośliwe towarzystwo, choroby... jedno zło sprowadza kolejne, ale ostatecznie zawsze na końcu tej drogi jest nieszczęście i śmierć.

## *Wiara w samego siebie – dwa podejścia*

Jak pusty i przerażający staje się świat człowieka niewierzącego w nic. Ani w Akt Stworzenia, ani życie wieczne, ani ostateczną sprawiedliwość, ani moc prawdy, ani drugiego człowieka, ani sens cierpienia, ani nawet we własne małżeństwo.

Jak się pyta takie osoby, w co wierzą, to często odpowiadają: „W siebie”. Zastanawiające, że taka odpowiedź może być zarazem drogowskazem życiowym. Myślisz, że ta wiara jest mocna i może pokonać wszelką trudność życiową, z jaką taki człowiek się zmierzy? Te słowa to nie byle co, to sens życia.

Osobiście taki rodzaj wiary „w siebie” odrzucam całkowicie, jako zgubny i niebezpieczny. Trzeba dawać z siebie dużo, pracować, być nawet pewnym siebie, ale nie podnosić tego do rangi wyznania. Taka wiara to egoizm, pycha, potencjalna słabość, megalomania. Trudno nawet określić, co się za tymi słowami kryje. Może to uznawanie siebie za boga swojego życia? Sądzę, że nawet to grzeszne podejście jest zbyt idealistyczne. Moim zdaniem za tymi słowami kryje się proste przekonanie, że posiadane talenty i nabyte umiejętności pozwolą na sukces finansowy, i awans społeczny. Ale nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak jesteśmy słabi. Niewielka choroba może doprowadzić nas do zwątpienia „w siebie”. Niewielkie niepowodzenia mogą spowodować, że załamię się fundamentalne przekonanie, które nadaje sens naszemu życiu. Jeżeli nie mamy oparcia w prawdziwej wierze, to sens życia będziemy od-

czuć co najwyżej w okoliczności, gdy wszystko będzie szło zgodnie z naszymi założeniami. Gdy tylko te założenia się nie będą realizowały, a wcześniej czy później to nastąpi, zwątpimy w sens życia. Wtedy będziemy łatwym łupem zła, które tylko czeka na to, abyśmy byli słabi. W takich chwilach możemy skłaniać się ku myślom o zakończeniu życia. W tym punkcie znowu widzimy, że ta negatywna siła zmierza do naszej śmierci, a nie obiektywnej korzyści. Najpierw przekonuje nas do przyjęcia przesłanek o wierze „w samego siebie”, potem niepowodzeniami życiowymi tę wiarę podważa, następnie przewrotnie kusi, że jesteśmy bezwartościowi i nie ma sensu, abyśmy podtrzymywali „to bezsensowne życie”.

Ktoś może argumentować, iż nie zakłada, aby coś dramatycznego miało mu się przytrafić, stąd „wiarę w siebie” jest jak najbardziej praktycznym poglądem. Na tym właśnie polega problem naszego świata, że ciągle nas coś przykrego spotyka. Gdyby nas powszechnie nic złego nie spotykało, to moje rozważania nie miałyby sensu. Zło realnie nas niszczy i nie chce samoczynnie ustąpić.

Chciałbym jednak, abyś „uwierzył w siebie”, ale zupełnie inaczej. Chodzi mi tu o wiarę w to, że jesteś dobrym człowiekiem, Stworzeniem Bożym i wcale nie musisz upadać i podążać w stronę zła. Możesz zaufać Bogu, prawdzie, dobru, mocy sprawiedliwości i uczciwości. Możesz nappełnić swoje życie radością, jakiej nie otrzymasz za żadne skarby świata. Ja wierzę w Ciebie, że dasz radę podołać trudnemu zadaniu stania się dobrym człowiekiem. Wierzę, że masz talenty, które wykorzystasz ku temu zadaniu. Wierzę, że

gdy pewnego dnia postanowisz zmienić coś w swoim życiu, to podołasz wyzwaniu i z uporem osiągniesz cel.

### *Wieczny interes*

Pewien intelektualista podzielił się ze mną swoją refleksją: – Nie wierzę, aby ludzie czynili jakiegokolwiek rzeczy bezinteresownie – stwierdził, dodając jednocześnie: – Nawet jak czynią coś pozor- nie bezinteresownie, to jest to podyktowane kolejnym interesem, który może być motywowany innym.

Dla wyczulonego oka widać, że jest to typowa, zapętłająca się konstrukcja pułapkowa. Ona rujnuje pewien obszar zaufania do ludzkiego szczerego działania, dlatego jest zła. Sądzę, że pogląd ten wynikał z doświadczeń życiowych tego człowieka. Z biegiem lat odkrywał, że to co wydawało mu się bezinteresowne jest tak naprawdę zakamuflowanym interesem. Chciałem jakoś rozwikłać ten problem, ale wtedy nie byłem w stanie. Żelazna twierdza racjonalnego rozumowania, tyle, że nieprawdziwego. Jak spoglądam na swoje postawy, to nie wydają mi się one interesowne, ale czy to jest prawda? Czym innym jest to, co ja o sobie uważam, a czym innym prawda o sobie. Czy człowiek może w ogóle postępować w sposób, który uważa za nieprzynoszący korzyści? Nawet jak ta korzyść jest określona subiektywnie, on uważa ją za swój interes. Jeżeli czynisz coś dobrego, bo uważasz, że z tego wyniknie jakieś

dobro, to jest to przecież interes. Ale prawdziwe dobro nie powinno być interesowne. Błąd tego podejścia polega na tym, że wiemy, iż dobro przynosi dobro, a zło – zło, ale nie wybieramy tego pierwszego dla korzyści, a dlatego, że w innym wypadku uczynimy zło, a ono komuś zaszkodzi. Jeżeli stoję na targu i trzymam jabłko, które upadło mi na ziemię, to nie kupuję go dlatego, że z tego wyniknie jakaś korzyść, ale dlatego, że odkładając je czynię coś przeciwko bliźniemu. Cała reszta skutków jest dla mnie zakryta mgłą tajemnicy. Pozytywny efekt uzyskany przez dobro wymyka się w swej głębi mojemu oglądowi, on jest kwestią bardziej wiary niż wiedzy. Od dobrego czynu do jego skutku mogą minąć nawet lata, nasza postawa może też oddziaływać tylko wśród nieznanomych, a nie w naszym osobistym życiu. Egoiści nie decydują się więc na to, aby zainwestować w taki niejasny interes. Oni wybierają taką korzyść, która materializuje się na ich oczach i ma w ich mniemaniu racjonalne wyjaśnienie. Dla takich osób powyższy wywód jest próbą pozbawienia ich prawdziwego zysku.

### *Czyn prawdziwie bezinteresowny*

Intelektualista, z którym rozmawiałem nie miał racji, ludzie w wielu sytuacjach życiowych nie przeliczają na zyski tego, co czynią. To są postawy ideowe. Czasem po prostu nie chcą postę-



pować niegodnie i to jest ich jedyna motywacja. Ale skutki pozytywne i tak jakieś będą...

Wyobraź sobie, że idziesz do pewnego baru. Chciałbyś się posilić czymś smacznym, bo jesteś już głodny. Marzysz sobie o pysznym daniu przygotowywanym „specjalnie” dla Ciebie. To prawda, danie „specjalnie” dla Ciebie właśnie przyrządza kucharka. Niestety nie jest to wymarzony posiłek, bo osoba ta dodaje do niego przeróżne wstrętne rzeczy. Na samą myśl o nich odczułbyś odrazę. Tymczasem zaraz będzie Ci to podane. Szaleństwo? Dlaczego? Przecież nic tej osobie nie zrobiłeś. Natknąłeś się na „logikę złą”. Istnieje pewien tajemniczy związek między Tobą a wcześniejszym klientem, którego ta pani dopiero co obsługiwała... mogłem nim być ja.

Wracałem ze stolicy wraz z moją narzeczoną. Zatrzymaliśmy się w przydrożnym barze. Chcieliśmy coś zjeść. Byliśmy tylko my i pani z obsługi. Między mną a ekspedientką nawiązał się dialog dotyczący menu. Coś mi się nie podobało w prezentowanej ofercie, pewna niewielka nieścisłość. Jednak na dwa czy trzy pytania, jakie zadałem, pani mi płynnie odpowiedziała. Ostatecznie pozytywnie przyjąłem jej wyjaśnienie i dokonałem zakupu. Gdy usiedliśmy, analizowałem to jeszcze przez chwilę i naraz zorientowałem się, że zostałem perfidnie oszukany na pewną niewielką kwotę. Jej odpowiedzi były z góry przygotowaną manipulacją na wypadek, gdyby któryś z „dociekliwych” klientów coś zauważył. Gdy narzeczona też to dostrzegła, zrobiło mi się bardzo wstyd przed nią, że pozwoliłem się tak wymanewrować. Pamiętam, że ogarnęły mnie złośliwe my-

śli, aby obrócić ten stan rzeczy na swoją korzyść albo przynajmniej dokuczyć perfidnej oszustce. Dość szybko pojawił się u mnie pomysł, abym wylał supę na stół i podłogę, w efekcie czego ekspientka, która sama obsługiwała w restauracji, byłaby zmuszona do sprzątania. Kradzież wcale już nie byłaby dla niej taka opłaczalna. Był to klasyczny alternatywny wybór albo przecierpię to poniżające mnie oszustwo, albo się zrewanżuję, czyli wykonam zło. Czy ten klócił się z moim sumieniem, przy czym zbulwersował moją przyszlą drugą połówkę. Wyszliśmy, godząc się z tą sytuacją, zostawiając panią samą z jej brudnym zarobkiem. Może powinienem jednak udać się do niej z moimi zastrzeżeniami? Wiem, że są to bardzo niemiłe rozmowy. Osoby takie kręcą, są perfidne, oskarżycielskie, porywcze, złośliwe, mają przygotowany plan działań. Ja tymczasem stoję w pozycji zaskoczonego klienta, który odkrył coś niedobrego w tej restauracji i nie chce prostować tych spraw kosztem swoich nerwów. Z pewnością na konfrontację nie miałem ochoty. Z drugiej strony, mimo wszystko powinienem się wysilić na rozmowę. Czasem czyjeś wyjaśnienia mogą obrócić ocenę sytuacji. Powinienem dać jej szansę na to, aby się usprawiedliwiła. Złe jest, gdy ktoś milczy, nosząc w sobie niezadowolenie, bo może się po prostu mylić. Nadto taka rozmowa jest jeszcze bardziej niemiła dla niej niż dla mnie. To ona musi się tłumaczyć, a ja daję sobie pewne pole argumentacji, dzięki której mogę wpłynąć na jej sferę przekonań. Sądzę jednak, że wiele osób wybiera drogę rewanzu, a co za tym idzie, wyłudzone pieniądze są w pewnym wymiarze

ciężarem dla złodzieja. On musi na nie „zapracować” w brudnym świecie złośliwości i perfidii. Gdybym wylał zupe, nie zmieniłbym ekspedientki w anioła, ale spotęgowałbym jej złośliwość. Zrozumiałaby przekaz i mogłaby nikczemnie potraktować kolejnego klienta, np. dodając mu coś do posiłku. Klient nawet nie zrozumiałby związków przyczynowych i motywacji takiej postawy. Wyobraź więc sobie, że to Ty byłbyś kolejnym klientem obsługiwanym w tym barze. Jakiej mojej wcześniejszej postawy byś oczekiwał? Może uważałeś wcześniej, że powinienem się jednak zrewanżować? Teraz zmieniłbyś zdanie, gdyby skutki mojego zachowania dotknęły Cię osobiście. Powstrzymałem się „nie grając w zło”, ale Ty teraz na tym korzystasz.

Oczywiście nie mogę jednoznacznie określić, jakie następstwa przyniosłaby rozmowa, ale podejrzewam, że myśli kasjerki byłyby zlokalizowane bardziej w temacie oszustwa niż zemsty.

Wybierając dobro, poskutkuje to dobrem. Wcale nie ja muszę tego dobra doświadczyć, może otrzymać je ktoś obcy. Mimo wszystko wybierając „cierpienie”, pochłonąłem potencjalnie negatywną konsekwencję, której doświadczyłby bliźni. Nasze postawy więc wcale nie są egoistycznie interesowne. Zło chciałoby nas przekonać, że tak jest, ale to oczywiście nieprawda, a pokazana wcześniej sytuacja jest tego dobitnym przykładem.

Jeżeli masz grzech, to masz problemy, a inni mają je razem z Tobą. Przed tym nie da się uciec, ani zbyt długo milczeć, wcześniej czy później zaistnieją one w jakiejś okoliczności.

## *„Logika zła”*

W podanym wcześniej przykładzie dostrzegam dziwne zjawisko. Mianowicie hipotetyczna szkoda, jaka spadłaby na niewinnego klienta byłaby w jakimś związku przyczynowym z moim, mściwym zachowaniem. Kucharka przeprowadziłaby jakieś rozumowanie, z którego wynikałaby potem jej postawa. Takie rozumowanie nazwać można „logiką zła”. Nie jest to oczywiście logika naukowa, tylko pozorowana. Ona jest błędna. Jednak ów błąd jest bardzo subtelny. Oczywiście doskonale czujemy, że kucharka mogłaby na skutek mojego rewanżu postąpić złośliwie wobec zupełnie niewinnej osoby. Jednak nie do końca rozumiemy jej sposób myślenia. Skąd tego typu rozumowanie bierze swe źródło? Gdy tylko usprawiedliwiamy sobie samemu własne grzechy, wtedy właśnie zaczynamy posługiwać się zupełnie inną „logiką”, która każdy nasz czyn jest w stanie uzasadnić jako z pozoru racjonalny. Dlatego przestępcy umieją przedstawić zadziwiająco spójny obraz rzeczywistości. Na każdy argument mają własny i nie da się przekonać ich do swoich racji. Nie uczyni tego ani psycholog, ani psychiatra, ani kolega kryminalista, nikt. Nawrócenie takiej jednostki to autentyczny cud. Zresztą z pewnością co jakiś czas rozmawiasz z osobami o trudnym charakterze. Oni są inteligentni i mówią rzeczy z pozoru logiczne. Luki występujące w ich rozumowaniu są niezwykle subtelne, jednak wykazanie ich wcale nie zmienia światopoglądu takiej jednostki.

Trwoży mnie, jak w znacznie większej skali, „logika zła” zbiera swe żniwo. Przykładowo w latach 80. pewien mieszkaniec terrorystycznego państwa ZSRR napisał na transparencie „Komuniści precz z Afganistanu” i wywiesił go na swoim balkonie. Został skierowany na przymusowe leczenie psychiatryczne. W zasadzie trudno jest zdrowemu człowiekowi zrozumieć, z jakich założeń może wychodzić sędzia, który orzeka taki wyrok? Czy boi się o własne życie, gdyby orzekł inaczej, czy też używa jakiejś argumentacji, w którą wierzy? A może jedno i drugie? Zróbmy symulację jego sposobu rozumowania, czyli logiki zła: „Otóż, jeżeli jakiś człowiek od dzieciństwa żył w Związku Sowieckim to ma pełną świadomość, że władza podejmuje „idealne” decyzje. Atak na Afganistan był więc najlepszą decyzją z możliwych, a wszelkie inne były irracjonalne. Nadto obywatel ZSRR wie również, jakie konsekwencje będą go czekać, gdy skrytykuje władzę. Może to być więzienie, przymusowe roboty, ciężkie przesłuchania, ze znęcaniem się włącznie, głodzenie, bicie. Wielu ludzi po takim traktowaniu zmarło. Ten obywatel ma tego świadomość. Jeżeli więc człowiek jest świadomy tych dwóch prawd, a mimo wszystko napisał coś takiego na swoim billboardzie, to postąpił samobójczo irracjonalnie. Ten irracjonalizm i czysto autodestrukcyjne podejście wykazuje znamiona choroby psychicznej.”

„Logika zła” przeraża, ale wchodząc w nią jesteśmy w pułapce, zarówno gdy jesteśmy katem, jak i wtedy, gdy jesteśmy ofiarą. Oczywiście ten dzielny człowiek zdawał sobie sprawę z zagrożenia

dla swojego życia, ale to nie było objawem choroby psychicznej, ale odwagi i próby zmiany systemu totalitarnego na inny, w którym szanuje się istotę ludzką.

### *Krążenie dobra i zła*

Założmy, że zostaliśmy okradzeni i nie możemy w żaden sposób odzyskać swego mienia. Moglibyśmy to przecierpieć albo też ukraść coś następnej osobie, aby pokryć poniesione koszty. Jeżeli wybieramy tę drugą opcję, ktoś na tym straci. Nie zahamowujemy więc zła, ale emitujemy je do społeczeństwa. Po naszym czynie, ktoś inny doświadcza „cierpień”. Teraz on ma ten sam wybór co my. Założmy, że chodził wściekły, hejtował w Internecie, zbił syna, był niemiły w pracy i kilka razy złośliwie skłamał. Inni więc będą pod wpływem tych działań. Część przemilczy te niemiłe doświadczenia, inni powielą je i przekażą dalej. Pojawia się pajęczyna różnych złych skutków, które krążą w społeczeństwie. Czy mogą te następstwa kiedyś wrócić do nas, nawet po dwudziestu latach? Moim zdaniem, tak. Założmy, że dwadzieścia lat po naszym czynie ktoś ponownie nas okradł. Decyzja złodzieja była wypadkową jego wielu złych doświadczeń, z których jednym mogła być nasza własna kradzież, dokonana wiele lat wcześniej. Łańcuch powiązań jego postawy mógł prowadzić do nas samych. Nie dostrzegamy jednak tego, że nasze złe doświadczenie było w pewnym niewiel-

kim stopniu również zawinione przez nas. A co jeżeli nie wraca do nas dosłownie nasza zła postawa, ale taka sama jak nasza odwetowa kradzież innego, anonimowego człowieka? Wraca więc do nas tylko obraz nas samych w innej osobie.

Ludzie często mówią lub myślą, że ich postawa „i tak nic nie zmieni”. A jednak, każda Twoja decyzja ma wpływ na przyszłość innych ludzi. Jest to mała cegiełka dokładana do historii świata. Dlaczego tak jest? Każda chwila obecna wynika z poprzedniej. Jeżeli zmienisz cokolwiek w teraźniejszości, to zmienisz także i przyszłość. Wszystkie cząstki, z których jesteśmy zbudowani działają na zasadzie przyczynowo-skutkowej, a Ty jesteś jakąś przyczyną tego, co wydarzy się później. Podejmując jakieś działania lub całkowicie je wstrzymując i tak wywołujemy jakieś efekty, z których nie zdajemy sobie sprawy. Urodzone dziecko może mieć tysiące swoich potomków na Ziemi, którzy zmieniają jej oblicze w przyszłości. Jeżeli byłoby ono Twoje, Ty już dziś zmieniasz przyszły bieg wydarzeń.

Jesteś więc wyjątkowy. Abyś mógł być istotą ludzką, musiał powstać wcześniej świat z całą swoją potężną historią; gdyby chociaż jakiś niewielki element, uległ wówczas zmianie, Ty dzisiaj mógłbyś nie istnieć. Nic nie może się powtórzyć, ale cały wszechświat musiałby powstać na nowo, aby w ogóle mogło wydarzyć się dokładnie to, czego aktualnie doświadczasz w swoim życiu.

Czy jest więc to możliwe, że dobro, które otrzymaliśmy od kogoś w XXI wieku było związane przyczynowo z innym dobrem, dokona-

nym dziesiątki, a nawet setki lat temu? Jestem przekonany, że tak. Ktoś kiedyś zahamował czyjeś zło własnym cierpieniem albo też sam z siebie podał jakieś dobro kolejnym ludziom. W ten sposób doświadczyliśmy dzisiaj pozytywnych tego efektów. Zaskakujące, ale wielce prawdopodobne jest to, że każdego dnia odczuwamy skutki obecności Jezusa na Ziemi. Od Niego bezpośrednio pochodzi wiele dobra w naszym osobistym życiu. Co więcej, nie doświadczyliśmy w ogóle nieszczęść, które wygasła w zarodku jego postawa.

Dzisiejsze tragedie są powiązane z wcześniejszymi, które z kolei stoją w związku przyczynowym z ich poprzedniczkami. Podobnie wszelkie dobro. Aczkolwiek zasięg naszej obserwacji nie sięga daleko i nie wiemy dokładnie, w jaki sposób one krążyły. Co do zasady nasze dobre i złe postawy nie znikają samoczynnie. Raz wpuszczone w obieg krążą w jakiejś postaci w społeczeństwie i będą po naszej śmierci. Usuwamy bezpowrotnie zło z tego kręgu powtórzeń, gdy swoim wysiłkiem i cierpieniem nie przekazujemy go dalej. Uwierz w to, że Twoje poświęcenie ma sens. Ono przyniesie dobre owoce dla innych ludzi w przyszłości.

Może boli Cię, że nie ma miejsca dla Ciebie na tym świecie?! Tyle tysięcy kilometrów ma Twój kraj, a dla Ciebie nie ma nawet kilkudziesięciu metrów? W dodatku otaczają Cię samolubni znajomi i nie możesz nawiązać z nimi głębokiej relacji. Przerażają Cię maski i fałszywe uśmiechy. Musisz liczyć na siebie i w cierpieniach przeżywać doczesność. Twoje dziedzictwo nie przedstawia żadnej wartości, bo Twoi poprzednicy zgotowali Ci taki los. Jeżeli do-



świadczasz tego, nie poddawaj się, staraj się zrozumieć jego źródło, a potem zmień, co tylko możesz, aby pozostawić innym wspa-  
niałe dziedzictwo. To jest właśnie ten wkład, który dajesz dziś, aby  
inni mogli z niego korzystać w przyszłości.

### *Nie gódź się*

Jeżeli nie masz wpływu na bieg wydarzeń, możesz przynajm-  
niej nie akceptować czyjegoś cierpienia. Nigdy nie gódź się  
z krzywdą ludzką i dramatem jakiego doświadczać inni. To nie  
jest mało. To pierwszy krok przemiany. Nawet garstka takich lu-  
dzi może odmienić los cierpiącej osoby. Jeżeli natomiast godzimy  
się ze złem, nigdy też z nim nie zwyciężymy. Ono nie tylko  
krzywdzi innych, ale pewnego dnia wyjdzie też naprzeciw Tobie.  
Wtedy inni będą akceptować Twoje położenie tak samo, jak Ty  
godziłeś się z położeniem bliźnich.

Sołżenicyn wspominał, że przetrzymywani bezprawnie przez  
władze sowieckie więźniowie byli w pełni przekonani o swojej  
niewinności – istotnie byli niewinni. Ale ci sami więźniowie po-  
wszechnie uważali, że inni otrzymali słuszny wyrok – co z kolei by-  
ło wielkim zakłamaniem. Ci ludzie nie mogą zmienić swojego losu  
z przyczyn filozoficznych, bo jedni ludzie będą działać na szkodę  
drugich. Bardzo dziwne zjawisko, gdy ktoś jest w więzieniu  
z przyczyny uprawianej filozofii. W sensie globalnym tak to wła-

śnie działa. Ofiary muszą odkłamać sytuację, w której się znajdują, inaczej nigdy nie przestaną nimi być.

Zwykła obojętność jest bardzo krzywdząca. Zobaczysz, że inaczej się przeżywa cierpienie wśród ludzi, którzy Ci współczują, a inaczej, gdy je doświadczasz w społeczności pełnej obojętności. Nieczuła jednostka nie tylko nie przyjdzie z pomocną ręką, ona spowoduje, że odczujesz dodatkowo cierpienie psychiczne. Gdy byłem dzieckiem, Mama posłała mnie do sklepu mleczarskiego, nieopodal naszego domu. W sklepie była kilkusobowa kolejka i ekspedientki. Było ciepło, a ja w sandałach przyszedłem, aby dokonać potrzebnych zakupów. W sklepie były zamocowane duże metalowe drzwi, ciasno osadzone w ramie. Na podłodze była wytarta na kilka centymetrów kaflowa posadzka. Wchodząc, musiałem energicznie pociągnąć za klamkę. Drzwi mocno wyskoczyły z futryny, a moja stopa została okrutnie nimi przytrzaśnięta. Utkwiła między drzwiami a wytartym podłożem. Było to jedno z najbardziej bolesnych doświadczeń, jakie przeżyłem. Poczułem, że znajduje się w innym świecie doznań cielesnych. Zawładnął mną przeogromny ból, jęczałem i w oczach pojawiły się łzy. Jednak reakcja ludzi była dla mnie szczególnym doświadczeniem. Stali oni w kolejce i patrzyli się na mnie beczynnie. Nikt nie przybył z pomocą, ale wszyscy nieczule spoglądali na tę sytuację. Próbowałem zsunąć te drzwi ze stopy, ale były zaklinowane, a każdy ruch powodował okrutne odczucie. Znowu spojrzałem na beczynnych ludzi, mój ból był tak ogromny, że zacząłem postrzegać ich jako zwyczajnych głupców.

Szacunek do nich zaczął się ulatniać z niewidzialnej sfery moich uczuć. Po jakimś czasie zmagania, zdaje się, ekspedientka przyszła „na ratunek” i nieczule wyszarpnęła moją stopę spomiędzy drzwi. Trudno uwierzyć, ale w tym zdarzeniu do dnia dzisiejszego najbardziej bolesna jest dla mnie postawa ludzi, którzy na mnie zwyczajnie patrzyli. Ogromne cierpienie przeniosło mnie jakby w inny wymiar postrzegania rzeczywistości, jakiego nie doświadcza się na co dzień. Ludzie wydają się wtedy inni. Postrzegałem ich bardzo niekorzystnie, przy czym przed oczami stawała mi ich głupota i błędne, bezmyślne, nieczułe oczy. Oni nie podejmując żadnych działań, godzili się z moją sytuacją i to potęgowało moje cierpienia. Może trudno było niektórym oderwać się od zakupów albo też nie mieli zwyczajnej odwagi na to, aby podejść do mnie i okazać miłosierdzie? Może jednak nie oceniałem ich prawidłowo? Każda z osób w kolejce miała swoją historię życia i swoje problemy, również obłożona była przeróżnymi bagażami cierpień. Mieli nałożone na oczy przeróżne zasłony. Może oczekiwałem od innych zbyt wiele... Mam przecież świadomość, jak ciężko jest się przemóc nawet w prostej sprawie. A kiedyś byłem postawiony w sytuacji przeciwnej, niż przedstawiona wyżej. Zbliżały się Święta Bożego Narodzenia i pojechałem zakupić karpia do sklepu rybnego. W długiej kolejce ustawili się kupujący, a ja za nimi, następnie ktoś za mną. Był tam pojemnik, w którym leżał zdychający bez wody karp, a ja patrzyłem na niego. Wystarczyło go jednak trochę przesunąć, a znalazłby się już zanurzony w wodzie. Ktoś musiałby to zrobić. Czy

będzie z tym jakiś problem? Jak zwykle tak. Czynność jest niezwykle prosta fizycznie do wykonania, ale psychologicznie nie jest już taka łatwa. Oczywiście część ludzi raczej nie zwróci uwagi na taki „drobiazg”. Są nieczuli na tego typu sytuacje, więc agonizująca ryba nie robi na nich wrażenia. Ale przecież nie można się z tym godzić. Wystarczy się tylko pochylić i go przesunąć. Tyle, że w kolejce stoi kilku mężczyzn i patrzą na mnie, a ja walczę w sobie, aby wykonać ten gest. W milczący sposób ludzie dokonują nacisku na moją osobę, a we mnie pojawiają się myśli: „Mężczyzna nie powinien takich rzeczy robić”; „Sprzedawca poczuje się urażony, że sugeruję mu niehumanitarne warunki przechowywania ryb”, „Zacznij rozmowę, której nie chcę”; „Będą wewnętrznie sztywni, że jestem słaby”. Nacisk Węża jest niemiłym uczuciem, ale hierarchia wartości też domaga się, aby ją zachować. Ważniejsze od moich odczuć jest czyjeś cierpienie, więc nie można przejść obok bezczynnie. Byłbym jak ci ludzie ze sklepu, którzy patrzyli na mnie, gdy ja odczuwałem katusze. Stałem tak przez dłuższą chwilę, walcząc ze sobą. W końcu zdecydowałem się nachylić i przesunąłem rybę do wody. Nic się nie stało, nie było żadnej reakcji otoczenia. Nawet nie wiem, czy ktoś zauważył. Ale coś we mnie się zmieniło. Tak naprawdę robiąc coś dla tej ryby, zrobiłem też coś dla siebie. Dobro zrewanżowało mi się, a ja całkowicie się tego nie spodziewałem. Zerwałem jakiś łańcuch psychologiczny, który mnie krępował. Musiałem opowiedzieć się po czyjej stronie stoję, a gdy to

uczyniłem, stałem się silniejszy, nie słabszy. A przecież słyszałem pokusę, że okazany gest będzie oznaką „słabości”.

Gdy się nie godzimy ze złem, wykonujemy najmniejszy z możliwych gestów wymierzony w jego interes. Nie usprawiedliwiamy się naszymi ograniczonymi możliwościami, ale przynajmniej w duchu potępiajmy każdą sytuację, która krzywdzi drugiego. Od naszych myśli prościej przejść do słów, a od słów do czynów.

### *Poważne różnice*

Jeżeli jedna osoba wewnętrznie nie godzi się z jakąś poważną, nieprawidłową sytuacją, a druga godzi się z nią, wtedy te osoby znacząco się od siebie różnią.

Wyobraź sobie, że idziesz ulicą wraz ze swoim narzeczoną. Naraz przechodzisz obok leżącego bezdomnego. Ty w duchu nie godzisz się z losem tego człowieka, współczujesz, patrzysz na niego. On tymczasem godzi się wewnętrznie, nie współczuje, odwraca wzrok. Para idzie dalej. Nic pozornie się nie zmieniło, nawet nie zamienili na ten temat jednego zdania, ale wydarzyło się bardzo dużo. Zdarzenia o poważnym skutku nie muszą być głośne, mogą być ciche i w dodatku niewidzialne. Obydwoje wyrazili odmienny system wartości. Kilka takich niewielkich spraw może wskazywać, że te osoby do siebie nie pasują. Są klockami z różnych kolekcji i nie można połączyć jednego z drugim. W zasadzie to była dobra

okazja, aby podjąć się walki o tego bezdomnego, czyli rozpocząć rozmowę na ten temat ze swoim narzeczonym. W efekcie takiej dyskusji ujawniłby się system wartości drugiej strony, a Ty wiedziałabyś, z kim masz do czynienia. Okazuje się, że walcząc o tego człowieka, walczyłabyś tak naprawdę o siebie. To rodzaj tego ukrytego skutku dobra, jaki zaistniałby w takiej sytuacji.

Wyobraź sobie, że po jakimś czasie Twój naręczony nie okazuje należytego szacunku do swoich rodziców i rodzeństwa. Ten człowiek jako mąż nie będzie Cię lepiej traktować, niż tych, którzy go wychowali i są jego bliskimi. Ta niemiła okoliczność to zarazem druga szansa, którą otrzymałaś, aby dowiedzieć się, kim on tak naprawdę jest. Jak zaczniesz bronić jego rodzinę, on pokaże argumenty, które będą świadczyć o tym, jakim jest człowiekiem. Najgorzej gdybyś uznała, że „jakoś się wszystko ułoży” i „nie warto” podejmować się dyskusji, bo dojdzie tylko do stworzenia „niemiłej atmosfery”, a jego „i tak się nie zmieni”. Czujesz więc, że może być niemiło, ale nie zaczynasz drażnić tego tematu. To jest Twój błąd. On wcale nie jest mały i zobaczysz jego skutki, gdy staniecie się małżeństwem. Możesz zaznać różnych dramatów i nawet ostatecznie rozejść się. Gdybyś jednak wcześniej konsekwentnie zaczęła pytać o te osoby, które były lekceważone przez tego mężczyznę, to zawczasu doszłoby do bardzo niemiłej konfrontacji, ale w efekcie mogłabyś już wtedy zakończyć tę znajomość.

Ale może lepiej było porozmawiać na temat bezdomnego i kilku innych osób, które już wcześniej wskazywały na poważne róż-

nice systemu wartości? Łatwiej ustalić swoje stanowiska na bardziej neutralnym gruncie. Wtedy zawód byłby mniej bolesny. Konfrontacja nie dotyczyłaby osób znacznie bliższych i nie byłaby taka dramatyczna. Im dłużej tkwimy w grzechu, tym ból w momencie zerwania z nim jest większy. Początkowo mężczyzna okazał lekceważenie w stosunku do obcego, potem do kogoś ważnego z rodziny. Na końcu okazał negatywne postawy względem Ciebie. Zawsze działa system wartości, którego ostatecznie nie da się przemilczeć. Kiedy milczymy w dwóch pierwszych sytuacjach, to tylko sprowadzamy na siebie nieszczęście w tej trzeciej. I tak, wcześniej czy później będziemy musieli się zmierzyć z problemem tego mężczyzny. Jeżeli on ma grzech, to on ma też problem. Oznacza to, że Ty masz problem razem z nim. Jedną z niepisanych reguł grzechu jest to, że nie da się go pominąć. On zawsze wcześniej czy później okaże swoje negatywne moce. Jeżeli osoba nie chce się zmienić, lepiej jest zerwać kontakt już na początku znajomości, niż potem zmagać się z jej trudnymi cechami charakteru. Człowiek taki Ciebie nie zechce, jeśli zażądaś od niego postawy uczciwości. Odejdzie mówiąc, że jesteś niepoważna i naiwna, a może obrzuci Cię obelgami. Ale nie ma co się tym przejmować. W małżeństwie z nim, obelgi i poniżanie byłyby na porządku dziennym.

Na tym świecie zawsze odczujesz jakieś nieprzyjemności w związku z zerwaniem z grzechem. Każdy to odczuwa, to jest „normalne”. Jednak im później, tym gorzej.

## *Ukryty skutek*

Gdy dajemy komuś dobry przykład, to zmieniamy go pozytywnie. To taka forma inwestycji w nieokreślone dobro społeczne, które przyniesie owoc w przyszłości. Gdy byłem dzieckiem, zobaczyłem całkiem przypadkowo na dworcu kolejowym, jak pewien człowiek podszedł do bezdomnej osoby i pomógł jej. Chodziłem przez jakiś czas i zastanawiałem się nad tym czynem. Niewątpliwie człowiek ten zasiał jakieś dobre ziarno. Nie tylko dla owego bezdomnego, ale wobec mojej osoby. Są to właśnie te sytuacje, gdy czyniąc coś dobrego nieświadomi jesteśmy wszystkich ich skutków. Dzisiaj Ty czytasz o tym, a przecież człowiek ten z pewnością nie spodziewał się tego. Dlaczego to zrobił? Starłem się zrozumieć motywację. Pewnie czuł empatię. Bezdomni z reguły nadużywają alkoholu, są wulgarni i mają kryminalny sposób myślenia. Cechy te odstręczają ludzi od pomocy, ale ten człowiek tego nie oceniał. Musiał jakoś przekroczyć granicę społecznych łańcuchów i uprzedzeń. Nadto, bardzo zależało mu na anonimowości i dyskrecji. Czy ten człowiek się kierował? Niewątpliwie chciałbym go poznać i porozmawiać z nim. Ale czas minął, zostało tylko ziarno nieświadomie rzucone przez niego na podatny grunt, które gdzieś tam wzrastało we mnie wraz z innymi ziarnami rzuconymi przez innych ludzi. Nawet gdyby bezdomny zmarnotrawił pomoc, ja i tak byłem pod pozytywnym wpływem tego gestu. To są te niezamierzone skutki



czynu darczyńcy, których nie widzimy, ale one są i oddziałują na społeczeństwo.

### *Szerokie pole widzenia*

Gdy Adam i Ewa pod wpływem kuszenia, skosztowali zakazanego owocu, „otworzyły im się oczy” i poznali dobro i zło. W tym miejscu można się zastanawiać, czym jest owo „otwarcie oczu”? Dlaczego wcześniej nic złego nie widziano, a dopiero w momencie nieposłuszeństwa spadła na nich ta tragedia?

W chwili podłego czynu „otwieramy swe oczy” na tę negatywną siłę i postrzegamy przez nią rzeczywistość. Pewien złodziej powiedział: – Wytworzyła się we mnie skłonność ku temu, aby każdą napotkaną rzecz ukraść. Oceniam ją pod tym kątem, w jakim stopniu jest chroniona, wyobrażam sobie metodę jej zabrania oraz użytej argumentacji w razie problemów. To bardzo ciężki stan mojej psychiki. Najgorsze, gdy jestem u swoich przyjaciół, którym wcale nie chcę niczego zabierać. Wtedy pojawiają się spotęgowane myśli, aby obrabować ich portfele i wszelkie inne rzeczy. Złodziejstwo jest moim przekleństwem.

Przebywając z takim człowiekiem w jednym gronie towarzyskim możemy nie mieć świadomości, że ciągle on walczy ze sobą i jednocześnie podświadomie czy świadomie szuka sposobności na dokonanie sprytniej, niespostrzeżonej kradzieży. Nawet nie domy-

ślamy się, że leżący na stole telefon, zegarek czy laptop jest wielką pokusą, z którą człowiek ten musi permanentnie toczyć bój. Warto więc zwrócić uwagę na to, że podejmowanie się działań złych nigdy nie zamyka się wyłącznie w charakterze rozliczeń materialnych, ale za swe negatywne czyny zawsze należy płacić jakąś cenę wewnętrzną. Zło nierzadko doprowadza człowieka do obłądu, obsesji, ciężkich obciążeń umysłowych i zawsze koszty psychiczne takich działań są wysokie. Pewnie kiedyś spotkałeś się z taką sytuacją, w której ktoś wykazał się zaskakującym, „szokującym”, złym rozumowaniem, które „nigdy nie przysłoby Tobie na myśl”. Ten typ myślenia wiąże się właśnie „z otwartymi oczami” na grzech, którego Ty nie dostrzegałeś, bo byłeś odseparowany od niego. Złodziej więc będzie rozumował po złodziejsku i filtrował świat według tej mentalności.

Złodziejstwo to jednak nie tylko „otwarte oczy”, ale także równia pochyła staczania się w przepaść. Pewien złodziej opowiadał, że jak za pierwszym razem ukraść swojej mamie pieniądze, to czuł się z tym bardzo źle. Za każdym razem, kiedy podbierał kolejne sumy było mu łatwiej, a negatywna samoocena malała. W końcu kradzieże nie wiązały się z jakimikolwiek wyrzutami sumienia, stawały się coraz bardziej intensywne, zuchwałe, dotyczyły innych osób, a koledzy wciągnęli go w akty przestępcze, narkotyki i biznes z tym związany. Istnieje takie przysłowie: „Okazja czyni złodzieja”. Mój Tata uważał, że powiedzenie to jest nietrafione. Mówił: „Oka-

zja ujawnia złodzieja”. Człowiek o pewnej mentalności jest złodziejem, tylko co najwyżej nie miał okazji, by ta nieczysta jego natura się zmaterializowała. Sposobność więc ujawnia jedynie to, co w człowieku jest.

Doświadczony kłamca także poszerza swoje pole widzenia na te właśnie czyny. Gdy pozwala sobie na kłamstwa, zaczyna podejrzewać je u innych, co zmusza go do permanentnej czujności. W tym co ludzie mówią doszukuje się nieprawdy i podejrzewa podstęp, gdyż ma szerokie pole widzenia fałszu. Ale czy to go chroni przed oszustwami? Kłamca jest jeszcze bardziej nim zagrożony. Głównie dlatego, że będzie przyciągał ludzi podobnych sobie, umiejący argumentować w sposób dla niego przekonujący. Gdy mówi się prawdę, on uznaje je za kłamstwo. Prawda bowiem jest subtelna, prosta i z pozoru nieciekawa. Nie jest dla niego przekonująca. Aby kłamca uwierzył w kłamstwo, musi je mieć specyficznie zaprezentowane; takiemu człowiekowi na wyjaśnienie najprostszego czynu potrzeba kłamstwa. Wydaje mi się, że człowiek stosujący w swym życiu kłamstwa wierzy głównie w wyrażane pod różnymi postaciami fałszywe informacje.

Kłamstwo, kradzież i zbrodnia zdają się być ze sobą zjawiskami sprzężonymi. Równia pochyła zdecydowanie przebiega przez te trzy antywartości. Ale jaką wdzięczność okazuje Wąż tym osobom, które idą z nim na współpracę? Kłamcy są okłamywani, złodzieje okradani, a zabójcy zabijani.

## *Cesarze rzymscy*

„Co jest najdziwniejszym widokiem? Tyran, który dożył późnej starości” – Tales z Miletu. Z tym samym problemem, z jakim borykali się Grecy zetknęli się Rzymianie. Można przyjrzeć się historii ich państwa, aby zauważyć, iż nikt nie jest bezpieczny, nawet najwyżej postawione osoby. Analizując dzieje cesarstwa rzymskiego, można zauważyć, iż zdecydowanie większość cesarzy miała w pogardzie jakiegokolwiek zasady uczciwości i jeden po drugim odchodzili przedwcześnie z tego świata.

Dużo ponad połowa wszystkich zgonów najpotężniejszych osób Cesarstwa Rzymskiego, (cesarzy i uzurpatorów od 27 p.n.e. do 476 roku n.e.) nastąpiło w wyniku tragicznych zdarzeń. Dane są orientacyjne, gdyż o przyczynach zgonów wielu z nich nie dotarła do nas szczegółowa informacja historyczna. Władcy Imperium byli przebijani sztyletem, cięci mieczem, duszeni, truci, topieni, rozszarpywani przez lud, ginęli w spiskach żołnierskich, popełniali samobójstwa, umierali na choroby w czasie swoich podbojów. Ich głowy były wnoszone triumfalnie do miast, a ciała były wleczone po brukach ulicznych. Odejście z tego świata na skutek przyczyn naturalnych było wielce nieprawdopodobne. A wydawało się, że osoby tak wysoko postawione były szczególnie chronione i powinny dożywać późnej starości. Niestety każdy człowiek, który rozpoczyna „grę w zło” uruchamia niezwykle niebezpieczny proces samozagłady. Dotyczy to zarówno małych, jak i wielkich tego świata.

## *Czy rozwód jest śmiercią?*

Proces uśmiercania jest bardzo subtelnym zjawiskiem i wyodrębnić możemy różne jego wymiary. Z punktu widzenia dziecka brak rodzica, szczególnie gdy opuścił rodzinę i nigdy nie nawiązał z nią żadnego kontaktu, jest porównywalny do jego śmierci. Rodzic, który przecież gdzieś przebywa uważa się za istotę jak najbardziej żywą i istniejącą na Ziemi. Z punktu widzenia jego potomka po prostu go nie ma. Dlatego niektórzy dotknięci takim nieszczęściem mówią: „Dla mnie mój ojciec jest umarły” – pomimo tego, że jeszcze żyje. Oczywiście fakt, że opuścił on swoją rodzinę nie jest przypadkowym zdarzeniem. Ma on swe źródła w zлу, jakie tkwiło w nim lub matce albo, co najczęstsze, w nich obydwu. Kłócąc się, nieustająco kłamiąc i manipulując informacją, okradając, zdradzając, dokonywano czynów, które wprowadzały nienawiść, a przez to zmierzały ku cierpieniu, separacji, śmierci.

Jeżeli rodzice jednak nawiązują jakąś relację z dziećmi, to wtedy ta „śmierć” jest tylko częściowym zjawiskiem. Ból jest wprost proporcjonalny do odczuwanej przez potomstwo pustki. Dzieci bardzo mocno przeżywają rozstanie. Są zmuszane do akceptacji macoch czy ojczymów jak własnych rodziców. Odczuwają rozrywające serce cierpienie, sprzeczne odczucia. Niestety gdy sami stają się dorosłymi ludźmi, nieraz popełniają te same błędy co ich rodzice. Doznanie nawet bardzo dużych cierpień wcale nie musi wiązać się ze zrozumieniem ich źródeł. Ale są i tacy, którzy po swoich

przykrych doświadczeniach z dzieciństwa, ze wszystkich sił starają się stworzyć trwałą rodzinę. Oni są naprawdę godni docenienia, bo tworzą na swoim cierpieniu coś bardzo wartościowego.

### *Radość z życia*

Pewien człowiek miał niezwykle podejście do otaczającego go świata. Żył z dnia na dzień. Pracował sam jako robotnik budowlany, prowadząc własną działalność i nie miał jakiegokolwiek planu na życie. Ciężko mu się wiodło, przy czym nie stresował się swoją sytuacją ani swojej rodziny. Był bardzo pogodny, o łagodnym usposobieniu. Nie widać było jakiegokolwiek lęku o cokolwiek. W ogóle nie przejmował się tym, czy będzie miał z czego żyć następnego dnia. Gdy bardzo ciężko zachorował, pocieszał innych, aby się nim zbyt nie przejmowali. Nie chciał robić kłopotu. Przyjmował swój los z zastanawiającym spokojem ducha. Ciężko wyobrazić sobie takie życie. Nawet trudno określić, czy jest infantylne czy głębokie. Warto się nad tym zastanowić, bo są osoby, których perspektywy życia są bardzo obiecujące, wielokrotnie bardziej korzystne od tego człowieka, a obawiają się każdego dnia o swoją przyszłość.

A co by się stało gdyby ktoś całkowicie się nie przejmował swoim losem?! Cieszy się z tego, co aktualnie ma, nie martwi się zbyt o to, co będzie „jeść, pić i w co będzie się przyodziewać”?

Ktoś może powiedzieć, że to jest nieodpowiedzialność? Ale taka osoba nie lekceważy potrzeb swojej rodziny i swojej osoby. Ona pracuje i wykonuje czynności jak każda inna, przy czym potrafi zachować odpowiedni dystans do spotykanych ją doświadczeń. Czy to niesamowity dar, aby posiadać taką zdolność postrzegania świata? A może właśnie lęk przed otaczającą nas rzeczywistością jest nieodpowiedzialnością? Człowiek załężniony zaczyna reagować w sposób nieodpowiedzialny, ucieka przed problemami, które się pojawiają albo co gorsza, zaczyna wyszukiwać sobie problemy, których wcale nie ma.

Pewien człowiek opowiadał o swoich doświadczeniach związanych ze współpracą ze znanymi amerykańskimi aktorami. Jego osobiste doświadczenia były bardzo przykre. Znani z kin aktorzy okazywali się pretensjonalni i bardzo nieprzyjemni. Nie dało się ich zadowolić. Byli niemiłymi malkontentami. Gdyby widzowie mogli zobaczyć ich w życiu codziennym, bardzo by się zawiedli. Ale czy taki aktor, „człowiek sukcesu”, ma powody do niezadowolenia? Wydawałoby się, że nie. Sława, wygody, przyjemna praca, ogromne honoraria. Względem owego robotnika życie jakościowo nieporównywalne. Chyba pokazany wyżej robotnik powinien być bardziej nieprzyjemną osobą i załężnioną, z uwagi na trudy doświadczeń życiowych. Ale tak nie jest. Życie jest przekorne, bo to nie dobra materialne powodują, że my czujemy się z nimi dobrze, ale wyznawany przez nas system wartości sprawia, że pewne rzeczy

dają nam radość. Aby rzeczy dawały nam pociechę, trzeba najpierw umieć się radować. Radość jest darem jaki otrzymujemy, gdy nieodpłatnie dajemy coś z siebie innym. To dar miłości i możemy czerpać radość tylko wtedy, gdy na nią zasługujemy. Gdy postępujemy w sposób prawdziwie dobry, otrzymujemy też piękną nagrodę szczęścia, która zaczyna napelniać nasze wnętrze. Wówczas nawet niewielkie rzeczy sprawiają nam autentyczne zadowolenie.

Im mamy czystsze serce, tym mniejsze dary sprawiają nam radość. Im w naszym wnętrzu jest więcej brudu, tym potrzebujemy większej ilości dóbr materialnych, abyśmy czuli satysfakcję.

Radość z życia to proces o podłożu bardzo głębokim. Nie wystarczy chodzić do psychologa albo na zajęcia grupowe. Radość nabywamy na skutek spełnienia wielu istotnych czynności, które porządkują nasze otoczenie i nasz system wartości.

## *Rozwój cywilizacji*

Aby nasza cywilizacja nie zginęła przez samozagładę, konflikty zbrojne, systemy totalitarne, potrzebuje oprzeć się na wartościach, które dadzą jej moc. Zło więc zmierza ku śmierci nie tylko człowieka, rozumianego w sensie jednostkowym, ale nawet rozumianego w sensie gatunkowym. Jeżeli moja wina leży w samej tylko złej, osobistej myśli, już jest częścią, która przykłada się do zagłady więk-



szego grona ludzi. I przeciwnie. Jeżeli nawet samą wolą, chcę stać się wartościową jednostką, wpływam pozytywnie na przyszłe losy naszej planety – dodaję życiodajne siły utrzymujące nas w istnieniu. Dzieje się tak dlatego, że osoby, które godzą się z jakimś złem już są o krok od tego, aby je zrealizować. Oni też nigdy nie usuną go ze swojego środowiska. Przeciwnie zaś postępują ludzie, którzy swymi intencjami są z pozytywnymi wartościami, wówczas są o krok od tego, aby je także wprowadzić w życie. Będą też po czasie usuwać zło z otoczenia. Nasze czyny są poprzedzone myślami, więc o te myśli toczy się nieustająca walka, aby były one czyste lub brudne.

Nawet nie mogę sobie wyobrazić, jak będzie wyglądał nowoczesny, przyszły świat. Jednak z doświadczeń minionych pokoleń i moich własnych wynika, że nie musi być on takim cudownym miejscem, jakby mogło się wydawać. Sama technika nie wystarczy do zapewnienia wolności i szczęścia. Wręcz przeciwnie. Możesz być inwigilowany w każdym miejscu i czasie, a to dobrodziejstwo stanie się największym koszmarem, jaki można sobie wyobrazić. Aby technika nam służyła, musimy ją wykorzystywać w dobrym celu, a to jest czynnikiem typowo ludzkim. Jeżeli chcesz zaznać wolności i szczęścia, nie lękać się administracji państwowej albo tego, co przyniesie Ci kolejny dzień i inni ludzie, poczuwaj się sam do odpowiedzialności, w której drugi człowiek stanie się dla Ciebie wartością samą w sobie. Wyzbądź się egoizmu, a świat stanie się

lepszym miejscem, w którym zniknie lęk i będziemy mogli funkcjonować w dobrobycie, prawdziwych uciechach i szczęściu.

Jak powinna więc wyglądać nowoczesna cywilizacja? Wyobraź sobie, że przychodzisz do znajomych, a tam koleżanka i jej mąż siedzą przy stole. On je ciastko, a ona pije kawę. Idziesz potem do drugiej koleżanki i widzisz dokładnie tę samą scenę. On spożywa ciastko, a ona popija kawę. Z pozoru nic tych zdarzeń nie odróżnia. Ale to dwie różne cywilizacje. Odróżnia je motywacja. W pierwszej sytuacji on przygotował swojej żonie kawę, a ona podała mu ciasto. W drugiej sytuacji każdy sam sobie przygotował to, co lubi. Jedzą razem, ale różni ich wiele: pierwsza para jest altruistyczna, druga egoistyczna. Jeżeli w nowoczesnym społeczeństwie będą przeważać ci drudzy (egoiści), niestety będziemy zagrożeni nie tylko jako państwo, ale także w swoich rodzinach. Egoiści zawsze mają jakieś interesy, które przedłożą nad Twoje dobro. Wyciągną Cię w nocy z łóżka, zakłócając Twój sen i oskarżą, że łamiesz prawo albo jesteś coś im winien. Z nimi stracisz. Jeżeli przeważać będą altruści, wtedy nie musimy obawiać się przyszłości i doświadczymy bardzo dobrych chwil zarówno w naszym niewielkim gronie rodzinnym, jak i szerokiej społeczności. Nowoczesna cywilizacja XXI wieku, jeżeli chce być postępową, musi oprzeć się na altruizmie, nie może jedynie bazować na technice i materializmie, inaczej wróci do błędów przeszłości.

## *Prawdziwa siła i prawdziwa słabość*

Istnieje takie przekonanie, że egoizm jest siłą, a altruizm słabością. Moim zdaniem jest zupełnie przeciwnie. Wyobraź sobie, że pewnego dnia ulegasz wypadkowi samochodowemu. Potrzebujesz pomocy. Kto według Ciebie wykaże się siłą, a kto słabością: ten, który Ci pomoże, czy ten, który przejedzie obok? Zaczniemy od tego, co jest prostsze? Zdecydowanie łatwiej jest pominąć osobę poszkodowaną i pojechać dalej. Trudniej jest się zaangażować w ratowanie drugiego człowieka. Taka akcja wymaga aktywności, poświęcenia swoich sił, inteligencji. Gdybyś dzięki tej osobie przeżył, z pewnością nie uważałbyś, że miałeś do czynienia ze słabym człowiekiem. Wręcz przeciwnie, silnym. A jakbyś ocenił tych, co przejechali obok, nie zatrzymując się? Miernoty, słabeusze, tchórze. Widać, że nie da się takiej sytuacji ocenić inaczej – nawet gdybyśmy sami byli egoistami. Dlaczego więc ludzie czasem postrzegają współczucie (część składową altruizmu) jako słabość? Wy tłumaczenie jest proste. Gdy widzimy wypadek, natychmiast pojawia się dylemat, alternatywny wybór: pomoc – altruizm albo ucieczka – egoizm. Gdy przejeżdżamy obok, tak naprawdę wybraliśmy zło. Teraz musimy za to zapłacić. Pomimo, że w naszym portfelu nie ubyło złotych, płacimy zło przyjętym przez nas uzasadnieniem naszej podłej postawy. Przecież nie staniemy w prawdzie i nie powiemy, że uciekliśmy i jesteśmy bezwartościowymi tchórzami. My przecież w swoim mniemaniu „nigdy” nie uciekamy, jesteśmy odważni

i wartościowi. Zło nas rozpracowuje i podsuwa kłamliwe usprawiedliwienie. Jesteśmy według samych siebie „silni”, gdy przejeżdżamy obok, bo „współczucie to słabość, siłą jest nieuleganie uczuciom”.

Jest to fałszywa racjonalizacja naszej podłej postawy, cegiełka domu cierpień, o którym pisałem; wynagrodzenie, jakie dajemy Wężowi za to, co zrobiliśmy. Odtąd już nie będziemy rozumować tak samo jak wcześniej.

### *Interesowna natura egoizmu*

Pamiętam jak kiedyś obejrzałem w serwisie internetowym długi wywód pewnego młodego człowieka, który głosił mniej więcej następującą narrację: „Wielu ludzi jest jak pijawki, wysysają ze mnie wszystko, co mam najlepsze i nic nie dają w zamian. Żyją przeświadczeniem, że będą za darmo otrzymywać jakieś dobra. Od razu ucinam takie znajomości. Jeżeli chcesz ze mną rozmawiać, to musisz coś z siebie dać, w jakiś sposób spłacić to, co ja Tobie dałem. Nigdy nie zgadzam się na relacje pasożytnicze”. Toczył bardzo długi wywód, z którego wynikało, że wszelkie relacje, jakie buduje ten człowiek wynikają z prostego rachunku zysków i strat. Wszelkie zawarte przez niego znajomości miały charakter handlowy. W tym punkcie jest istotna różnica między egoistami a altruistami. Altruści nie podejmują się „handlować” z drugim w relacji ze sobą.

W ogóle o tym nie myślą i opierają się na niematerialnym budowaniu więzi, które z samego założenia mają charakter nieodpłatny. Mogą więc też coś nieodpłatnie uzyskać. Egoista natomiast buduje relacje „biznesowe”, nic więc też nie otrzyma za darmo.

Egoista uważa, że relacje pasożytnictwa innych na nim są z natury nie do przyjęcia. Ale kto dokonuje pasożytnictwa jak nie egoiści? Dokonują tego albo na osobach podobnych sobie, albo na altruistach. Więc paradoksalnie egoista stara się uniknąć czyjejś egoistycznej postawy, jeżeli sam miałby ponosić koszty.

Relacja pasożytnictwa jest z reguły postrzegana jako wykorzystywanie altruisty przez egoistę. Oczywiście tak bywa. Moim zdaniem jednak postawy pasożytnictwa cechują głównie środowiska samych tylko egoistów. Jest tak dlatego, że egoiści z reguły dobierają towarzystwo podobne sobie. Ludzie ci spotykają się z innymi właśnie po to, aby czerpać korzyści; strony czymś nęcą się wzajemnie, coś otrzymują i coś dają, to ich przyciąga do siebie. Następuje tajemnicza gra między stronami, uzyskiwane korzyści są zakamuflowane i drugi egoista może nawet nie zauważyć, że jest w jakiś sposób uzależniony albo mocno traci na relacji, w której się znalazł – są to straty materialne albo czysto psychologiczne.

Natomiast relacja altruisty i egoisty może się całkowicie nie utrzymać. Im bardziej altruista jest aktywny społecznie i naciska egoistę w celu realizacji nieodpłatnych działań, tym bardziej zniechęca go do siebie. Egoista samoczynnie zrywa tego typu relację, uznając ją za

nieopłacalną. Zjawisko to bierze się stąd, że dobre nasze postawy są niewygodne dla takich osób, od których się czegoś wymaga. To rodzaj niewymiernego, ale intrygującego skutku, jaki następuje w chwili, gdy oddajemy swe życie prawdziwym wartościom.

### *Nie bój się altruizmu*

Nigdy nie bój się wybrać dobra drugiego człowieka w sytuacji, w której musisz podjąć taką decyzję. Jest to najwspanialszy czyn, jakiego możesz dokonać. Ten gest jest piękny, a zarazem bardzo głęboki. W dodatku jedynie sensowny i logicznie spójny. Gdy wybierasz bliźniego, uwalniasz go od cierpień, jesteś jego dobrą duszą, na którą on czekał. On pamięta o tym, jest też wdzięczny za Twoją postawę, zdobywasz prawdziwego sprzymierzeńca, który będzie i Twoją podporą. Wychodząc naprzeciw niemu, rozszerzasz też swoje horyzonty intelektualne, bo nie patrzysz wąsko na rzeczywistość, ale szeroko. Bardziej obiektywnie też oceniasz życiowe sytuacje, gdy nie filtrujesz ich przez własne korzyści i straty. Nie dopuścisz do fałszywego racjonalizowania swych postaw, ale zawsze możesz żyć w prawdzie.

Czyniąc coś dla drugiego, nigdy się nie kompromitujesz, wykazujesz się siłą i wzmacniasz autentycznie swe cechy osobowości. Stajesz się mile postrzegany w grupie społecznej. Możesz tworzyć

dzięki temu mocne więzi z innymi osobami, które nie widzą w Tobie przedmiotu korzyści. Te osoby Cię nie zawiodą. Będą wsparciem w potrzebie, nie będą Cię oceniać, bezstresowo i z przyjemnością będziesz spędzał z nimi wspólne chwile. W takim gronie zawsze łatwiej też znaleźć swojego przyszłego partnera życiowego.

Będąc altruistą, kodusz w bardzo pozytywny sposób własne życie i życie innych ludzi. Czym płacisz w zamian? Poświęconym czasem, włożonym wysiłkiem, dobrami materialnymi. W sumie niczym szczególnym.

### *Reakcja łańcuchowa*

Chyba jednym z najbardziej dziwnych i zaskakujących zjawisk przyrody jest reakcja łańcuchowa pierwiastków fizycznych. W jej wyniku dochodzi do uwolnienia wielkich ilości energii. Oczywiście, aby ją wywołać potrzeba spełnić wiele czynników. W jej wyniku uzyskujemy dwa kluczowe produkty techniczne: bombę i elektrownię. Pierwszy niesie ogień zniszczenia, drugi produkuje energię potrzebną dla życia codziennego. Czy zbliżone reakcje łańcuchowe można uzyskać także w społeczeństwie? Moim zdaniem istnieją pewne podobieństwa, które wskazują, że tak. Dotąd efektem tego zjawiska były jedynie dwa wielkie totalitaryzmy – faszyzm i komunizm. Ludzie

masowo, łańcuchowo wspierali te systemy. One przyniosły wyłącznie szkodę – były czymś w rodzaju społecznej bomby.

Z uwagi na to, że moja rodzina doświadczyła wielu cierpień podczas wojny i po niej, jak również słyszałem setki dramatycznych świadectw od żyjących ludzi, przez lata bolało mnie, że te dwa systemy nie zostały rozliczone. Nie tylko, że konkretnych osób nie pociągnięto do odpowiedzialności, ale także zauważyłem niewielkie zrozumienie źródeł faszyzmu i komunizmu. Zastanawiałem się więc, czy da się krótko określić ich istotę. Moim zdaniem – tak. Faszyzm i komunizm to tak naprawdę egoizm. Są to odmiany tego samego procesu, w którym egoizm jednych ludzi niesie krzywdę innym. Nie da się więc zrozumieć tych systemów, bez odwołania się do tego pojęcia. Z egoizmu wypływa brak empatii, pycha, dominacja, przemoc, podstęp, zdrada, zbrodnia itp. Wielka liczba grzechów, jak nie wszystkie, są powiązane w jakimś stopniu z samolubstwem. Żaden człowiek nie popełniłby nic złego, gdyby reagował na ból drugiego. Nikt nie byłby zaślepiony, gdyby próbował ulżyć w cierpieniu bliźniego. Kiedy więc w społeczeństwie niebezpiecznie wzrasta liczba egoistów, albo zajmują oni kluczowe miejsca, istnieje zagrożenie powstania niebezpiecznego systemu politycznego. Gdy pewna ilość myślących wyłącznie o sobie ludzi, zaczyna odgrywać kluczową rolę, nigdy nie jesteśmy bezpieczni, nawet jak żyjemy w pokoju i demokracji. Oni w pewnym momencie przekroczą



„masę krytyczną” i doprowadzą do eksplozji. Będzie to bieda, terror i wojna. Nigdy coś pozytywnego.

### *Budowanie elektrowni*

Mając już tę wiedzę musimy jednak odwrócić to zagadnienie. Czy jesteśmy w stanie wywołać taką „reakcję łańcuchową”, w efekcie której dojdzie do zbudowania społecznej „elektrowni”? Jest to właśnie nowoczesna cywilizacja, która masowo i świadomie przyjmie postawę altruistyczną jako swój budulec. Wszystko zaczyna się w sercu. Jeżeli jesteś świadomy tego wyzwania, nie stój w miejscu, ale działaj. Gdy tego nie robisz, zwyciężają te osoby, których się obawiamy. *Nie zapala się świecy i nie stawia pod korcem, ale na świeczniku, aby świeciło wszystkim domownikom.* Wykonaj to w swoich myślach, sercu, domu, pracy, państwie. Chyba największym czynnikiem zmieniającym nasze indywidualne życie, a potem społeczne, jest zwyczajna „chęć” dokonania czegoś. Jeżeli będziesz pasywny, nigdy nie zmienisz tego, co Cię rani lub rani innych. Dawaj świadectwo temu, że warto być człowiekiem, który stawia na wartości, które są budulcem nie tylko naszego osobistego życia, ale o wymiarze globalnym i cywilizacyjnym. Wtedy nawet ci, którzy dziś są po przeciwnej stronie, jak Cię zobaczą, także będą się zmieniać.

Mam wrażenie, że powszechnie czujemy pragnienie, aby świat był dla nas wszystkich przyjaznym miejscem. Gdzieś wewnątrz marzymy, aby dobro zajaśniało. Jednak mało kto o tym mówi. To takie tabu, wstydliva kwestia, której się nie porusza. Ludzie powszechnie mają uniesioną gardę, bo obawiają się, że otrzymają ciosy. Tak wiele razy je otrzymano, że nie umiemy zaufać bliźnim, jesteśmy podzieleni. Czujemy się osaczeni, ale też niewiele robimy, aby to zmienić.

### *Eliksir życia*

Badacze, uczeni, filozofowie, cesarze i „zwykli śmiertelnicy”, od wieków poszukują *eliksiru życia*, czyli substancji, która da im nieśmiertelność albo przynajmniej wydłuży ich żywotność. Ale eliksirem życia jest miłość. Jeżeli społeczeństwo zacznie je realizować, to nasze życie się wydłuży. Jeżeli będziemy działać przeciwnie, to dramatycznie skróci. Z tego też powodu postanowiłem tytułem tej książki nawiązać do szóstego błogosławieństwa wygłoszonego przez Jezusa na Górze. Gdyż tylko *Czystym Sercem* możesz sprostać „wielkiemu dziełu miłości”<sup>7</sup>.

---

<sup>7</sup> Mt 5,8 (por. też: Jan Paweł II, homilia z 12 czerwca 1999 roku w Sandomierzu; Ps. 51,12; 1 Tm 1,5;).

Czytając główne założenie tej pracy, że zło dąży do śmierci, a dobro ku życiu istoty ludzkiej, można zobaczyć analogię do biblijnego opisu z Księgi Rodzaju. Grzech bowiem sprowadził na ludzkość śmierć. Między grzechem a śmiercią jest jednak pewna droga, czasem długa, czasem krótka. Bardzo trudna do opisania i zrozumienia. Przez długi czas nie widziałem związku między złymi, ludzkimi postawami a śmiercią. Od wielu lat jednak dostrzegam w przeróżnych sytuacjach, że istnieją dziwne prawa rządzące naszymi postawami – one do czegoś nas prowadzą.

Ktoś mógłby powiedzieć, że tego te przemyślenia nie dotyczą, gdyż wcale nie wierzy w Boga ani w obowiązywanie tego typu praw. Jednak sądzę, że takie przekonanie nie jest słuszne, gdyż niezależnie od tego, czy ktoś jest wierzący czy też nie, na co dzień wchodzi w relacje z innymi ludźmi i skutkują one jakimś dobrem lub złem. Dlatego każdy, wierzący i niewierzący, w pełni uczestniczy we wszystkich opisanych na wcześniejszych stronach zjawiskach. Od tego więc nie da się uciec. Gdyby świat i nasze ziemskie życie były dziełem tylko „przypadkowych zbiegów okoliczności”, tych praw nie powinno w ogóle być. Pojęcia dobra i zła byłyby bardzo trudne do uchwycenia i w mojej ocenie nie cechowałyby się tak subtelnymi skutkami. Zło nie byłoby wówczas tak wysoce zjadliwe i konsekwentne, nie jawiłoby się też jako proces „inteligentny”.

## *Ostateczne zwycięstwo*

Jeżeli zło zmierza ku śmierci, a oddajemy swe życie dobru, które to życie chroni, to dlaczego ostatecznie i tak umieramy?

Jedyną odpowiedzią, jaka nasuwa mi się na to pytanie, jest wyjście poza świat materialny. Jeżeli chcielibyśmy być konsekwentni, to życie człowieka, który odda swe życie pozytywnym wartościom, powinno toczyć się dalej, mimo śmierci fizycznej. Wtedy zło nie zwycięży tego starcia. Dobro dąży do życia, zło do śmierci, więc warto spodziewać się skutków dokładnie takich samych, ale wykraczających poza nasze doczesne istnienie. Osobiście jestem przekonany, że istota ludzka, która umiera tu na Ziemi z jakiegoś szczytnego powodu, ostatecznie przejdzie do „życia wiecznego”.

## *Pożegnanie*

Na tym kończę moje rozważania nad naturą dobra i zła. Przebyliśmy długą podróż od nienawiści ku miłości. Znaleźliśmy zło tam, gdzie się go nie spodziewaliśmy; dostrzegliśmy dobro tam, gdzie powinno ono być. Pamiętaj: zło dąży do wyrządzenia Tobie krzywdy, jak i Twoim najbliższym, z całą swoją bezwzględnością i okrucieństwem. A są to prawa tak przebiegłe i subtelne, iż pisząc te słowa, sam byłem przerażony potęgą ich oddziaływania. Dobro chroni zaś Ciebie przed tymi zagrożeniami, daje bezpieczne schro-

nienie i umożliwia Ci wspaniałe życie. Miłość to niezwykła, Boża moc, dzięki której otrzymasz szansę cudownego uporządkowania zarówno własnego życia, jak i swoich najbliższych. Ona jest życiodajną siłą, która nie tylko umożliwia nam istnienie, ale jest jedynym gwarantem szczęścia. Opierając na niej swe życie, budujesz je na jedynym, prawdziwym, trwałym fundamencie, dzięki czemu wraz z innymi ludźmi jesteś gotowy na poradzenie sobie z dotyczącymi Cię przeciwnościami losu.

W ludziach szukaj tego co dobre, aby czuli się akceptowani; wtedy budujesz z nimi trwalsze relacje oparte na szacunku i zaufaniu. Unikaj wszelkiej formy zła, bo nie tylko, że nie będziesz go dostrzegał, ale staniesz się nieświadomym ciężarem społecznym. Twoje winy będą nosili inni, bliscy Tobie ludzie, których przecież kochasz. Dlatego na tym świecie nie ominie Cię praca w celu doskonalenia własnej osoby. Najtrudniej bowiem dostrzec własną winę, wyrzec się jej i coś zmienić. Jeżeli jednak uczyniłeś wszystko, co tylko mogłeś, a nie umiesz wyzwolić się z pętających Cię węzłów zła, zwróć się do Boga o cud uzdrowienia. Słyszałem wiele świadectw ludzi, którzy w trudnych dla siebie chwilach otrzymali łaskę Bożą. Ona to w zadziwiający sposób przemieniła ich życie.

Jeśli pragniesz żyć, jeśli nie chcesz cierpieć, jeśli chcesz być jednostką szczęśliwą, stosuj się do zasad moralnych, pracuj na rzecz innych ludzi, organizuj się w strukturach prawdziwej solidarności międzyludzkiej, zarówno w skali swojego otoczenia, jak regionalnej, a nawet globalnej. Działaj na miarę swojego talentu

i możliwości. Jesteś powołany do pracy na rzecz praworządności. Dostałeś swoje życie i choć nieraz nie wiesz dlaczego, to jednak powinieneś je pielęgnować. Nie powinieneś tracić jego sensu, choćby tylko dlatego, by sprzeciwić się złu. I dlatego napisałem tę książkę, bo wierzę w Ciebie, zależy mi na Twoim życiu, jak również byś nigdy nie utracił bliskich, ich zaufania, miłości i szczęścia.

Nie zawieź mnie, liczę na Ciebie!



Spójrz na świat innymi oczami